Zacnemu Koledze
w dowód przyjaźni i szacunku
Stanisław Osada

Sześć Odczytów

O Stronnictwie Demokratyczno-Narodowem
— i —
Lidze Narodowej.



OPRACOWAŁ
STANISŁAW OSADA.

CHICAGO.
Drukiem „Zgody", organu Zw. Nar. Pol.—Nakładem autora.
Cena 50c. Adres nakładcy: Stanisław Osada,
947 N. Hoyne Ave., Chicago, Ill.
1905.

Czcigodnemu Pułkownikowi
ZYGMUNTOWI MIŁKOWSKIEMU
W dowód synowskiej czci, uwielbienia i wdzięczności
pracę tę poświęca
AUTOR.

Winniśmy służbę Ojczyźnie, pełńmy ją!
Pułk. Zygm. Miłkowski.

SŁOWO WSTĘPNE.

W chwili gdy nad barbarzyńską Rosją, sprawczynią główną wszystkich naszych nieszczęść zaciężyła ręka dziejowego odwetu, a naród Polski zadaje sobie pytanie co czynić mu wypada, gdy setki tysięcy jego synów przelewają krew w obronie najstraszniejszego wroga Ojczyzny, gdy pola Mandżurji zasłane tysiącami trupów naszych rodaków, a wielkie obszary Ojczyzny naszej z krańca w kraniec przepełnione lamentem i łkaniem po stracie ojców, mężów, synów i braci, myśl nasza mimowoli mknie ponad Oceany, a serce odczuwa wszystkie bóle, trwogi, lub przebłyski nadziei nieszczęśliwej Ojczyzny.

Drżą dusze nasze na widok tej bezdennej rozpaczy, tego strasznego przebudzenia się szerokich mas ludu naszego ze spokojnego bezmyślnego snu, do którego ułożył się naród po pogromie w roku 1863, wyrzekając się — jak mu się zdawało — raz na zawsze myśli o wolności i ofiar w krwi...

Byli pomiędzy nami i tacy, co błogosławili Rosję za to, że raz przecie z "korzeniem" wypleniła z narodu chęć buntu, chęć oporu władzy i żądzę ofiar, za cenę których chciano okupić co? — a no — niezawisły byt polityczny, a więc — nieunikniony obowiązek *myślenia o sobie.*

— Po co im to wszystko?!

— Czy nie lepiej spać sobie wygodnie i nie myśleć o niczem?...

— Sen nie był piękny, ale był wygodny i smakować zaczął co raz liczniejszym rzeszom. Zaczął nam smakować los narodu, który nie ma swej polityki, nie potrzebuje utrzymywać swego państwa, zdobywać się na wysiłki, poświęcenia, ofiary. Powoli opanowywał nas wstręt do wszelkiej polityki do wszelkiej walki, nienawiść do idei poświęcenia, obawa jakichkolwiek ofiar...

Zajmowanie się polityką uznano u nas za zbyteczny sport, nawoływanie do walki z wrogimi życiu narodowemu wpływami za wyraz niespokojnego ducha. Istniały, a zresztą i do dziś istnieją u nas sfery, że gdy żądano od nich materyalnego chociażby poparcia prac i walk narodowych, odmawiali, lub uważali, że dają jałmużnę! Nikt im tak nie trafiał do przekonania jak ci, co z powodu aresztowania lub zesłania kilku ludzi, wielkim głosem wołali: ofiary! i — złorzeczyli ich sprawcom. Na tych, co dla przyszłości narodowej pracowali, co za nią usiłowali walczyć, obrażali się, że im zakłócają spokój, że gotowi ściągnąć na nich niełaskę rządu.

Upodobano sobie u nas ten byt narodu niepolitycznego, byt, w którym jednostki nie mają obowiązków względem całości, bo sprawy obejmujące całość obcy wzięli w swe ręce. Ci obcy, robili nam przykrości, na które narzekaliśmy, ale, nie przeszkadzali przecież żyć, i zbogacać się. Byli nawet naszymi dobrodziejami w pewnym względzie — zdobywali dla naszych towarów rynki na wschodzie. I było nam dobrze, bośmy nie czuli, że to sen, że po za nim istnieje, mniej spokojna, nie tak wolna od trosk rzeczywistość.

Aż oto przyszła chwila przebudzenia...

Za długi spokój, za uwolnienie od trosk politycznych, za możność robienia interesów i za rynki wschodnie, trzeba dziś krwią zapłacić! I nie tylko krwią, bo nędzą niezliczonych rodzin, pozbawionych nagle żywicieli...

Ogół nasz ma poczucie, że mu się dzieje jakaś wielka krzywda, tem większa, że niespodziewana, że trafia na nieprzygotowane umysły. I jeszcze nie rozumie nauki, że byt zbiorowy niemożliwy jest przy wyrzeczeniu się ofiar i poświęceń. *że jeżeli dobrowolnie nie ponosimy ich dla własnej swojej Ojczyzny, to nas zmuszą, abyśmy je ponosili dla cudzej!*

Nie znaliśmy istoty naszego położenia narodowego wtedy, gdyśmy żyli w spokoju i wygodzie, robiąc swoje interesy i narzekając od czasu do czasu na ucisk narodowy, który tem mniej nam dolegał, im bardziej sprowadziliśmy swe interesy do czysto osobistych — rzeczywistość ukazuje nam się w całej pełni, *gdy dziesiątki tysięcy ludzi zmuszone są do rzucenia swej pracy i swych rodzin, gdy idą przelewać krew i kłaść głowy za cudzą sprawę!*

Złorzeczyliśmy idei ofiar i poświęceń dla własnej, wspólnej sprawy, dziś tysiąc kroć większe ofiary musimy składać na cudzą!

Gdybyśmy cząstkę tylko tej pracy, która dziś się niszczy, tego mienia, które się rozprasza, tej wreszcie krwi naszej, która się toczy na polach mandżurskich, *dobrowolnie* poświęcili dla *swej sprawy,* — nie w postaci bezsensowych wybuchów, i odruchów nerwowych, ale w postaci upartej, rozmną wolą kierowanej, codziennej pracy narodowej i codziennej walki o nasze prawa — położenie nasze, byłoby dziś zupełnie inne; lalibyśmy może krew nie mniej obficie, ale za naszą własną sprawę, nie dając się pędzić jak bydło na rzeź, ale mszcząc się krzywd codziennych, mając zupełną pewność zwycięstwa...

Niestety, większość olbrzymia w narodzie naszym, głuchą była, przez lat kilkanaście na nawoływania Ligi Narodowej, na pracę stronnictwa Demokratyczno-narodowego.

Dopiero dziś, gdy wróg pędzi na rzeź ofiarną, budzi się ogół, uznaje racje, — ale niestety za późno! Nie chcieliśmy przyjąć programu pracy, któraby nas na taką chwilę przygotowała, musimy dać się pędzić na rzeź.

Straszna, pełna tragicznej grozy nauka!

Oby nie pozostała bez wpływu na przyszłość! Oby te szerokie masy ogółu polskiego, które jedne zdolne są do ratunku Ojczyzny *gdy masą całą wystąpią,* skoro raz zrozumieją, że niemasz bytu bez ofiar dobrowolnych czy przymusowych, skoro teraz poznają, że miały dobrą drogę ale nią nie poszły, i skoro teraz na nią wstąpią, oby te szerokie masy chciały na niej wytrwać do końca.

Pod wrażeniem tego jęku, którym rozbrzmiewa z krańca w kraniec większa połowa naszej Ojczyzny, pod wrażeniem tej

klęski nowej, która zwaliła się na nasz kraj, przystępuję do opracowania szeregu odczytów o stronnictwie Demokratyczno-narodowem w Polsce, o jego programie, rozwoju i pracach, jak również o przeciwnikach, którzy je zwalczają.

Przystępuję w przekonaniu, że ruch ten u nas w Ameryce tak mało znany, powinien być zrozumiany przez jak najszersze masy, i to w ich własnym interesie, powinien być należycie odczuty i przystosowany do miejscowych warunków, w jak największej rozciągłości. Przystępuję z wiarą, że w nim tylko leży nasza lepsza przyszłość, tak samo jak i całej wielkiej a tak nieszczęśliwej Ojczyzny naszej.

I.

Tocząca się na t. zw. dalekim wschodzie wojna; jej obrót, a więc z jednej strony owe często niezrozumiałe dla nas objawy siły mniejszej od Rosji Japonji, a z drugiej, owa mobilizacja w Królestwie, zmusiły naród nasz do głębszego zastanowienia się nad tem, co się dzieje. Nawet najmniej skłonni do myślenia ludzie, o ile nie zaślepia ich fanatyzm partyjny, starają się wyciągnąć z wypadków tych jakieś realne wnioski, jakieś wskazówki na przyszłość.

Stara się o to i stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, którem kieruje Liga, więc zanim przystąpimy do rozbioru jego programu, i historji jego rozwoju we wszystkich trzech zaborach, posłuchajmy jak jeden z najwybitniejszych reprezentantów tego ruchu, ob. Roman Dmowski, tłómaczy tajemnicę siły japońskiego narodu. Ułatwi nam to ogromnie głębsze zrozumienie programu tego stronnictwa, czerpiącego w pierwszym rzędzie siłę w zdrowej duszy narodu, ale wzorującego się także na przykładach z życia politycznego narodów najzdrowszych, jak Stanów Zjednoczonych, Anglii, odradzających się z dziwną siłą Czech a ostatnio — Japonji.

Poznanie tego odległego kraju, i tego ludu tak dalekiego nam duchowo — jak pisze p. Dmowski — rzuca nowe światło na drogi naszego życia i sprawia, że o wiele jaśniej możemy zdać sobie sprawę z tego, dokąd nas te drogi prowadzą.

Więc posłuchajmy co mówi:

"Armia generała Oku, która wylądowawszy na półwyspie Liao-tong, odcięła Port Artur od głównych sił rosyjskich, stoczyła, jak wiadomo pierwszą wielką bitwę, pod Kin-Czau. W bitwie tej wzięto szturmem silnie ufortyfikowane wzgórza

Nan-Szanu, leżące w przesmyku trzymilowej szerokości i zamykające znakomicie drogę do Portu Arthura. Wzięcie owych wzgórz oczyściło Japończykom tę drogę i było wstępem do bezpośredniego oblężenia twierdzy. Stąd zwycięstwo pod Kinczau odegrało niezmiernie doniosłą rolę w obecnej wojnie.

Jakże zostało ono osiągnięte?

Od wczesnego rana Japończycy bombardowali zajęte przez Rosjan wzgórza. O godzinie 5-tej po południu, a więc już pod wieczór, stwierdzono po stronie japońskiej dwa fakty:

1) że całodzienne bombardowanie nie dało żadnego poważnego rezultatu, że Rosjanie trzymają się silnie w pozycyach, i

2) że... amunicya się wyczerpała.

Chcąc dalej prowadzić działanie artyleryi, trzebaby przynajmniej kilka dni na dowóz amunicyi czekać. Nie było wątpliwości, że Rosjanie z tych kilku dni skorzystają i wzmocnią fortyfikacye, czyniąc zdobycie wzgórza o wiele trudniejszem, bodaj niemożliwem. Tym sposobem całodzienna walka byłaby wysiłkiem najzupełniej zmarnowanym, a nawet ujemnym w skutkach. Trzeba było zdecydować się na czyn niezwykły: wziąść rosyjskie pozycje szturmem. Rzecz była prawie niepodobna do wykonania: Rosjanie ze swego korzystnego położenia siali ogień, zdolny zmiatać od razu całe oddziały, a nadto dostęp do ich pozycyi zagradzały przeszkody z drutów kolczastych, oraz miny podziemne.

Generał Oku zwołał radę wojenną. Narada trwała sześć minut — postanowiono iść do ataku.

Gdy zapytano kto pójdzie na ochotnika przecinać nożycami druty kolczaste, by samemu napewno nie wrócić, ale utorować innym drogę do szturmu i do zwycięstwa, niepodobna było brać ochotnika, bo wszyscy iść chcieli. Żołnierze japońscy to wysłanie na śmierć pewną uznali za przywilej. Obdarzono nim dwie roty — dziś przy życiu — z rot tych — jest tylko jeden żołnierz. Po tych poszli by więcej nie wrócić, inni, po nich jeszcze inni.... I zginęło ich trzy tysiące, ale wzgórza zostały wzięte.

Nad tą bitwą, nad sposobem, jakim Japończycy osiągnęli w niej zwycięstwo, watro się bliżej zastanowić.

W pierwszej jej fazie widzimy, jak zmagają się siły fi-

zyczne dwóch stron, te siły, które można wymierzyć i obliczyć, jak liczba żołnierza, dział, ilość amunicyi, dogodniejsza pozycya i t. d.

Przychodzi chwila krytyczna, w której Japończycy spostrzegają, że wszystko to nie wystarcza, że zawiódł ich rachunek sił fizycznych. I wtedy nie odstępują od zamiaru, nie odkładają jego urzeczywistnienia, ale postanawiają zwrócić się do sił innych, których obliczyć nie potrafi nawet najbardziej uczony człowiek. Do walki występują siły moralne, ukryte w głębi duszy żołnierzy japońskich.

Wódz mówi:

"Ojczyzna potrzebuje, cesarz żąda, ażebyście zginęli. — Kto chce iść na pewną śmierć, bez broni, z nożycami w ręku?"

I każdy prosi, żeby jego wybrano. Każdy chce złożyć ofiarę ze swego życia tu, gdzie ona jest najpotrzebniejsza, gdzie największe Japonji przyniesie owoce. Każdy chce mieć ten zaszczyt, ażeby ojczyste zastępy doszły do zwycięstwa po jego trupie.

Rachuba na siły moralne nie zawiodła — zwycięstwo osiągnięte zostało przez te siły, których nikt wymierzyć, ani obliczyć nie jest w stanie, które nie zależą od materyalnych zasobów narodu, których za żadne pieniądze kupić nie można.

Co to za siły? skąd się one biorą?

Bitwa pod Kin-Czau jest niejako wyrazem całej obecnej wojny. Z kolosem uważanym za pierwszą potęgę militarną świata, z państwem posiadającem olbrzymie zasoby naturalne, i obracającem je przedewszystkiem na rozszerzenie swych granic, z liczną, znaną z wytrwałości i uporu bojowego armją, siedzącą w potężnych fortyfikacjach, okopaną na wszystkich pozycyach — walczy naród mierny liczebnie, ubogi, miłujący pracę, łagodny w obyczajach, od paru dziesiątków lat zaledwie zapoznany z nowoczesną sztuką wojskową. I naród ten zwycięża, zwycięża tak, że dotąd nieprzyjaciel nie może wykazać ani jednej większej potyczki, w którejby nie był pobity. I dla każdego jest widoczne, że zwycięstwo mu przynoszą nie jakieś ukryte zasoby materyalne, ani wynalazki techniczne, o których świat nie wiedział, ale *ukryte przymioty duszy japońskiej,* których nie oceniano, ani nawet nie znano. Zwycięża on tem, co popchnęło tysiące młodych Japończyków do szukania wiedzy

w Europie, nie dla osobistej korzyści, ale w celu służenia ojczyźnie! Zwycięża tem, co sprawia, że każdy syn Japonji na każdem miejscu jest sługą swego kraju, organem swego rządu; zwycięża tem, czemu Japonja zawdzięcza, że ani jeden nabój, ani jedna garść ryżu przeznaczona dla armji nie ginie po drodze, ani jedna tajemnica państwowa nie przedostaje się na zewnątrz; zwycięża tem wreszcie, co nakazuje Japończykowi dobijać się o zaszczyt oddania życia za ojczyznę. Zwycięstwa Japonii, — to zwycięstwa siły moralnej, nad uznaną powszechnie potęgą materyalną.

Wojna ta, to dla świata nowe objawienie. W dobie dzisiejszej, kiedy nas uczą wszystko mierzyć łokciem, obliczać w cyfrach, kiedy uznano za niezachwiany pewnik, że bogactwo w dosłownem znaczeniu jest wszystkiem, że potęga materyalna jest główną jedyną bodaj podstawą bytu narodów, że na niej się cała ich przyszłość opiera, że pieniądz przedewszystkiem nawet o losach wojen decyduje; kiedy w naszej własnej ojczyźnie od lat czterdziestu słyszymy, że głównem zadaniem naszem jest zbogacić się, że dla tego celu należy zapomnieć o wszystkiem, co nam do niego stoi na przeszkodzie, że najbardziej zasługuje się krajowi ten, co pomnaża swój majątek, — z najdalszych krańców Azyi dzień za dniem przynosi wieści zadające kłam tej filozofji, stwierdzające, że nie bogactwo, nie pieniądz jest najważniejszem źródłem potęgi narodu i największym jego skarbem, że losy jego zawisły przedewszystkiem od tych zasobów, które spoczywają w głębi dusz jego członków i które tworzą zbiorową duszę narodu.

Miliony, setki milionów, wyciśnięte z krwawicy poddanych cara, z krzywdą najistotniejszych, najbardziej elementarnych potrzeb należących do państwa rosyjskiego krajów, szły na utrwalenie panowania rosyjskiego w Azyi, na kolej syberyjską i mandżurską, na zbudowanie całych miast i twierdz potężnych, na armaty, pancerniki, na liczną armię — i wszystko to dziś w proch się rozlata pod uderzeniem siły nagromadzonej w duszach japońskich.

Japonia musi być wielką i musi żyć po wsze czasy, — tego chce każdy jej syn i za to gotów jest oddać wszystko. To pragnienie i ta gotowość poświęcenia wszystkiego — jest właś-

nie głównym skarbem Japonii, źródłem jej potęgi, tajemnicą jej zwycięstw.

. . . .

Jakżeż nędznie wygląda naród nasz, gdy się go postawi obok narodu japońskiego!...

Gdy ktoś u nas wspomni o potrzebie walki z wrogiem, w jakiejkolwiek postaci, o możności zmuszenia go do cofnięcia się na jakiemś polu, do takiego lub innego ustępstwa, — my niedołężnie liczymy armaty i bagnety wroga, i wzruszając ramionami, odpowiadamy, że kto tych armat i bagnetów tyle posiada, ten przez nikogo do niczego zmuszony nie będzie. I mamy przekonanie, że w tem stępieniu, w tem ograniczeniu pojęć wyraża się największa trzeźwość, najwyższy rozum stanu.

. . . .

Skąd się wzięła taka siła moralna u Japończyków? Jakie są jej źródła? Co ją stworzyło?

Źródłem tego, co nam tak u Japończyków imponuje, a co im daje zwycięstwo nad silniejszym o wiele wrogiem, jest — dwadzieścia kilka wieków nieprzerwanego bytu państwowego Japonji. Jeżeli Japonja częstokroć przez bardzo bliskich jej znawców, jest w istocie swej duszy nierozumiana i niedoceniana, to dla tego mojem zdaniem, że na ogół nie umiemy patrzeć na społeczeństwo, i na człowieka jako na wytwór dziejów. Zanadto zapatrzeni jesteśmy w teraźniejszość, ażebyśmy mieli czas i wolę należycie oglądać się za siebie, w ubiegłe stulecia.

“Patrz w przyszłość, ale nie zapominaj o przeszłości, bo bez przeszłości nie masz przyszłości” — mówi chińskie przysłowie i doprawdy na wschodzie Azyi ta wielka, jedna z największych prawd, jest o wiele lepiej niż u nas rozumiana.

Japończycy przed paru lat dziesiątkami, kiedy otworzyli swój kraj dla wpływów europejskich, ujrzeli taką przepaść między tem co posiadali, a tem co w nowoczesnych warunkach do życia jest potrzebne, że każdy z ludów europejskich doznałby wobec niej zawrotu głowy i stracił wszelką równowagę. Rzucili się w ten świat nowości z niesłychaną determinacją, mieli nawet chwilę pewnego zawrotu głowy, chwilę zbyt krótką, ażeby mogła sięgnąć, do rdzenia społecznego, i odbyli ten wielki, nieznany w dziejach skok kulturalny zachowując całą

równowagę, nie tracąc ani na chwilę poczucia, że dzień dzisiejszy jest dalszym ciągiem i rozwinięciem wczorajszego, i że z niego przez dłuższy rozwój wytworzy się jutro. Nikt z nich nie próbował targać utrwalonych więzów społecznych, nikt nie plwał na tradycję, nikt nie usiłował wyłamać się z kodeksu moralnego, którego przykazania wieki uświęciły. Jakież to różne od naszych przełomów umysłowych!

Uprzytomnijmy sobie cały ten okres popowstaniowy u nas, kiedy to "nauka nowoczesna" oprawiona w filozofję materyalistyczną wtargnęła do kraju gwałtownie. To co było w tej nowej wiedzy istotnie nowego, nieznanego przedtem Polsce, jakimż drobiazgiem było w porównaniu z nowością, która się otwarła przed Japonją przy zetknięciu z Europą! A jednak *jakżeśmy stracili wszelką równowagę,* jakże nam się zdawało, że cała przyszłość polityczna i moralna raz na zawsze się zapadła, że cała tradycya, to jedno wielkie śmiecisko, które trzeba co prędzej uprzątnąć, by módz rozpocząć życie nowe na nowych, "rozumowych", "postępowych" zasadach oparte. Ileśmy przez to czterdziestolecie zburzyli w swych duszach pierwiastków cennych, stanowiących narodowy cement, pierwiastków, których olbrzymią wartość dziś zaczynając oceniać, na nowo, mozolnie zaczynamy odtwarzać. Po okresie w którym plwaliśmy na wszystko, co nam przeszłość u spuściźnie zostawiła, dziś wracamy do niej i w niej szukamy pokrzepienia po zawodach, jakie nam sprawiły prędko obrócone w nicość racyonalistycznie zbudowane obrazy jutra.

"Patrz w przyszłość, ale nie zapominaj o przeszłości, bo bez przeszłości nie ma przyszłości".

. . . .

Niestety, naród nasz w ogromnej swej masie o tem nie pamięta.

Po pogromie w roku 1863, pod wpływem klęsk z jednej strony, a z drugiej znowu pod wpływem owych zagranicznych haseł, które kazały tradycye narodowe wyrzucić do składu niepotrzebnych rupieci, straciliśmy istotnie jak najzupełniej równowagę, i był czas, że w przyszłość narodu wątpić zaczęli nawet ci, co gorąco służąc Ojczyźnie unieśli cało głowy z pogromu i po za granicami kraju lali gorzkie łzy nad upadkiem narodu.

Opisane na wstępie tego odczytu wygodne lokajstwo zro-

dzone z ojca — strachu przed moskalem i matki nienawiści do wszelkiej pracy i poświęceń, ogarnęło bez mała cały ogół tych, którzy ocaleli, bo w powstaniu udziału nie brali, lub brali pod przymusem i korzystając z pierwszej sposobności oddali się w opiekę rządu rosyjskiego. Uprawiano lokajstwo przez lat kilkanaście bez najmniejszej przeszkody ze strony społeczeństwa polskiego, bez głosu protestu!

I któż miał protestować?

Policya moskiewska przez cały ten czas łowiła przecież każdego, kto się odważył nietylko mówić ale niemal myśleć inaczej niż ci zaprzańcy.

A potem zaczęliśmy się od razu przechylać z jednej przepaści w drugą. Nienawiść do Rosyi przytłumiona tylko i poskromiona barbarzyńską siłą, musiała się odezwać w narodzie, ale na nasze nieszczęście nie przychodziła w pierwszych latach w parze z miłością Ojczyzny. Przywożone tajemnie z zagranicy książki opowiadać zaczęły młodzieży, która na pogrom narodu w roku 1863 nie patrzyła, o nowych hasłach, które zbawić mają świat, zburzyć trony, wywyższyć maluczkich, zetrzeć na proch wielkich. Książki te wołały wielkim głosem do mas ludu roboczego: "Proletaryusze wszelkich krajów łączcie się" — Trony, szlachta, panowie, fabrykanci, burżuazya, to wasi najwięksi wrogowie! Precz z nimi!

O Polsce nie było tam mowy!... Braterstwo ludów, przy zniesieniu ucisku na całym świecie.

W Polsce był ucisk, w Polsce nie było ani zacnej szlachty, ani uczciwych kupców, ani nawet dobrych księży, ci co byli, dziesiątkami tysięcy trupów zasiali pola bitew i potyczek, wywieziono ich w Sybir, lub uszli z kraju.

W Polsce był ucisk, i była młodzież mająca serca młode, które nie pozwoliły jej spokojnie patrzeć na nędznych i podłych karyerowiczów, całujących stopy najezdcy. W Polsce panował nadto car sprawca wszelkich nieszczęść narodu. Hasła zagraniczne mówiły: precz z tronami, precz z szlachtą, precz z burżuazją! Młodzież nasza z całych serc im zawtórowała, bo żałować nie mogła ani cara, ani takiej szlachty jaką miała przed sobą, ani takich mieszczan, kupców i przemysłowców, ani nawet takich księży.

I w ten sposób urodził się u nas socyalizm, którego wy-

znawcy, pierwsi po roku 1863 zaczęli dokuczać carowi i pierwsi dostarczyli nowych ofiar nienasyconej cytadeli warszawskiej.

Tak więc w pierwszem dwudziestopięcioleciu popowstaniowem, mieliśmy w Polsce dwa programy niby polityczne, jeden apostołujący zgodę z losem i bogacenie się, a drugi rewolucyę i nienawiść do tych, co się bogacą.

Narodowym, żaden z tych programów nie był.

Taki stan nie mógł jednak trwać długo; rozbijając ostatnie powstanie, wróg dobić nas nie potrafił; okaleczył tylko. Dokonał operacyi wycięcia jednego nerwu, posiadanego przez wszystkie narody żywe, którym jest dążność do utworzenia lub utrzymania organizacji państwowej, w niezawisłym bycie politycznym, organizacyi, która stojąc ponad interesami wszystkich klas narodu, ma pieczę nad całością i myśli o całości.

Potrzeba było lat 25 ażeby rany powstałe przy operacyi się zabliźniły, i ażeby odrastający nerw mógł dać pierwsze znaki życia.

Odnajdujemy je po raz pierwszy zupełnie wyraźnie w broszurze pułkownika Zygmunta Miłkowskiego napisanej na ziemi szwajcarskiej, w Genewie, która w kraju ukazała się w roku 1887, a poprzedzona "Obroną spotwarzonego (przez szkołę krakowską) narodu" przez Buszczyńskiego, pracami Agatona Gillera, który wybitną rolę odegrał w założeniu naszego Związku Narodowego Polskiego w Ameryce Północnej, od razu wywarła wielkie wrażenie. Broszura ta nosiła tytuł "O obronie czynnej i Skarbie Narodowym". Odkładając omówienie tego ważnego w odrodzeniu narodu faktu na później, z dumą podkreślić możemy, że założenie naszego ukochanego Związku Narodowego w Ameryce, zbiega się właśnie z tymi pierwszymi usiłowaniami wskrzeszenia w narodzie naszym wytrzebionych pogromem instynktów do akcyi zbiorowej w imię dobra całego narodu. Co więcej, Związek Narodowy Polski, był pierwszą większą organizacyą Polską, założoną po powstaniu w roku 1863, która to w ustawach swoich wyraźnie zaznaczyła.

W pierwszej odezwie podpisanej przez założycieli Związku w roku 1880, a więc na 7 lat przed okazaniem się broszury "O obronie czynnej", znajduje się ustęp następujący:

"Mamy tu (w Ameryce) punkt oparcia, mamy wolność stowarzyszenia, prasy i mowy, mamy liczbę, ale brak nam

siły. W rozsypce, w osamotnieniu, jesteśmy niczem nie zdolni poradzić samym sobie, ani *pomódz krajowi*. Zebrani i zorganizowani w potężny Związek, nie tylko dźwigniemy sami siebie moralnie i materyalnie, ale utworzymy poważną siłę, której będziemy mogli użyć dla obrony Ojczyzny..."

Zaś w pierwszej konstytucyi Związku Narodowego Polskiego znajduje się paragraf następujący:

"Ponieważ Związek Narodowy Polski uważamy za powstały z woli narodu polskiego w Ameryce, przeto tenże Związek, jako przedstawiciel narodu działać będzie legalnie *na korzyść niepodległości ziem polskich w Europie,* wszelkimi godziwymi środkami."

Ukochany nasz Związek, był po roku 1863 pierwszą większą polską organizacyą w świecie, która taki paragraf pomieściła w swoich ustawach. Możemy być z tego dumni i nie wolno nam o tem zapominać teraz, gdy powyższy ustęp konstytucyi naszego Związku, błyszczący na pierwszem miejscu programu stronnictwa Demokratyczno Narodowego, przy którym dziś stoją setki tysięcy najlepszych synów Ojczyzny we wszystkich trzech zaborach i na wychodźtwie.

Gdy mowa o stronnictwach, na które się społeczeństwo nasze rozpada, nie powinno u nas wcale mieć miejsca pytanie, z którem my, narodowcy polscy w Ameryce iść powinni. Tu nie potrzeba żadnych pytań i żadnych odpowiedzi. Tu jest prosty obowiązek!

Obowiązek ten brzmi jak następuje:

Ponieważ stronnictwo Demokratyczno Narodowe, w Polsce ma na czele swojego programu paragraf naszej konstytucyi z przed lat dwudziestu pięciu, jest zatem naszem stronnictwem, przy którym stoimy i stać chcemy!

Niestety nie wszyscy członkowie Związku Narodowego Polskiego i innych naszych narodowych organizacyi, byliby dziś gotowi do położenia swojego podpisu pod podobnie brzmiącą deklaracyę.

Nie ma w tem nic dziwnego!

Ferment, który przechodzi społeczeństwo nasze w Ojczyźnie, wichry i burze szalejące tam nieustannie, wyrzucają tu na nasze brzegi ludzi najrozmaitszych przekonań.

I podczas gdy pierwsze przykazanie naszego Związku Na-

rodowego skupia dziś w Ojczyźnie najtęższe głowy i całe masy narodu, przyzwyczajając je do jednomyślności i *jednolitej akcyi* celem odzyskania niepodległości ziem polskich, w jedno stronnictwo, my, co pierwsi pod sztandar się zaciągnęli, mamy w łonie naszem kwestyę, czy formować *jednolite stronnictwo*, czy też tworzyć "Polskę w zmniejszeniu", odzwierciadlającą rozmaite programy różnych stronnictw nienarodowych.

Zdobądźmy się raz na powiedzenie sobie prawdy w oczy i zastanówmy się głębiej nad położeniem naszem w Ojczyźnie i tu na wychodztwie. — Będę się czuł szczęśliwy, jeżeli szereg odczytów niniejszych rzuci trochę światła na tę sprawę i zniewoli ludzi myślących a uważających się za narodowców, za prawych synów Ojczyzny, do rozwijania dalej tego tematu.

. . . .

Naród nasz, pozbawiony bytu politycznego, nie rozwija się normalnie jak inne narody otaczane opieką własnych rządów i gdy w narodach takich, wszystkie stronnictwa, na które każdy naród się dzieli z nielicznymi wyjątkami uważane być mogą za narodowe, u nas zaszła potrzeba założenia *stronnictwa*, któreby skupiało w sobie te zadania, które gdzie indziej żadnej specyalnej pracy nie wymagają, bo ją wykonują organy rządu.

Słuchacze znają już z tego co dotąd odczytałem wśród jakich okoliczności zbudziła się u nas na nowo myśl pracy dla narodu, że mieliśmy czas, w którym wcale tej myśli nie było.

Trzeba było dopiero tworzyć stronnictwo, które tej pracy się podjęło. My dzięki nieszczęśliwemu położeniu naszej ojczyzny, zwalczać musimy do dziś w narodzie naszym aspiracye takich stronnictw, jakich nie ma żaden naród wolny.

Stany Zjednoczone naprzykład, nie potrzebują się wysilać na organizowanie stronnictwa narodowego, oba wielkie stronnictwa tutejsze, republikańskie i demokratyczne, są narodowymi; pół tuzina innych drobnych stronnictw, ma tę samą cechę. Wyjątek stanowi stronnictwo socyalistyczne, ale to, tak długo, jak nie wywiesi wyraźniej równie narodowej barwy, będzie w cieniu, i nie będzie wywierać żadnego poważniejszego wpływu na losy tego kraju.

Taki sam mniej więcej stosunek jest w każdym kraju cieszącym się niezawisłym bytem politycznym.

Tylko takie narody jak polski, gdzie wpływy obcych i wrogich narodowi rządów, wytwarzają stronnictwa wrogie interesom całości, instynktowo wprost dążą do skupiania najlepszych swoich jednostek w stronnictwa narodowe.

Związek Narodowy, jeżeli chce zatrzymać prawo do zaszczytnego tytułu *narodowy,* jeżeli pragnie pozostać wiernym idei założycieli, nie może być "Polską w zmniejszeniu", *bo nie ma w niem miejsca dla stronnictw,* które choć w Polsce faktycznie istnieją, rozwijają się, a nawet ze względów konkurencyjnych lub taktycznych narodową chorągiewką się posługują, *narodowymi jednak nie są* i być nie mogą.

Związek Narodowy Polski, jeżeli chce nadal utrzymać prawo do tego tytułu, nie może pozwolić tym nienarodowym żywiołom, które weszły w jego skład, na narzucanie instytucyi tej programów niewłaściwych, sprzecznych z intencyami założycieli , i jeżeli inaczej nie można, zagłuszyć je przygnębiającą większością głosów, które muszą się podnieść z dusz i serc tych, którzy jasno sobie zdadzą sprawę ze swoich obowiązków względem ojczyzny i konieczności solidarnego oświadczenia się za programem stronnictwa Demokratyczno-Narodowego i Ligi Narodowej.

Czem jest stronnictwo Demokratyczno-Narodowe i Liga Narodowa?

Pytanie to stawiają sobie obecnie coraz częściej Polacy w Ameryce, jedni kierowani prostą ciekawością, dla tego, bo słyszeli, że to dobre jakieś i patryotyczne instytucye, ale dla czego mianowicie dobre i patryotyczne nie wiedzą, inni, bo czytali o nich dużo złego, a nic dobrego, a jeszcze inni dlatego tylko, ażeby postawiwszy pytanie, dać zaraz odpowiedź, opartą przedewszystkiem na złej woli, a potem na... ignorancyi.

Piszemy i mówimy o "Lidze" od kilku lat a prasa nasza, nie mówiąc już o jej czytelnikach, napewno nie wie, czy jest to "Liga Narodowa", czy "Liga Polska", czy stronnictwo demokratyczno-narodowe jest Ligą, czy Liga jest stronnictwem, a gdy ktoś zaczepi o jej program, o cele, o taktykę i środki działania, to wówczas wykazuje się taka nieznajomość przedmiotu, że człowieka myślącego a rzeczy ojczyste miłującego rozpacz ogarnia na widok tej płytkości sądów, na obraz tego zupełnego zaniku chęci zgłębienia przedmiotu. Nie idzie już o

to, aby nasi "urabiacze" opinii publicznej koniecznie dobrze mówili o Lidze, lub o stronnictwie Demokratyczno-narodowem, ale powinni mówić *ze znajomością rzeczy bezwarunkowo!*

Jest to sprawa bądź co bądź poważna, która dziś nie da się już zbyć kilkoma frazesami, rzuconymi z lekceważącą ironią. Już sam fakt, że instytucye te istnieją, działają i przemożny wpływ wywierają na naszą politykę narodową we wszystkich trzech zaborach pomimo koalicyi wszystkich innych stronnictw zwalczających je zawzięcie, gorąco i jednomyślnie, dowodzi chyba dostatecznie, że rzecz musi być poważną. Stańczycy krakowscy i petersburscy, wydają setki tysięcy rubli i złr. rocznie na zwalczanie kierunku reprezentowanego przez Ligę. Prasa socyalistyczna połowę miejsca poświęca temu samemu celowi. Miernoty lub słabizny wogóle nie zwalcza się tak zawzięcie i tak bezwzględnie.

Powinno to było zastanowić naszych amerykańskich "urabiaczy opinii" i nakłonić do zadania sobie trudu dokładniejszego zbadania przedmiotu.

Dotąd tego nie widać, bo... rzecz lekceważona lub tanimi dowcipami zbywana zanadto przechodzi zwykłą miarę przedmiotu, który dałby się omówić w jednym artykule, bo jest za zbyt złożoną, aby ją można było objąć krótką notatką dziennikarską, bo, — niechce im się przeczytać choć tylko programu stronnictwa i wolą od razu bez czytania powiedzieć, że jest "zbyt obszernym i dla tego zawiłym"...

Więc smutno pod tym względem przedstawia się nasza "opinia publiczna", nikt dotąd nie przedstawił u nas Ligi Narodowej i stronnictwa Demokratyczno-narodowego w należytem oświetleniu, bo przedmiot był za trudny, a z różnych stron sypały się drwiące docinki, zgryźliwe notatki, lub jadem zaprawne przedruki z pism wrogich temu kierunkowi w Polsce.

Zapytany o to czem jest Liga Narodowa, reprezentant któregokolwiek z odłamów naszego obozu konserwatywnego, odpowie bez namysłu, że jest organizacyą dążącą do wywołania w kraju rewolucyi, buntu, rozlewu krwi, urządzającą niepotrzebnie krwawe manifestacye po ulicah Warszawy, dążącą do anarchii itd.

Zapytany o to samo socyalista, rzuci ci z błyskiem niena-

wiści w oku odpowiedź, że jest to nowa odmiana stańczykieryi, wysługująca się rządom zaborczym i polskim kapitalistom i żywiąca się potem i krwią roboczego ludu.

Zapytaj się potem narodowca, choćby członka Związku Nar. Pol., który bądź co bądź oświadcza się z solidarnością dla Ligi, ten wzruszy ramionami i powie jeżeli jest szczery — nie wiem, a gdy będzie chciał udać mądrego, skręci nosem i rzuci ci frazes, że "program jej zbyt obszerny i zawiły", aby się nim zajmować.

Rzecz to bardzo bolesna i tem boleśniejsza, że przecież w obronie tego stronnictwa, szerząc jego zasady występuje dziś kilkanaście pism we wszystkich trzech zaborach, że jego nakładem wychodzą obecnie, poważniejsze niż kiedykolwiek przedtem rozprawy z dziedziny ekonomii-politycznej i etyki społecznej i liczne broszury popularne, objaśniające naród o najpoważniejszych zadaniach, których podejmować się musi bezwarunkowo, jeżeli chce żyć i rozwijać się na równi z innymi narodami.

Kilkanaście lat wytężonej pracy najzdolniejszych głów w Polsce złożyło się na to, że dziś kierunek reprezentowany przez Ligę przedstawia całość prawie w zupełności ukompletowaną, która w miarę potrzeby obecnie tylko się rozszerza i uzupełnia, posługując się dawno uznaną wypróbowaną i jednolitą metodą, przy każdem zadaniu chwili.

My w Ameryce nie rozumiemy tego kierunku, bośmy cały ten czas stracili na małej zaściankowej polityce naszego wychodźtwa, na walce fakcyjnej, na pracy wreszcie o kawałek chleba, nie przypuszczając nawet, by w tej Polsce, którą opuszczaliśmy, głuchą na nieszczęścia swych dzieci, kalaną służalstwem swych reprezentantów po przedsionkach dworów co ją rozebrały, by w tej Polsce, powstać mogło coś naprawdę większego po nad zwykłą miarę, koteryi, partyi i partyjek, tworzonych na usługi kilku lub kilkunastu swych założycieli.

Dziś, gdy sprawa Ligi Narodowej i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego stała się głośną a nadchodzące z Europy gazety bez względu na barwę przepełnione tym tematem, w niejednym umyśle u nas powstała chęć poznania bliżej tej sprawy, ale większość, jak widać zraża się... bo wygląda im za zbyt zawikłaną. Dla niewtajemniczonego zawikłanem bę-

dzie najprostsze zadanie arytmetyczne, dla nieznającego danego języka, niezrozumiałem jest najprostsze zdanie w tym języku wypowiedziane. Najtęższa głowa nie pojmie w godzinie tego, nad czem inna pracowała przez lata.

Więc nie winić nam stronnictwa i jego kierowników, ale, uderzyć się w piersi, i zabrać do studyów, ale na seryo, a wówczas wyjaśni nam się nie jedno, czego dziś nie rozumiemy.

Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, nie jest bowiem ściśle biorąc tylko jakąś jednolitą organizacyą, jak chcą jego niepowołani krytycy, ale wyrazy te określają po za tem jeszcze pewien kierunek polityczny, którego się trzyma stronnictwo.

Kierunek polityczny, będący gwiazdą przewodnią kilkudziesięciu najrozmaitszym organizacyom działającym na różnych polach we wszystkich trzech zaborach.

Pod sztandarem demokracyi narodowej stoją dziś w Polsce ludzie wszystkich stanów i wszystkich zawodów. Dziesiątki jeżeli nie setki najrozmaitszych organizacyi i stowarzyszeń, po całej Polsce rozrzuconych, pracujących na rozmaitych polach, solidaryzują się dziś z tym kierunkiem i spełniając różne funkcye potrzebne do codziennego życia narodu, działają w myśl kardynalnych zasad stronnictwa, obejmującego swym programem wszystkie potrzeby narodu żywego.

Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, jest bowiem czemś więcej jak partyą polityczną; a w tem, że bardzo jeszcze szerokie masy tego nie rozumieją, leży właśnie przyczyna tej krytyki płytkiej, powierzchownej i nie mającej sensu.

Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, postawiwszy na pierwszem miejscu w swoim programie jako cel najgłówniejszy i najpierwszy — dążność do osiągnięcia niepodległości i stworzenie samoistnego państwa polskiego, usiłuje równocześnie ogarnąć i zaspakajać wszystkie potrzeby narodu *już teraz* nie czekając, aż cel główny będzie osiągnięty. Pracuje i to bardzo skutecznie nad tem, aby gdy to państwo powstanie, mogło się utrzymać i rozwijać. Buduje państwo polskie, myślące samo o sobie już teraz, pomimo tego, że Ojczyzna rozebrana i rządzi w niej trzech wrogów, rozdzierając w trzech sprzecznych sobie kierunkach nasze siły i naszą potęgę.

Jest to zadanie trudne i skomplikowane, ale owoce dotychczasowej pracy, które kolejno postaram się wykazać, ja-

sno dowodzą, że jest ono nietylko możliwem do urzeczywistnienia, ale nawet w pewnej mierze już urzeczywistnionem zostało.

Lud polski, o ile jest narodowo uświadomiony i zorganizowany zwłaszcza w Królestwie Polskiem z małymi wyjątkami, znajduje się pod wyłącznym wpływem narodowej demokracyi. Wywiera ona dobroczynny swój wpływ, nietylko przez czytelnie i organizacye oświatowe lub polityczne, ale także zawodowe, i ekonomiczne jak kółka rólnicze, kasy pożyczkowe, a w wielu miejscach nawet zarządy gminne.

Stronnictwo nasze, za pomocą odpowiednio przeprowadzonej organizacyi, zajęło się także szkolnictwem; w Królestwie Polskiem istnieje mnóstwo wiejskich polskich szkół tajnych, w Poznańskiem istnieje tego samego rodzaju robota, w Galicyi dzięki inicyatywie stronnictwa, mamy znaną organizacyę Towarzystwa Szkoły Ludowej. Później będzie o tem mowa bardziej szczegółowo.

Wychowywanie młodszego pokolenia w duchu stronnictwa, uzupełniają organizacye studenckie średnich i wyższych zakładów naukowych, dalej organizacye nauczycieli szkół ludowych, a wreszcie stowarzyszenia księży, a nawet organistów.

Nie brak też w stronnictwie Demokratyczno-Narodowem organizacyi robotniczych, organizowanych w celu bratniej pomocy i solidarnego popierania swoich interesów. Organem ich jest czasopismo pt. "Kiliński", drukowane w tajnej drukarni w Warszawie.

Na program stronnictwa piszą się coraz częściej różne stowarzyszenia zawodowe naszych rzemieślników, oświadczają się za nim kupcy i przemysłowcy, a nawet towarzystwa właścicieli większych obszarów ziemi.

W myśl ideałów stronnictwa naszego pracuje dalej całe sokolstwo polskie, trzymające się zasady "w zdrowem ciele zdrowy duch", oddaje mu olbrzymie usługi polska sztuka i literatura.

Po zatem, o ile to możliwem, stronnictwo wysuwa swoich ludzi na reprezentantów do ciał prawodawczych, państwowych, krajowych, okręgowych lub miejskich, organizując wyborców w imię haseł stronnictwa.

Dziś nie ma już u nas ani jednej dziedziny w społecznem

życiu narodu, gdzieby wpływ stronnictwa nie sięgał, lub nie torował sobie dróg by sięgnąć w przyszłości.

Tak się w najściślejszem streszczeniu przedstawia zakres prac stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Na czele całego ruchu w charakterze władzy kierowniczej, posiadającej tajne organa w każdej ich gałęzi, stoi Liga Narodowa, posługująca się w celach propagandy swych haseł i kontroli czynności stronnictwa, całym szeregiem pism i wydawnictw, tudzież sprężystą organizacyą, która z koniecznością rzeczy musi być tajną. Sama Liga mimo to tajną nie jest. Jawnym i podlegającym krytyce ogólnej jest jej program, jawną o ile to możliwe działalność w organizacyach stronnictwa, tajnemi są tylko ściślejsze kadry organizacyjne i czasem plany robót przedsiębranych w myśl programu. Organizacya ta w chwilach ważnych wydaje od lat kilku odezwy i manifesty, obowiązujące wszystkich, co się w poczet wyznawców zasad stronnictwa Demokratyczno-Narodowego zaliczają.

Jakżesz marnie w obec tego wyglądają ci, którzy twierdzą, że owoców istnienia stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w Polsce nie widać... Rozumie się, że ich nie odnajdą lub zauważą nie zbyt wybitne, jeżeli uwaga ich zwrócona na jedną tylko stronę jego działalności.

Żaden z krytyków nie poważył się dotknąć całokształtu tych robót, każdy natomiast rzuca się na jakąś małą ich cząstkę co mu atoli nie przeszkadza w robieniu ogólnego, nieprzychylnego dla całości wniosku.

Zwłaszcza nasi amerykańscy krytycy tego stronnictwa nie wiele sobie robią z niem ceregieli. Nie jeden z nich dowiedział się gdzieś od kogoś, że kiedyś ukazał się jakiś program stronnictwa demokratycznego w druku i że jest bardzo obszerny i to mu wystarczyło, aby powiedzieć, że cały ten program nic nie wart. Drugi dowiedział się znowu, że w Skarbie Narodowym, z którego Liga Narodowa pobiera odsetki jest 300,000 franków, więc ogłasza wniosek, że o Lidze nawet myśleć nie warto, skoro na potrzeby narodu wydaje zaledwie 5,000 franków rocznie i to jeszcze dzięki ofiarności Polaków amerykańskich. I zawsze, ilekroć razy pojawi się jakiś zarzut przeciwko Lidze lub stronnictwu Demokratyczno-Narodowemu, można

być pewnym, że stawiający powtórzył go bezmyślnie za jakiemś pismem będącem na usługach jakiejś partyi nienarodowej lub fakcyi malkontentów w Polsce, nie zastanawiając się ani trochę nad tem co robi.

II.

Obecnie, skoro już kilku rzutami oka objęliśmy ogrom zakresu działalności stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, możemy nie lękając się popełnienia błędu sięgnąć pamięcią w jego przeszłość do czasu, gdy położone zostały podwaliny pod tę robotę, a następnie szczegółowo przypatrzyć się jej rozmiarom we wszystkich trzech zaborach.

Jak już wspominałem, pierwszy z obszerniejszym i jasno sformowanym programem skreślonym w myśl interesów całego narodu polskiego, wystąpił u nas w roku 1887 pułkownik Zygmunt Miłkowski w broszurce noszącej tytuł "Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym. Wołając na wstępie za Słowackim: "Czynu, czynu! naród czeka", Czcigodny weteran dwu walk o wolność narodu, trawiony rozpaczą z powodu bezczynności narodu w ciągu dwudziestu przeszło lat od ostatniego powstania, zdając sobie dokładnie sprawę z upodlenia w jakiem pogrążał się coraz bardziej myśląc o tem jedynie jak się od obowiązków względem ojczyzny usunąć, a przeczuwając dojrzewanie w narodzie sił nowych, młodych, zdolnych do podjęcia nanowo walki o nieprzedawnione prawa, nie zawahał się przed skreśleniem w tej broszurce straszliwego obrazu spustoszenia jaki z jednej strony wróg, a z drugiej gnuśna i bezczynna bierność w narodzie sprawiły.

A były to czasy wzmożonych prześladowań narodu polskiego w dwu zaborach; były to czasy znanych rugów pruskich, kiedy dziesiątki tysięcy rodaków musiało opuszczać ojczyznę i ukazów zabraniających nabywania ziemi na Litwie. Wróg coraz zawzięciej dobierał się do najkardynalniejszych podstaw naszego bytu, pomimo, że w całej Polsce panowała zupełnie

głucha cisza, nikt "wroga nie drażnił" i tylko prasa stańczykowska najrozmaitszych odcieni przestrzegała przed buntem przed jakąkolwiek myślą obrony.

Więc wołał pułkownik Miłkowski:

"Dla czegoż w epoce tej Moskwa rozjada się coraz mocniej w zawziętości ścigania narodowości polskiej? Dla czego w epoce tej właśnie prześladowania spotęgowały Prusy, przeciwko którym Polacy się nie buntowali?... Dla czego? Odpowiadamy: "Bierność nasza zadanie im ułatwia i one z ułatwienia korzystają".

Wskazując zaś na ówczesne zupełne znieprawienie magnateryi i szlachty z jednej strony, a na wysiłki wroga mające na celu germanizacyę i moskwicenie ludu z drugiej, zaniepokojony ogromnie o tę najkardynalniejszą podstawę naszego bytu wołał prawie z rozpaczą:

"Niechby wreszcie panowie marnowali majątki, niechby się jednostki po jednostkach w warstwie inteligentnej niemczyły i moskaliły, gdyby lud pozostawiony był instynktowi własnemu, moglibyśmy liczyć na to, że wybije kiedyś godzina, w której on tej bierności naszej zgniłe owoce, bądź precz wyrzuci, jak lud serbski wyrzucił sturczoną swoją szlachtę, bądź w sensie narodowym przeistoczy jak lud czeski przeistoczył zniemczałą swoją arystokracyę. Mogliśmy liczyć na to i czekać "kryjąc w piersiach ogień święty". (Jak obłudnie pisali i dziś piszą stańczycy). Ale go tępicielstwo w ręce wzięło i podczas gdy nasi przewodnicy narodu przed zaborcami się płaszczą, sprawę polską wobec świata poniżają, i na pośmiewisko ją a wzgardę wrogów oddają, lud polski jest od niej systematycznie powoli i wytrwale odrywany.

Mamyż w obrończej bierności czekać aż i on zaginie.

Powrócić nam potrzeba do obrony czynnej".

Jeżeli dziś po 18 latach od owej chwili, pomimo ustawicznie wzmagającego się ucisku, nie potrzebujemy się obawiać by lud nasz dla sprawy polskiej zaginął, jeżeli doczekaliśmy się nawet w pewnej mierze "przeistoczenia w sensie narodowym" naszej inteligencyi, a nawet szlachty, jeżeli mieliśmy z jednej strony Wrześnię i Siedlce a z drugiej narodowe odrodzenie Szlązka, to, zawdzięczamy to głównie i przedewszystkiem tej broszurce pułkownika Zygmunta Miłkowskiego.

“Obrona czynna — na czem ona polega?

“Na powstaniu?!”... słyszymy — powiada pułkownik Miłkowski — okrzyk trwogi, z akcentami różnemi wydawany w Krakowie we Lwowie w Poznaniu i Warszawie, a także we Wiedniu, Berlinie i Petersburgu przez hetmanów różnobarwnych straży pożarnych, gdy nasze do czynu wezwanie do wiadomości ich dójdzie. Tyle oni na wytłomaczenie uciekinieryi politycznej argumentów i dowcipu przez lat dwadzieścia wyeskpensowali, że to ich wysoce oburzy i przerazi. Na uspokojenie mężów tych odpowiadamy:

“Obrona czynna nie polega na powstaniu, ale też i nie na zrzekaniu się powstania.

“Czemu: na nie zrzekaniu się?

“Z obserwacyi uważnej stanów w jakich znajdują się w momencie obecnym mocarstwa co Polskę rozebrały, wynika, że przewidywać się dają okoliczności, przy których nasze upomnienie się o prawa i byt z orężem w ręku stać się może nie tylko możliwem, ale koniecznem. Moskwę przegryza rdza anarchii, wszczepionej przez samodzierżawie, Prusy nurtowane przez socyalizm, i w Austryi zaprowadzony z musu federalizm rozmaitych narodów podkopuje władzę centralną i otwiera perspektywy rewolucyjne. We wszystkich tych trzech mocarstwach powszechny obowiązek służby wojskowej uzbraja ludy i narody i przysposabia w ten sposób armie na użytek przyszłych rewolucyi”.

Tak pisał pułkownik Miłkowski przed 18 laty. Jego przewidywania wprawdzie się nie sprawdziły, możliwość rewolucyi jakiejkolwiek stopiła się tak, że nikt o nich poważnie nie mówi, ale jego zdanie z przed lat 18, że obrona czynna polega także i na nie zrzekaniu się powstania utrzymało się do dziś i utrzyma się nadal, pomimo tego, że świeżo patrzymy na nową koalicyę mocarstw co Polskę rozebrały aby niedopuścić do powstania w Królestwie, kiedy kraj ten ogołacany z wojsk, a Rosya zaplątana w wojnę z Japonią.

Gdyby nie ten opust krwi. który przebyliśmy w roku 1863, gdybyśmy się byli mogli wówczas powstrzymać od niewczesnego wybuchu a natomiast dalej wytrwale pracowali nad wszechstronnem podnoszeniem narodu, to dziś, żadna siła, żadna koa-

licya w świecie, nie potrafiłaby złamać naszej potęgi złączonej z potęgą takiej Japonii.

Dziś pomimo tego, że organizacya nasza narodowa bezwątpienia jest silniejszą niż przed powstaniem w roku 1863, że sięgła głębiej, że ostatecznie można byłoby liczyć na tych co i tak giną w Mandżuryi o powstaniu nie myśli, bo wie, że kilkanaście lat pracy nad rozbudzeniem narodu nie wystarcza do takiego porywu, że trzeba czekać na inną okazyę, która z pewnością i wówczas się nadarzy, gdy będziemy silniejsi.

Program zatem, który skreślił pułkownik Miłkowski wówczas, gdy nie było jeszcze u nas żadnej organizacyi narodowej, utrzymany do dziś w Stronnictwie Demokratyczno-Narodowem, pomimo tego, że władza kierownicza, Liga Narodowa, stanowczo i niedwuznacznie zaleciła spokój, i dalszą akcyę pokojową dążącą do wszechstronnego rozwoju narodu, wraz z wytężoną walką o prawo wszelkimi środkami, na jakie organizacya i społeczeństwo nasze w dobie obecnej zdobyć się może.

Zresztą już wówczas pisał pułkownik Miłkowski: "Obrona czynna nie polega na powstaniu, ale nakazuje nie odżegnywać się od onego i mieć je na widoku. Chodzi o powstanie nie "romantyczne" (a więc takie jakiegoby u nas dziś chcieli socyaliści, dyktowane rozpaczą pod obuchem ciosów ze strony wroga) ale racyonalne, zastosowane do przewidywać się dających szans, i przysposabiane na wzór i podobieństwo tego, jak sztab główny pruski sposobi się do możliwych i przypuszczalnych wypadków, zarysowujących się na politycznym horyzoncie Europy. Sztabu nie posiadamy, ale posiadać możemy zastępującą takowy instytucyę narodową, niezależną od granic "prawami przepisanych".

Po latach kilkunastu mamy już taką zalecaną przez pułkownika Miłkowskiego instytucyę, a jest nią Liga Narodowa.

Wówczas, gdy prawych Polaków zaledwie może na setki można było rachować, sprawa ta inaczej przedstawiała się pułkownikowi Miłkowskiemu. Pragnął w jakikolwiek sposób dać początek tej robocie narodowej i rzucił plan taki:

"Dla utrzymania sił w skupieniu, koniecznem jest zogniskowanie takowych. Nic się ku temu nie nadaje lepiej, jak taka jak *Skarb Narodowy* instytucya. Skarb Narodowy będąc dotykalnem świadectwem żywotności patryotyzmu polskiego,

byłby zarazem rękojmią działalności onego na dziś, i powodzenia na przyszłość.

.. "Ileż to okazyi przyjaznych opuszcza się dla tej jeno przyczyny, że braknie środków do korzystania z takowych! Ileż to sił żywotnych marnuje się dla tego, że zasobom własnym pozostawione, działać nie mogą. Dziś naprzykład, Skarb Narodowy udzielać by mógł premii stosownych tym z pomiędzy nauczycieli wiejskich, którzyby w dzieci polskie wszczepiali pojęcia i uczucia obywatelskie. To samo już, gdyby skarb ów na nic innego nie służył, niosłoby korzyści ogromne, we wszystkich bowiem dawnej Polski dzielnicach zniewoliłoby nas do wytworzenia organizacyi narodowej mającej obowiązek czuwania nad edukacyą publiczną, celem zachęcania nauczycieli, wskazywania im sposobów odpowiednich i wyszukiwania pomiędzy nimi takich, co za trudy i poświęcenie swoje na wynagrodzenie zasługują.

"Z prześladowaniem edukacyjnem łączy się u nas prześladowanie religijne. Prześladowanie to będąc ogólnem, najdotkliwiej uczuwać się daje na Podlasiu. Oporność unitów podlaskich, zyskałaby na sile, energii i skuteczności, gdyby posiadała poparcie organizacyjne i pieniężne. Taki skarb oddziaływałby na trzymanie się Polaków przy ziemi ojczystej, pomagał w kaptowaniu głosów prasy europejskiej. Mocarstwa wydają na takie cele sumy ogromne. Prasa to sprzymierzeniec, którego się dziś poszukuje i pozyskuje. Rosyę miliony kosztowała kampania prasowa przeciwko emigracyi po roku 1863. My ani jednego nie posiadamy świstka, coby sprawy naszej stale z obowiązku bronił. Podczas kiedy Moskale i Niemcy opinię publiczną bałamucą swobodnie, w obronie naszej kiedy niekiedy zaledwie ten lub ów dziennik odzywa się z łaski. Czy tak być powinno? Czy we względzie tym na łaskę, na to, że publicysta jakiś o Polsce sobie przypomni spuszczać się można? Przed sądem opinii publicznej, kogo adwokaci dobrzy nie bronią, ten sprawę z góry przegrywa, — kto sprawy ustawicznie nie porusza, ten na nią przedawnienie ściąga: My przeto, dla tego bodaj, ażeby sprawę naszą przed kratkami utrzymać, winniśmy się w prasie zagranicznej odzywać i odzywać, trafiając drogą tą nietylko do przekonania i sumienia Europy, ale oraz do sumienia i przekonania współrodaków naszych, co pism polskich

nie trzymając i nie czytając wiedzą o Polsce to jeno, co się o niej za moskiewskie i niemieckie pieniądze drukuje...

"To cośmy napisali powyżej, tyczy się użyteczności Skarbu Narodowego w momencie obecnym, w kwestyach bieżących — w parowaniu ciosów więcej żywiołowi polskiemu zadawanych. Użyteczność onego odnosi się i do przyszłości, zależnej zarówno od bronienia się czynnie wewnątrz, jako też od akcyi politycznej na zewnątrz. Nie czyniąc na tem polu zabiegów żadnych, nietylko się pomocy żadnej spodziewać nie możemy, ale oraz milczeniem i bezczynnością naszą wyrządzamy sami sobie szkodę ogromną niweczymy własny kredyt polityczny. *Qui tacet consentire videtur,* — kto milczy ten się widocznie zgadza. W sposób ten, wystawiamy sobie świadectwo nieistnienia podawanego przez wrogów naszych jako fakt dokonany. Wobec tego czyż kto na nas liczyć może? albo czy my mamy prawo liczyć na kogo? — Ex nihilio nihil! — z niczego nic. Wypada stąd, że wrócić nam na pole , z którego nas zepchnęła bierność wrócić i prowadzić "intrygę", o której myśl sama napełnia prześladowców naszych źle obelgami maskowaną trwogą. Doświadczeniem zbogaceni "intrygujmy" wypatrując, tu, tam, ówdzie, wszędzie tych furtek, przez które nie dziś to jutro, to później kiedyś przy okolicznościach sprzyjających, wyprowadzić się da sprawa polska w sensie sprzymierzeńca, przeciwnika — nieprzyjaciół naszych. Płaćmy im pięknem za nadobne; szkodźmy prześladowcom naszym, jak oni szkodzą nam; uzbrajajmy sprawę polską od stóp do głowy i na ten cel gromadźmy środki doniosłe a co raz to donioślejsze, ażebyśmy wobec gotujących się wypadków i przewrotów z próżnemi nie stali rękami.

Toczmy walkę z nieprzebierającym w środkach i sposobach przeciwnikiem, który nam bój na śmierć nie na życie wydał. Pieniądz jest nerwem wojny!

Zaopatrujmy się w pieniądz!

Bierzem sobie za zadanie założenie Skarbu Narodowego na cel odbudowania Polski.

Cel to wielki — zadanie nie łatwe.

Ażeby do celu pewnego dójść, trzeba przedewszystkiem iść zacząć. Wszelkie rzeczy ludzkie, wszelkie przedsięwzięcia dokonywują się nie inaczej, jak za pomocą zaczynania.

Początek najczęściej bywa małym, jakimi są źródła rzek wielkich; często jednak początek mały doprowadza do rezultatów ogromnych"...

. . . .

Tak pisał pułkownik Zygmunt Miłkowski w roku 1887 i — zaczął.

Broszura jego rozesłana w niezbyt wielkiej ilości egzemplarzy po ziemiach polskich, przyjęta szyderstwem maskującem niepokój, przez całą ówczesną prasę polską, dotarła jednak do rąk młodzieży i budzić zaczęła dawno niewidziany, z granic Polski wypędzony zapał i chęć do pracy dla sprawy narodowej. Na nic się nie przydały wieloletnie wysiłki pruskich, austryackich i moskiewskich pedagogów, wychowujących ją na spółkę ze starszem pokoleniem w uczuciach wiernopoddaństwa i lojalności. Gdzie tylko doszła broszura w mowie będąca, organizowała się młodzież w komitety, zbierała centy na Skarb Narodowy i "robiła rewolucyę".

Prawdopodobnie nigdy nie będziemy wiedzieli dokładnie ile broszura ta wywołała "spisków", "lig", "rządów narodowych" — miała je prawie każda szkoła wyższa w Polsce, we wszystkich zaborach. "Spiski" takie nie trwały zazwyczaj długo. Czasem kończący się rok szkolny, kończył zarazem żywot spisku, niektóre przetrwały po lat parę i organizacyą swą sięgały do kilku lub kilkunastu miejscowości, a dopiero głośne swego czasu aresztowania i procesy położyły kres ich istnieniu, ale jedna, która skupiła w sobie najwięcej ognisk, a urodziła się w Warszawie z poręki ówczesnych studentów uniwersyteckich, przetrwała do dziś, dając życie potężnemu stronnictwu Demokratyczno-Narodowemu, obejmującemu wszystkie trzy zabory, które "Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym" rozwinęło we wspaniały program obejmujący dziś bez mała wszystkie potrzeby narodu. Z ówczesnych akademików i studentów mamy dziś mężów dojrzałych, zajmujących zwolna co raz to więcej stanowisk naczelnych w kraju. Idą naprzód już samą siłą czasu wypierając resztki starej biernej gwardyi, i mając za sobą co raz to świeższe zastępy nowych ludzi, którzy przez taką samą przechodzili szkołę i te same przyświecają im ideły.

Praktyka, ta najpotężniejsza dźwignia w każdej pracy

twórczej, dyktowała różne zmiany w pierwotnie nakreślonym planie "obrony czynnej" rozszerzając go w jednych szczegółach, zmieniając i zaprowadzając inny podział w drugich.

Zaczęło się to od zbierania centów na Skarb Narodowy, wczytywaniu się w 'Obronę spotwarzonego narodu', Buszczyńskiego,—dzieła Agatona Gillera i dawniejszych mistrzów słowa i wieszczów narodu. Mickiewicz i Słowacki odzyskali na nowo swój wpływ acz w innym nieco kierunku niż dawniej na młodzież kształcącą się i politykującą, a następnie zabierającą się realnie do roboty w raz obranym kierunku.

Czytano więc wielkich poetów, zagrzewano się ciepłem ich uczucia, ale czytano krytycznie i rozwijano program o wiele obszerniejszy i na nowych rozumowaniach oparty.

Zaczęto zastanawiać się głębiej nad przyczynami upadku Polski, nad wadami jej ustroju, które koniecznie trzeba usunąć, nie tylko dla odzyskania niepodległości, ale i dlatego, *aby Polska jako państwo niepodległe istnieć mogła!* W dawniejszych programach wszelkich robót patryotycznych, mających na celu odbudowanie Polski nie uwzględniono należycie tej właśnie strony i tych powodów naszego nieszczęścia. Uważano ogólnie, że upadek nasz spowodowały przyczyny zewnętrzne, więc i środków do odbudowania szukano zewnątarz w aktach walki z wrogami, nie zdając sobie sprawy z tego jak wiele trzeba pracy włożyć w odbudowanie, albo wprost zbudowanie tego, czego brakuje jej wewnętrznemu ustrojowi. Niepowodzenia powstań znajdowały wyjaśnienia w błędach poszczególnych jednostek, albo grup lub też często w złej woli zdrajców, którymi roi się nasza historya porozbiorowa, opracowywana z tego punktu widzenia. Nie zastanawiano się nad tem np., że postępowanie Krukowieckiego w roku 1831 chociaż stanowiło plamę na jego imieniu, na losy wojny nie miało żadnego wpływu. Słusznie wyrażał się Prądzyński, że mógł on tylko uratować swoją część, czego nie zrobił, ale nie ojczyznę, bo w tych warunkach w jakich obejmował władzę losy powstania były już rozstrzygnięte. To samo mniej więcej możnaby powiedzieć i o innych ludziach, których pamięć przekazana została pogardzie potomności, o ile naturalnie na nią zasłużyli.

Myśl młodzieży polskiej rozbudzona przez pułkownika Miłkowskiego wezwaniem do czynu, skoro raz weszła na te to-

ry, szła już dalej przez całe lata formując logiczne wnioski i tworząc program stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, które dziś w sensie narodowem jest u nas jedynem stronnictwem czynu.

Zaczęto odzwyczajać się od nałogu tłómaczenia naszych niepowodzeń przyczynami mniej więcej błahemi, za wielką rolę w historyi przypisującemi wypadkom, co pociągało za sobą ten skutek, że zamiast obcowania ze surową rzeczywistością, nasza myśl polityczna karmiła się historycznymi legendami...

Zrozumiano nareszcie, że sprawa odbudowania ojczyzny, nie może się przedstawiać jako jednorazowy akt bohaterstwa. nie narodu, *ale garstki jego synów,* lub nawet jako dzieło jednego opatrznościowego męża, którego nadejście przepowiada nasza wielka poezya.

Czytano Mickiewicza i Słowackiego z niemniejszym zapałem, jak przed laty, ale czytano krytycznie. Czerpano z nich wiarę w przyszłość, ale kształtowano ją inaczej. Zrozumiano, że ten mąż, który "na trzech stoi koronach, a sam bez korony", którego imię "czterdzieści cztery" jest zrodzoną z bólu patryotycznego wizyą, która największego poetę polskiego nawiedziła w chwili gdy najgorętszem sercem wcielał się w cierpienia narodu i skupiał w swej duszy ukochania i nadzieje milionów. Nigdy poczucie siły wrogów i własnej niemocy a obok tego niezachwiana wiara w zmartwychwstanie narodu nie znalazły pełniejszego wyrazu jak w trzeciej części "Dziadów" i nigdzie tak wyraźnie nie maluje się dusza Polaka po klęsce listopadowej.

Mickiewicz dał w swej poezyi obraz męczeństwa Polski porozbiorowej, ale nie dał obrazu Polski walczącej; jego bohater wskrzesiciel — to wyśniona mara... Zrozumieli to nasi nowi ludzie.

Drugi z wielkich poetów, stworzył bohatera, który zjawia się jako mściciel narodu podczas koronacyi Mikołaja I w Warszawie, a czyn, którym ma wyzwolić ojczyznę, — to zamordowanie cara:

A potem kraj nasz wolny, potem jasność dniowa
Polska się granicami ku morzom rozstrzela,
I po burzliwej nocy oddycha i żyje.

. . . .

. . . .

Dzień naszej zemsty będzie wielki — wiekopomny!
A dzień pierwszy wolności, gdy radość roznieci
Ludzie wesela krzykiem o niebo uderzą
A potem długą ciemność niewoli przemierzą,
Siądą... i z wielkiem łkaniem zapłaczą jak dzieci
I słychać będzie płacz ogromny zmartwychwstania.

. . . .

Czytano to, unaszano się nad... poezyą, ale — zrozumiano, że bohater zbyt tanim kosztem myślał okupić wolność ojczyzny. Fakt, który stałby się dopiero wyzwaniem Rosyi, a może i całej monarchicznej Europy, na nieubłaganą walkę przeciw królobójcom w umyśle Kordyana już jest owym porankiem po "burzliwej nocy".

Bohater Słowackiego czerpie swą siłę w przekonaniu, iż dość jednego śmiałego czynu, jednorazowego poświęcenia, aby ocalić ojczyznę, a imię swe opromienić nieśmiertelną chwałą.

Nowsi ludzie zrozumieli, że tego rodzaju uczucie patryotyczne jest zbyt jednostronnem i niedostatecznem ze stanowiska narodu nowożytnego. Poznali, że sama rewolucya, na którą liczyła demokracya dawniejszego pokroju, nasi wieszcze narodowi, a nawet pułkownik Miłkowski w chwili, gdy pisał pierwsze wezwanie do obrony czynnej, nie wystarcza, że nie wyrzekając się jej jako aktu nieuniknionego w przyszłości, trzeba się zabrać do budowy trwalszych fundamentów, tem bardziej, że naród nasz żyje teraz, i żyć ma przecież także i po owej rewolucji, powstaniu czy wojnie o niepodległość, bez względu na to, jak to kto chce nazwać i bez względu na to, czy chce czy niechce, przystosować się musi do warunków w reszcie świata cywilizowanego, gdzie nie ma już niestety dawnej wiary w "wiosnę ludów"...

Kto ma oczy otwarte i patrzy na to, co się dzieje w Europie, i całym świecie, ten widzi, że marzenia o jednej wielkiej rewolucyi, która wszystko złe zmiecie z powierzchni ziemi, dla wspólnej myśli politycznej, są czemś, co się nie nadaje do poważnego traktowania. Rozwój demokracyi inaczej zupełnie idzie i objawia inne właściwości, niż było dawniej, kiedy zamiast prawdziwych "ludów" przemawiali tylko ich reprezentanci; dawna liberalna demokracya o ile istnieje, wcale nie jest usposobiona bojowo, dla jakichś wspólnych ideałów całej ludz-

kości, co więcej, prawdziwa demokracya wszędzie staje się coraz więcej narodową, i w obronie narodowych ideałów, gotowa jest do walki z demokracyami innych krajów.

Rozglądając się po świecie zrozumieli nasi nowi ludzie wezwani do czynu przez pułkownika Miłkowskiego, że przychodzi im brać się do roboty w warunkach innych niż ich poprzednikom i że z konieczności będą musieli do nich się przystosować i stąd się urodził program stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Gdy rodzący się ruch doszedł już do tej fazy rozwoju, składki na Skarb Narodowy zaczęły napływać słabiej i czucie z nim się zrywało. Konieczność i możność roboty natychmiastowej, nie pozwalała czekać na to, aż fundusze Skarbu urosną do sum potężnych i pozwolą opłacać koszta takich przedsięwzięć, nakazywała natomiast skąd wziąść, to wziąść, ale łożyć na nie zaraz i — robić zaraz. Szły więc a i dziś idą na potrzeby chwili, na "obowiązek czuwania nad edukacyą publiczną" jak tego chciał autor broszury o "Obronie czynnej" na roboty stronnictwa i cele jego organizacyi rok rocznie miliony, więc nic dziwnego, że Skarb Narodowy w przeciągu kilkunastu lat istnienia wzrósł zaledwie do sumy 300,000 franków. Skarbem prawdziwym natomiast, który mamy z poręki pułkownika Miłkowskiego, skarbem wprost nieocenionym, to ta na nowo w narodzie rozbudzona chęć życia pełnego, życia narodu czującego swoją siłę, zdającego sobie jasno sprawę ze swoich pragnień a nadto rozumiejącego całą trudność przedsięwzięcia.

Na Skarb Narodowy płyną jednak pieniądze. Składają je tacy, co nie są przeciążeni ofiarami na potrzeby chwili bieżącej, i co wierzą w potrzebę istnienia funduszu żelaznego na walkę ostateczną. Wobec szybko rozwijającej się akcyi na polu obrony czynnej, zmienione zostały i pierwotnie planowane cele Skarbu Narodowego i jego rewolucyjny charakter. Zrozumiałem się stało, że instytucya ta nie może pośredniczyć w wypłacie kwitów na potrzeby chwili, i że te muszą być załatwiane zaraz, na miejscu. Nie zniesiono go jednak; fundusz żelazny i to potężny, musi mieć każdy naród, a i u nas jest nadzieja, że gdy społeczeństwo wywalczy sobie jakie takie ulgi, jako tako pokryje pierwsze potrzeby, nie będzie żałowało grosza i na ten cel. Owszem jest nawet pewność, że tak będzie, po doko-

nanej niedawno rewizyi stosunku Ligi do Skarbu Narodowego.

Tymczasem obowiązek podtrzymania tej instytucyi ciąży w mojem przekonaniu na nas, Polakach amerykańskich, co nie mając możności brania żywszego udziału w pracach całego narodu, nie mając dalej wroga na karku, a ciesząc się względnym dobrobytem w ten jedynie sposób praktycznie okazać możemy naszą pamięć o ojczyźnie.

Instytucya Skarbu Narodowego, pewną część procentu rocznego oddaje Lidze Narodowej, jako zasiłek na jej potrzeby, więc składając nasze centy możemy mieć to zadowolenie, że pomagamy jej w pracach bardzo poważnych, a przytem przyczyniamy się do powiększenia kapitału, który kiedyś odegrać może decydującą rolę w losie naszego narodu.

Z tego co się wyżej powiedziało, zrozumie chyba każdy, że Skarb Narodowy, aczkolwiek ważną odegrał rolę w kształtowaniu programu Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, nie stanowił jego części najistotniejszej, i stał w obec Ligi Narodowej, w charakterze takiej samej instytucyi pomocniczej jak wiele innych.

Liga Narodowa, rozwinąwszy szeroką działalność na wielu polach, która przerosła o wiele najśmielsze marzenia inicjatorów, zmuszona okolicznościami do zmiany taktyki, Skarb Narodowy pozostawiła względnie na boku, wierząc w to, że wychodźtwo które go postawiło i nadal nim zajmować się będzie.

W numerze sierpniowym Przeglądu Wszechpolskiego, z roku 1903 znajduje się artykuł o tej instytucyi, w którym jest ustęp następujący.

"Niezależnie od doniosłej roli, jaką Skarb Narodowy może w naszych przyszłych pracach i działaniach politycznych odegrać, instytucya ta pozostanie zawsze jednym z najpiękniejszych pomników polskich, wzniesionym w swych pokaźnych zaczątkach zdala od kraju przez wygnańców z ziemi ojczystej, za której wolność stoczyli byli swego czasu tragiczną walkę i przez wychodźców za chlebem, którzy znalazłszy go za oceanem w obfitości część zarobionego grosza odłożyli na potrzeby Ojczyzny, z której ciężka potrzeba wygnała ich daleko. Jedni i drudzy odnaleźli się, porozumieli przez Ocean i podali sobie ręce w budowaniu wspólnego dzieła na pożytek ojczyzny.

Trzeba być bardzo stępionym duchowo, by nie ocenić moralnej tego dzieła wartości.”

Taką opinję wygłosiła Liga o Skarbie Narodowym w formie urzędowej, jeszcze przed zmianami, które zaszły w składzie osobistym Komisyi Nadzorczej, i kiedy nie wszyscy jeszcze członkowie tej Komisyi godzili się na kierunek Ligi.

Dziś pod tym względem w Komisyi panuje zupełna jednomyślność. W skład jej, po za członkami jawnymi i jawnie program Ligi popierającymi, weszło także dwu członków tajnych, z Królestwa Polskiego. Tym sposobem organizacya Skarbu pozyskała trwalsze podstawy w organizacyi politycznie czynnych żywiołów w kraju, a społeczeństwo ma pewność, że instytucya Skarbu, a z nią znaczny i rosnący ciągle fundusz narodowy, zabezpieczony jest od wszelkich wpływów przypadkowych, a natomiast ściśle uzależniony od żywiołów przedstawiających kraj, jego aspiracye, potrzeby i kierunek jego polityki.

Z wejściem organizacyi Skarbu Narodowego na tę drogę, znikły obawy, ażeby nagromadzony fundusz nie został kiedyś użyty za narzędzie do narzucenia społeczeństwu polityki, którą ono od siebie odpycha, do urzeczywistnienia jakichś niewczesnych czy niedorzecznych pomysłów, żeby nie stał się kiedykolwiek w przyszłości... nożem w ręku waryata.

Przez Ligę instytucya Skarbu w jedyny możliwy sposób uzależniła się ściśle od społeczeństwa, i jego opinii, i stała się nareszcie instytucyą krajową w całem słowa znaczeniu.

III.

Już z tego, co było powiedziane w dwu poprzednich wykładach, szanowni słuchacze odnieść mogli wrażenie, że pomiędzy pracą podjętą przez Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe i kierunkiem, który ono reprezentuje, a dawniejszymi tego rodzaju robotami w Polsce porozbiorowej zachodzi wielka różnica.

Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, podjąwszy, pod naczelnym kierunkiem Ligi, przerwaną na czas niejaki obronę czynną, wytacza ją wprawdzie na utartej tradycyą drodze konspiracyjnej, ale na oku ma nietylko doprowadzenie jak wszystkie poprzednie konspiracye do wybuchu powstania w Polsce, ale także, a nawet przedewszystkiem przygotowania tejże Polski do życia państwowego, i tworząc już teraz w niewoli — państwo niepodległe, stara się otworzyć społeczeństwu polskiemu oczy na to, że jeżeli chcemy żyć jako naród niepodległy, i w gromadzie innych niepodległych narodów, zająć należne nam miejsce, to musimy, *musimy* mieć u siebie to wszystko, co tym innym narodom byt niepodległy zapewniło i nadal zapewnia.

Więcej aniżeli orężem wroga, naród nasz zgnębiony został po klęskach powstań upadkiem wiary w swe własne siły, a po klęskach następnych, w powodzenie jakiejkolwiek rewolucyi.

Ostatnie bowiem ruchy miały u nas charakter rewolucyjny, opierały się na nadziei wielkich przewrotów w całej Europie, na nadziei uwalniającej od myśli o dalszej przyszłości. Byle doprowadzić do wybuchu i wypędzić wroga z granic ojczyzny. Potem jakoś to będzie. My zrobimy początek, inne ludy

pójdą naszym śladem, a przyszłość urządzimy sobie wspólnymi siłami. Więc na sztandarach naszych wypisaliśmy hasła "za naszą i waszą wolność", nie uważając za wroga żadnego z ludów; biliśmy się z "tyranami, siedzącymi na tronach i stojącymi obok tronów, z tyranami, co gnębią nie tylko nasz lud, ale i wszystkie ludy sobie podległe".

Dziś widzimy, że była to mrzonka, że nietylko w tronach, ale i w ludach mamy zawziętych wrogów, a im bardziej ludy te postępują na drodze cywilizacyjnej, tem bardziej wrogo ku nam są usposobione. Cywilizowany Niemiec, łączący się w towarzystwa hakatystyczne, bardziej nas nienawidzi, niż ciemny i dziki Moskal. Nie wielka to pociecha, bo wypadki krocząc dalej tą samą drogą rozwoju doprowadzą w końcu do tego, że cywilizowany Moskal, stanie w przyszłości na takiem samem stanowisku, na jakiem stoi cywilizowany Niemiec...

Z tem, chcemy czy nie chcemy, zgodzić się trzeba, i z tem, w planach swej działalności i w programie na przyszłość liczy się Liga Narodowa, co jej jednak wcale nie przeszkadza w porozumiewaniu się jak to się stało niedawno z reprezentantami konstytucyonalistów a nawet rewolucyonistów rosyjskich.

Jest to rzecz taktyki.

Różni, różnie na to postępowanie Ligi Narodowej się zapatrują, ale pochodzi to stąd, że nie znają lub znać nie chcą kardynalnych zasad stronnictwa, stojącego na gruncie *państwowym polskim,* które tem samem zobowiązane jest niespuszczając celu głównego z oka, liczyć się z wszystkimi wymaganiami chwili bieżącej, aby ją dla celu głównego wyzyskać.

I tak nie wierząc w rewolucyę z pojęciem braterstwa ludów w walce przeciwko tronom, nie cofnęło się stronnictwo nasze od udziału w konferencyi skoordynowanych w Rosyi stronnictw opozycyjnych, w której udział wzięły zresztą tak biegunowo przeciwne sobie żywioły jak konstytucjonaliści i socyaliści rosyjscy, a z drugiej strony narodowcy finlandcy.

Uczestnicy tego zjazdu, ani na chwilę nie przypuszczali, by dalsza przyszłość i dalszy rozwój wypadków, utrzymać ich mógł w trwałem przymierzu. Wszyscy wiedzieli, że później rozejść i zwalczać się będą musieli, ale że w owej chwili, łączył je wspólny interes, *przyspieszenia rozkładu w państwie cara,*

więc się zjechali, by to zaznaczyć i by sobie w tej robocie wzajemnie nie przeszkadzać.

Jest to, jak powiadam, rzecz taktyki, ogólnie w świecie politycznym przyjętej.

Nie przeszkodzi to bynajmniej Lidze Narodowej w dalszym ciągu rozwijać programu prac narodowych w tym kierunku, by społeczeństwo oswoić z faktem, że *liczyć musi tylko na siebie,* i że nawet w razie zmiany ustroju w Rosyi, jeszcze właściwie nic nie wygramy, bo występujący wobec nas wrogo carat i biurokracyę rosyjską, zastąpi rosyjska demokracya, rosyjscy konstytucyonaliści, rosyjski lud; bo taki jest duch czasu, bo dziś każdy myśli o sobie, bo ten tylko może żyć kto ma siłę, bo prawo natury jest jedno i od początku świata słabszy ulega silniejszemu.

Jeżeli chcemy żyć, musimy skupiać się w sobie tak, byśmy utworzyli siłę, której by żaden wróg nie pokonał. Na taką siłę zdobywają się narody daleko słabsze liczebnie, możemy przeto i my.

Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe wierzy w to, że jest w nas taka siła, i że skupienie jej możliwem jest przy stopniowem wprowadzaniu w życie swego programu.

Program ten nie urodził się odrazu; poprzedziły go głębokie studya naszej przeszłości, i szeregi prób praktycznych, przedsiębranych bez przerwy przez lat 18.

Ażeby ten program zrozumieć, trzeba uprzytomnić sobie całą ewolucyę, którą przechodził i znać fundamenta, na których się kształtował.

W wykładzie niniejszym postaram się treściwie przedstawić je umysłom słuchaczy.

* * *

Gdy ze wzrostem samowiedzy i poczucia mocy wewnętrznej naród nasz zaczął szukać czynników swojego odrodzenia politycznego nie w siłach zewnętrznych, ale *w sobie samym,* gdy środek ciężkości myśli narodowej będący dawniej *nazewnątrz,* znalazł się *w samem* społeczeństwie, wtedy całokształt pojęć politycznych, związanych ze sprawą walki o niepodległość uledz musiał głębokiej zmianie.

Szereg nieudanych prób odzyskania niepodległości jak konfederacya barska, powstanie Kościuszki, wreszcie powstanie

listopadowe, były w oczach dawniejszej naszej demokracyi (która wywołała ruchy w roku 1848 i 1863) stanowczymi dowodami, że dawna Polska szlachecka jak niezdolną się okazała do utrzymania niezależności narodowej, tak również niezdolną jest do odzyskania tego co utraciła. Poznano, że zadania tego, zbyt ciężkiego na barki tej przeżytej warstwy, musi się podjąć siła inna, dość wielka, aby wyzwać mogła wszystkich trzech zaborców Polski, i wyrwać z ich szponów szmaty rozszarpanego kraju.

Czy siła taka istnieje i gdzie jej szukać?

— Z faktu, że społeczna podstawa dawnej Polski — szlachta, nie podołała tym zadaniom, i że w przyszłości tem mniej podołać im może, mógł płynąć wniosek, że skoro innych dojrzałych sił w Polsce nie ma, to ze szlachtą skończyła się rola polityczna samego narodu. Przekonanie to z łatwością opanować mogło umysły członków dawnej warstwy przewodniej, którzy w sobie i na około siebie czuli brak wiary i sił moralnych, a po za swoją klasą nie widzieli Polski.

A nie widzieli jej nietylko dla tego, że patrzyli na stosunki polityczne przez szkła szlacheckie, lecz i dla tego, że wówczas faktycznie *nie było innych żywiołów* zdolnych do przejęcia narodowej władzy; wówczas tylko niezwykły wzrok polityczny mógł przewidzieć naturalną ewolucyę narodową *masy ludowej, która się obecnie przed oczyma naszymi odbywa.*

Jest więc zrozumiałą ta beznadziejność i brak wiary w przyszłość narodu.

Jak już widzieliśmy z poprzednich wykładów, demokracya nasza dawniejszej daty, szukała oparcia w siłach zewnętrznych (w rewolucyi ogólno-europejskiej, w braterstwie ludów i t. p.); jeżeli zaś w odezwach i manifestach odzywała się do "dwudziestomilionowego narodu", nie znaczy to, ażeby z narodu tego robiła realną podstawę swych nadziei i realny grunt swej działalności. Zgodnie z duchem czasu panującego w całej Europie, na naród patrzyła ona jak i na lud, wzrokiem poetycznym raczej, niż politycznym, nie starając się głębiej wejrzeć w treść samych przedmiotów, który wyrazy te oznaczają.

Dzisiejsza demokracya *narodowa, jak jej poprzednicy* jest zdania, że przyszłość Polski leży *w warstwach ludowych* nie

zaś w szlachcie, z faktu tego jednak *wyprowadza odmienny program działalności.*

Jeżeli nie można już opierać się na żywiole, który tworzył życie narodowe dawnej Polski, to należy wszystkie siły włożyć *w pracę budzenia, dźwigania i unaradawiania żywiołów nowych.* Wynika stąd, że rola współczesnej demokracyi polskiej, jeżeli ta ma zbudować przyszłość narodową, musi być *pozytywną, twórczą i konstrukcyjną,* nie zaś jak tamtej, *negatywną* i *opozycyjną.*

Sąd nad rolą dziejową szlachty, to tylko podstawa do wniosku, że dzisiaj dla podźwignięcia Polski potrzeba sił innych; stąd dla demokracyi otwiera się olbrzymie zadanie wprowadzenia na widownię tych sił i oparcia na niej narodowej przyszłości.

Nasza dawniejsza demokracya, z wielu przyczyn nie zrozumiała w ten sposób swej roli; na urabianie jej programu wpływ miała głównie emigracya, która odcięta od kraju, nie mogła mimo najszczerszej chęci podjąć pracy nad ludem i przedstawiała sobie inaczej niż my obecnie mobilizacyę mas ludowych; wreszcie uległa zanadto wyobrażeniom demokracyi europejskiej, która do spełnienia miała zadania bez porównania skromniejsze, niż nasza. Tamta (europejska), miała gotowe formy polityczne, swoje własne państwo narodowe, — chodziło tylko o to, aby ograniczyć absolutyzm panujących albo prawa nielicznej mniejszości rozszerzyć na cały naród. Potrzeba było na klasach wyższych wymódz pewne ustępstwa i nic więcej nie pozostawało do zrobienia.

Nasza demokracya, miała i ma przed sobą zadanie stokroć rozleglejsze i trudniejsze; *ma do wykonania to wszystko, czego zaniedbała zrobić Polska szlachecka i czego brak stał się przyczyną upadku państwa polskiego.*

Demokracya wszystkich narodów, czyli wejście na widownię dziejową mas ludowych, to nie skutek pociągnięcia ich jakiemś szczęśliwem hasłem lub obietnicą, jak myśleli niejednokrotnie nasi demokraci, jak myślą przeważnie po dziś dzień socyaliści — to cały długi proces społeczno polityczny, który zaczął się w narodzie naszym w epoce konstytucyi Trzeciego Maja i wstrzymany w znacznym stopniu przez rządy zaborcze. zwłaszcza zaś przez rosyjski, odbywa się obecnie w odmien-

nych, ciężkich niezmiernie warunkach politycznych. Wszechstronne współdziałanie temu procesowi, oświata polityczna ludu, organizacya wewnętrzna i obrona budzącej się świadomości ludowej przed zamachami rządów zaborczych, to najgłówniejsze zadanie współczesnej demokracyi.

Różnica więc między dawną demokracyą rewolucyjną, a dzisiejszą, w tem głównie się zawiera, że kiedy pierwsza *stwierdzała bankructwo polityczne szlachty* i ogólnikowo wskazywała na lud, w którym upatrywała siłę gotową, a w każdym razie podatną na hasła rewolucyjne, demokracya dzisiejsza *podjęła rzeczywiście to wielkie zadanie odnowienia narodu* przez masy ludowe, zadanie, w którem przez długie lata łączyć się musi wytrwała praca, z zaciętą walką codzienną z wrogami.

Wejście na pole pozytywnej, twórczej pracy narodowej zrodziło dla naszej demokracyi nowe położenie i postawiło ją w obec szeregu kwestyi, które obce były jej poprzednikom. Do takich należy naprzykład kwestya żydowska, która nie istniała prawie wcale dla dawnych demokratów. Żydów uważali oni za "Polaków mojżeszowego wyznania" i wzywali razem z innymi do walki przeciw wspólnemu wrogowi. Złudzenia te łatwo zrozumieć dzisiaj; w każdym razie wskazują one, że nie dotykając pracy na gruncie, demokracya nasza nie zdawała sobie sprawy z ujemnej wartości dla sprawy narodowej żywiołu żydowskiego, zaliczając go widocznie do "dwudziestomilionowego narodu polskiego".

To samo stosuje się do wielu innych kwestyi, których znaczenie dla sprawy narodowej rozumieć są zdolni ci tylko, co w mozolnej i wytrwałej pracy codziennej znosząc rękami własnemi cegły na gmach naszej narodowej przyszłości, nauczyli się cenić odpowiednio takie nawet rzeczy, jakie ze stanowiska dawnych patryotów stawiających sobie odzyskanie niepodległości za bezpośredni cel, nie zasługiwały na uwagę, a tem samem i na staranną ocenę.

Dawni demokraci rozumieli, że szlachta nie powinna już wrócić do swej roli historycznej, że inaczej zbudowana być musi ta Polska, która ma wywalczyć sobie niepodległość. W ich przekonaniu zadanie polegało na usuwaniu tego, *co i bez nich uprzątał bieg historyi,* na zepchnięciu z roli przewodniej klasy przeżytej, gdy przed oczyma dzisiejszego pokolenia do-

konywa się zadanie pozytywne: *przetwarzania się mas ludowych w naród polski,* wkraczanie na widownię dziejową tej nowej Polski, która w kształtach realnych nie ukazywała się jeszcze wtedy ani nam samym, ani naszym wrogom.

Ten proces dziejowy, w którym wciąż nowe ukazują się strony i nieoczekiwane zjawiska, wymaga innego a obszernego systematu myśli: tradycyjne hasła z przed pół wieku, choćby uświęcone przez największe imiona, mają dla współczesnego pokolenia jedynie historyczne znaczenie: nie o to walczyć nam dzisiaj należy, żeby w życie nasze wcielić to, co myśl nasza i wielka poezya już powiedziały, lecz o to, żeby odrodzenie narodowe stworzyło podstawę rozwoju nowych potężnych przejawów ducha — nowej wielkiej poezyi.

Odrodzenie narodu dokonywa się przez objawienie ukrytej w głębiach ludowych energii, a więc w znacznym stopniu w sposób żywiołowy; ale myśl polityczna powinna objawy te zrozumieć i nimi kierować. Nie dla sporów i dysput akademickich, lecz dla należytego kierunku politycznego stronnictwo pracujące nad podźwignięciem narodu musi w określony sposób odpowiedzieć na pytanie, dla czego naród nasz stracił państwo, czego mu wtedy brakowało, i o co teraz starać się należy, aby stanowisko narodu niepodległego odzyskać...

Polska w wieku XVIII i wcześniej jeszcze, cierpiała na brak stanu trzeciego, który wszędzie stworzył podstawę nowoczesnego narodu i łącznik klas wyższych z ludem: brak mieszczaństwa, to najważniejsza różnica między społecznym ustrojem Polski i innych narodów. Obok tej, drugą naszą cechą w części wypływającą z pierwszej była słabość organizacyi państwowej, tem szkodliwsza, że dokoła kraj nasz otoczony był silnemi centralistycznemi monarchiami. Obie wymienione przyczyny naszej słabości i niespójności sprawiły, że państwo postradało wszelką siłę, i że poczucie narodowe, pojęcie interesów narodu i obowiązków względem niego nie mogło się należycie wykształcić, tak, że i dzisiaj przeważnie nie znajduje się na tym poziomie, jakiego dosięgnęło u nowożytnych cywilizowanych narodów.

To, czego nie dokazał naród podczas swojego istnienia państwowego, musi zrobić teraz, jeżeli chce nadal istnieć i zdobyć warunki rozwoju.

Brak zmysłu państwowego u nas przeżył nawet upadek państwa i do dziś dnia jest wybitnem znamieniem duszy polskiej. Nie chcieliśmy i nie chcemy widzieć przyczyn upadku naszego w niedostatecznej władzy państwa nad jednostkami, które do obowiązków względem niego się nie poczuwały, nie chcieliśmy i nie chcemy tego przyznać, bo stąd płyną wnioski stojące w jaskrawej sprzeczności z nałogami, które przejęliśmy od dawnej naszej szlachty, która na instytucye państwowe i polityczne patrzyła tylko ze stanowiska rozwoju idei wolności obywatelskiej, pomijając sprawność samego ustroju.

Poglądy te, które przez pierwszą połowę wieku niepodzielnie prawie panowały w naszej myśli narodowej, w polityce, filozofii, nadewszystko zaś w naszej wielkiej poezyi, są nowym a niepoślednim dowodem, jak gruntownie zatraciliśmy zmysł państwowy, skoro nawet po utracie państwa i po doświadczeniach, które nam przyniosło obce panowanie, dzisiaj jeszcze zamykamy częstokroć oczy na istotną przyczynę rozbiorów...

Nawet pragnienie niepodległości, przekazane nam z pierwszej połowy wieku, łączy się raczej z wyobrażeniem upadku państw co nas rozebrały, niż z wyobrażeniem silnej polskiej państwowości. Nie tyle w dążeniach swych państwo polskie przeciwstawiali nasi patryoci państwom wrogim, ile raczej państwu wogóle przeciwstawiali nieokreślony stan wolności narodowej. Po dziś dzień jest wielu Polaków, którzy przenoszą niepodległość ojczyzny w wymarzoną dobę zwycięstwa zasad "słuszności i sprawiedliwości", która w ich wyobrażeniach oznacza koniec "szowinizmu" t. j. upadek państw i dążeń narodowych. Obiecują nam Polskę wtedy, kiedy o sprawy narodowe, nikt już dbać nie będzie...

Tymczasem, im więcej jest realnem dążenie do niepodległości, tem wyraźniej łączyć się ono musi z myślą o własnem państwie; jeżeli naród ma odzyskać niepodległość, to musi zdobyć te uzdolnienia, które nie rozwinęły się w nim dotychczas.

Myśl, że przed nami leży to wielkie i ciężkie zadanie, przerażać może tych tylko, którzy nie wiedzą, lub nie pamiętają, że nietylko jednostki, ale i narody — te ostatnie w stopniu znacznie większym — przez cały czas swojego wieku męskiego, wciąż zmuszone są nabywać nowe uzdolnienia i umiejętności.

Dowodem najlepszym Japonja, która przed pięćdziesięciu

laty nie posiadała ani jednej z tych umiejętności, które od dawna były powszechne w Europie, a dziś ma je wszystkie. Dowodem Niemcy, przed 70 laty naród wyłącznie prawie rolniczy, w kilkudziesięciu latach stał się przemysłowym, a teraz znowu chce być morskim, pracując gorączkowo nad budową floty wojennej, nad kolonizacyą i t. d.

I Moskale musieli się napracować niemało, aby przyswoić sobie te elementy cywilizacyi europejskiej, których potrzebowało ich państwo.

Polska ma po zatem w swojem sąsiedztwie uderzający przykład czego dokonał i jak wielostronnie rozwinął w krótkim czasie swe zdolności naród, który w początkach ubiegłego wieku, był niczem więcej jak grupą plemienną, wzbudzającą zainteresowanie tylko zbieraczy pieśni słowiańskich i historyków. Mówimy o Czechach. A jednak z nielicznego chłopstwa, odrodził się cały naród, który wykształcił w sobie różne strony życia, i odpowiedne uzdolnienia, w ich zaś liczbie niepospolity zmysł polityczny.

Patrząc na naszych przedsiębiorczych pobratymców, mamy przed oczyma rozstrzygający dowód, że i uzdolnień politycznych nabyć można i to w stosunkowo nie długim czasie. A oni znaleźli się w położeniu o wiele gorszem, od naszego, bo stracili już klasę inteligentną i tradycyę bytu historycznego, którą po znacznej przerwie dziejowej nawiązywać im przyszło...

I w narodzie naszym odbywa się obecnie tego rodzaju przeobrażenie wewnętrzne; spostrzegamy ukazywanie się polskiego mieszczaństwa, nowego typu inteligencyi polskiej, słowem głęboka zmiana społeczna, na tle współczesnych warunków politycznych i ekonomicznych.

Przy wytężonych usiłowaniach Ligi Narodowej i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, aby przy objawach tych zachowanem było poczucie spójności narodowej, które się wyraża w ciążeniu dzielnic ku sobie, możemy mieć nadzieję, że i nasz naród pod tym względem nie pozostanie w tyle.

* * *

Z tego co się wyżej powiedziało widzimy już wyraźniej, że Liga Narodowa, przystępując do obrony czynnej, nie myśli o samem przygotowaniu narodu polskiego do powstania. Ale

to jeszcze nie wszystko. Liga Narodowa taką wagę przykłada do pracy nad tem przeobrażeniem i odrodzeniem narodu, że uważanie przygotowań do walki zbrojnej *za punkt centralny,* wyraźnie nazywa błędem, nie tylko dla tego, że ignorują one poniekąd konieczność wewnętrznego odrodzenia narodu, że sprowadzają wielką sprawę odbudowania państwa polskiego do mechanicznego aktu wypędzenia z ziemi naszej wrogów, ale i dlatego, że *zdradzają one niedostateczne zrozumienie istotnej roli jaką walka zbrojna odgrywała w historyi.*

Uważając dzieje powstania i upadku państw za dzieło jedynie szczęśliwych lub nieszczęśliwych wojen, przeceniamy znacznie rolę ich jako czynnika dziejowego, jednocześnie zaś niedoceniamy ich roli jako *świadectwa sił duchowych,* tkwiących w narodzie i objawiających się w starciu z innymi.

Wojna nie jest jakąś specyalną techniczną umiejętnością, która znawcom jej i mistrzom oddaje władzę nad światem, lecz jest aktem starcia zbiorowych sił ludzkich. Wchodzą tu w grę nietylko siły fizyczne, lecz i umysłowe i moralne przedewszystkiem zaś *wola i charakter.* Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w ogromnej większości wojen, decydował fakt złamania moralnych sił jednej ze stron, nie zaś materyalnych.

Mówiąc dokładniej, wypadki prowadzenia walki aż do wyczerpania wszystkich materyalnych środków, należą do niezmiernie rzadkich wyjątków — zaledwie kilka takich przykładów notuje historya — pospolicie strona zwyciężona uznaje się za taką, utraciwszy nadzieję zwycięstwa i chęć dalszej walki. "Walka do ostatniej kropli krwi" jest retorycznym frazesem, któremu nawet w przenośni rzeczywistość prawie nigdy nie odpowiada.

Oczywiście zasób sił moralnych, który wyraża się w większej lub mniejszej gotowości narodu do ponoszenia długich a ciężkich ofiar, prócz ogólnej sumy jego żywotności, pozostaje w ścisłej zależności od tego, za co ma on przelewać krew i oddawać swe mienie. W wojnach, które się toczyły w Europie w przeciągu ostatnich kilku dziesiątków lat mieliśmy przed oczyma fakt, nie złamania bezwzględnego woli u strony pokonanej, lecz raczej nagięcia jej do przyjęcia warunków pokojowych zwycięzcy. Rosya poniosła niewątpliwą klęskę w wojnie Krymskiej, nie tylko jednak środki jej materyalne nie zostały wy-

czerpane, ale nawet pozostałaby zdolność moralna do dalszej walki w razie, gdyby państwa zachodnie podyktować jej zechciały zbyt ciężkie warunki, jak np. ustąpienie Krymu na rzecz Turcyi. Cięższą i więcej stanowczą klęskę poniosła Francya w ostatniej wojnie, ale i ona mogłaby walczyć dalej, i gdyby Niemcy zażądały od niej prócz Alzacyi i Lotaryngii, dajmy na to — Szampanii, zdobyła by się ona bez wątpienia na takie wysiłki, na jakie nie stać ją było w obec utraty dwóch rzeczywiście oddanych prowincyi.

Były w dziejach przykłady, że strona już uważająca się za pokonaną, doprowadzona do ostateczności zbyt ciężkimi wymaganiami zwycięscy, ujmowała powtórnie za oręż i odbierała wrogowi częściowo albo całkowicie tę przewagę, jaką ten zdołał już był uzyskać.

Wojna nie jest grą z określonymi regułami, w której stawką jest spełnienie żądań strony wygrywającej — jest to walka, która kończy się wtedy, kiedy strona przegrywająca sama w porażkę swą uwierzy. Przed zasobami materyalnymi wyczerpują się zazwyczaj moralne; należy więc ostatnie uznać za ważniejsze od pierwszych.

Siły moralne są i pozostaną decydującym czynnikiem wszelkiej walki przy wszelkich gatunkach broni, zarówno dzisiaj jak i przed tysiącami lat, w walce orężnej i we wszelkiej innej.

Po zatem, tak jak w życiu różny skutek wywierają te same kłopoty i niepowodzenia zależnie od tego, czy trafiają na człowieka silnego charakteru, czy też na jednostkę pozbawioną hartu, tak samo porażki częściowe nie decydują same przez się o wyniku ostatecznym wojny, lecz na tle dopiero istotnej wartości bojowej tego wojska, które je poniosło. Mając to w pamięci rozumieć można głęboką odpowiedź Moltkego, gdy się go pytano, jaka jest wartość armii niemieckiej: "Nie wiem — odrzekł — bo ani razu za mnie nie była pobita." Już sam ten fakt, że na wojnie pierwszorzędną rolę odgrywa czynnik moralny, prowadzi do wniosku, że wojna jest nie wszechstronnym wprawdzie, ale dość wielostronnym egzaminem dziejowym z różnych przymiotów stanowiących o wewnętrznej wartości narodu.

W wojnach powszechnie dopatrują się ludzie tylko dosyć

grubych prób odwagi osobistej, waleczności i pewnej zawodowej wiedzy technicznej, potrzebnej dla dowódzców. Rzecz się ma inaczej! Już sam olbrzymi aparat organizacyjny jaki porusza wojna nowoczesna, wymaga współdziałania różnych zdolności i przymiotów moralnych, bynajmniej nie specyalnie wojskowego charakteru: potrzebny tu jest porządek, akuratność, sumienność, zdolność szybkiego oryentowania się, wytrwałość, energia, słowem cały szereg przymiotów potrzebnych w ogóle do szybkiego wykonywania jakiegoś dzieła zbiorowego. Właściwości tych armia nie może nauczyć się w koszarach; czerpie je ona stamtąd, skąd ostatecznie powstaje sama, t. j. z narodu. Im więcej posiada on w swej organizacyi państwowej i w swoich duchowych właściwościach znamion, stanowiących pożądane przymioty wojenne, tem łatwiej zdoła uposażyć w nie armię swoją. Nie jest chyba frazesem często powtarzane zdanie, że prawdziwym zwycięzcą pod Sadową i Sedanem był nauczyciel niemiecki. Potwierdzają to zresztą dzisiaj Japończycy.

Nasza historya wojenna obfituje w świetne czyny, mające wszelkie cechy krótko trwałych aktów bohaterskich, ale nadzwyczaj nie wiele daje przykładów silnej, konsekwentnej akcyi wojennej, dążącej do określonego celu. Naród zaś do akcyi takiej niezdolny, może zadziwiać świat czynami wybuchowego i efektownego bohaterstwa, może być niezrównanem narzędziem w ręku jakiegoś Napoleona, ale sam przez się i dla siebie wojny prowadzić nie będzie zdolny.

Konstanty Górski, jeden ze znawców naszej wojskowości, w studyum poświęconem bitwie grunwaldzkiej wypowiada zdanie, że żadna nasza późniejsza akcya wojenna nie dorównała jej co do sprawności, organizacyi, stanowczości i szybkości działania. Przyczynę tego zrozumiemy pamiętając, jak silną była wówczas państwowość polska. Późniejsze czasy, przyniosły nam szereg świetnych zwycięstw naszych rycerzy, nad kilkakrotnie przeważającymi liczbą zastępami wrogów, przyniosły nam nawet szereg talentów wojskowych, ale wykazały też, że najznakomitsze czyny naszego oręża mogą pozostać bezpłodnymi popisami, jeżeli zabraknie w narodzie myśli politycznej i przedsiębiorczości. Cóż pomoże odnieść zwycięstwo, jeżeli z braku środków i posiłków trzeba przerwać dal-

sze działania, wypuścić z ręki na wpół pokonanego przeciwnika i czekać, aż ten z odnowionymi siłami uderzy w przyjaźniejszej dla siebie chwili?... Cóż pomoże męstwo wojska, i talent wojskowy wodza, gdy wśród największego powodzenia sejm ulęknie się wydatków z wojną związanych i własne wojsko zmusi do odwrotu?...

Szczycimy się tem, że za czasów naszej świetności wystarczały wielokrotnie garstki naszych wyborowych rycerzy, aby odeprzeć najazd liczniejszego wroga, zapominany jednak, że te same wawrzyny, które słusznie wieńczą czoła Żółkiewskich, Chodkiewiczów, i innych, rzucają poważny cień na państwo nasze. Było ono pod względem obszaru i zaludnienia jednem z największych w Europie, więc mogło rozporządzać siłami dużemi. Jeżeli do opędzania się napastnikom używało oddziałów drobnych, a z obrony swych granic robiło sprawę prywatną swoich dowódzców wojskowych, to wystawiało sobie ponure horoskopy na przyszłość.

W miarę rozprzęgania się państwa topniała i siła wojskowa, chociaż pewien animusz wojskowy, umiejętność jazdy na koniu, i robienia bronią jeszcze długo trwały. Nasze pospolite ruszenia szlacheckie 17 wieku, biją się nie najgorzej na polu bitwy, nawet odnoszą zwycięstwa, ale do porządnej celowej akcyi wojennej są już właściwie nie zdolne. Nie chcą już one długo czekać wroga, który czasami zupełnie świadomie te właściwości ich wyzyskuje, dalej zaś, gotowe są po pierwszem zwycięstwie uznać swój obowiązek za spełniony i wracać do domów. Nad niekarnością i brakiem porządnej organizacyi wśród tych tłumów szlacheckich byłoby zbytecznem się rozwodzić.

Rozprzężenie budowy państwowej osłabiło ducha rycerskiego, ale nie zdążyło go jeszcze wówczas sparaliżować i gdy na tronie znalazł się król wojownik, odżył on na nowo i na schyłku naszego samodzielnego bytu państwowego zajaśniał blaskiem krótkim, ale silnym. Zwycięstwo pod Wiedniem nowy dodało wawrzyn do naszej historyi wojennej, ale jednocześnie nowy, a przekonywujący złożyło dowód, że *tylko zdrową polityczną myślą ożywiony naród może odnieść korzyść z własnych zwycięstw.*

Nadeszły czasy ostatecznego upadku. Zdegenerowana

politycznie szlachta nie zdolna jest już do utworzenia jakiejkolwiek siły zbrojnej, zatraca poczucie godności narodowej, pozwalając bez oporu plądrować kraj drobnym oddziałom Prusaków i Moskali; szlachcic pozwala, żeby mu "jeden kozak plądrował folwark" bezkarnie. A jednak, nawet wśród tego zupełnego zaniku wszelkich moralnych właściwości, stanowiących o potędze państwa, o wartości jego siły bojowej, temperament pewien i gust do szabelki pozostał, ale — objawiał się jedynie w zwyrodniałej formie burd i awantur, których barwne opisy znaleźć można w pamiętnikach z 18 wieku.

Pierwszy rozbiór Polski przeprowadzony został, jak wiemy, bez żadnego oporu zbrojnego, przy dwóch następnych dzięki pewnemu rozpoczynającemu się odrodzeniu narodowemu, zdobyliśmy się na opór, ale bardzo słaby. Głęboka dezorganizacya państwa i narodowa, zniweczyła wszelką naszą zdolność wojenną i rozbroiła naród, ale dobrego materyału wojskowego nawet wtedy nam nie brakło. I gdy za sprawą Napoleona nasza zatopiona nawa państwowa wypłynęła znów na powierzchnię, wojskowość okazała się tą funkcyą państwową, której odrodzenie poszło najłatwiej i wydało rezultaty najświetniejsze. Brakowało jej tylko owego najwyższego pierwiastka państwowego, — *silnej idei narodowej, samoistnych z jej głębi płynących aspiracyi i odwagi własnych zamiarów politycznych.*

Wojsko nasze dokonało rzeczy wielkich, przywróciło orężowi naszemu uznanie Europy, — nie łudźmy się jednak — oprócz gorącej miłości ojczyzny, którą było ożywione, czerpało ono siłę moralną z olbrzymiej postaci Napoleona i z całej epoki bohaterskiej. Gdy zabrakło cesarza, gdy epopeja jego minęła, z wojska tego uleciał ów duch, który dokonywał wielkich rzeczy i zjednał naszym wojownikom miano "ludzi żelaznych". Pozostało ono tylko bardzo dobrem wojskiem pod względem zawodowym, pełnem poczucia obowiązku, honoru wojskowego i świetnej tradycyi.

Rok 1831 stał się najjaskrawszym wyrazem tej prawdy, że materyalne środki nie wystarczają do prowadzenia energicznej walki zbrojnej, że niezbędnym warunkiem jest *określona idea polityczna, za którą stać musi silna wola narodowa.* Nie możliwą jest zupełnie pewna odpowiedź na pytanie, coby się

stało, gdybyśmy pokonali i wypędzili z kraju te siły zbrojne, które Rosya przeciw nam wysłała. Czy Rosya zdobyłaby się na większy wysiłek i ostatecznie nas sama pokonała, czy nie pomogłyby jej Prusy, jak zachowałyby się państwa zachodnie, to są kwestye, co do których snuć można tylko przypuszczenia. Ale pozostaje fakt stwierdzony zupełnie, że pomimo męztwa okazanego przez nasze wojska, wojnę prowadziliśmy słabo, bez stanowczości, z opuszczeniem wielu najprzyjaźniejszych okoliczności. Składanie winy na nieudolność wojskową generałów uderza sztucznością i powierzchownością; ktokolwiek zastanawiał się nad tem powstaniem, dostrzedz musi fakt naczelny, objaśniający całą sytuacyę: *brak w rządzie i w narodzie jakeijkolwiek jasnej idei przewodniej, jakiegoś planu.* Winić może za to generałów ten tylko, kto nie rozumie, że chodziło tutaj o pierwiastek, który wojsko wraz z wodzami *czerpać powinno z narodu.* Z większą nieco słusznością możnaby złożyć winę na rząd, ale wiadomo było powszechnie, że rząd ten nie chce powstania i w powodzenie jego nie wierzy. Na czele narodu w chwili powstania i podczas niego stali ludzie, którzy byli mu przeciwni, którzy nie wiedzieli właściwie co należy robić, a stali u władzy dla tego, że *po za nimi nie było innych, którzyby jakąś siłę poważną reprezentowali* i mogli zająć ich miejsca. W rezultacie, walczono bez nadziei w zwycięstwo, a więc bez planów, bez szerszych celów, bez energji i stanowczości. Już przed zdobyciem Warszawy zapanowuje ogólne zniechęcenie i apatya. W rezultacie armia polska uzbrojona i zorganizowana, posiadająca w swem ręku twierdze Królestwa składa broń, albo uchodzi za granicę, przed wojskiem rosyjskiem, nie wiele ją liczebnie przewyższającem...

Świadomość tego, że brakło nam w powstaniu listopadowem czegoś więcej, niż talentów strategicznych, istniała od samego jego upadku; za przyczynę klęski uważano i wielu uważa po dziś dzień brak "ducha rewolucyjnego". Do dziś dnia dosyć jest farmaceutów politycznych łamiących sobie głowę nad tem, jak skróconą metodą owego "ducha" wlać w naród.

Próbowali tego ostatnio socyaliści w Królestwie urządzając "rewolucyjny strajk" i — widzimy co się stało!

Niestety — nie rewolucyjność stwarza potężne ofiary du-

cha, lecz potężne siły ducha stwarzają wszystko to, co jest wielkiego i szczytnego nawet w rewolucyach!

W rewolucyi francuskiej, po nad wszystkimi żądzami i namiętnościami, po nad wszystkimi walkami wewnętrznymi wzniósł się i olbrzymim snopem strzelił — patryotyzm francuski. Ten silny państwowy patryotyzm francuski, który rewolucyi tej nadał znamię walki z wrogami o potęgę i sławę ojczyzny.

Nie o to chodziło, żeby przed nieprzyjaciółmi obronić granice Francyi, ale o to, aby przywrócić jej to dominujące stanowisko w Europie, jakie straciła w końcu 18 wieku. W polityce zagranicznej, rewolucya francuska stanęła na gruncie świetnej tradycyi państwowej francuskiej i w tem tkwi tajemnica jej potęgi. Duch rewolucyjny całą tę siłę zaczerpnął z potężnego poczucia narodowego*).

Na historyę patrzano dawniej, jako na szereg wojen, rewolucyi i głośnych przewrotów rozsianych na szarem bezbarwnem tle codziennego życia. Sumienne badania wykazały atoli, że w tych właśnie szarych dniach, które gromadziły materyał do owych wybuchów, leżała już gotowa decyzya jaki obrót wziąść mogły. Zwyciężały narody i ideje, wówczas, gdy wybuch zastawał w nich *silną wolę, niezmordowaną energię i wytężoną działalność*.. Wyrobienie w narodzie naszym tych przymiotów moralnych, które są decydującym czynnikiem we wszelkiej działalności, oraz we wszelkiem współzawodnictwie pokojowem i wojennem, jest konieczną podstawą naszego narodowego odrodzenia.

Jakiekolwiek formy walki czekają nasz naród na drodze

---

*) Naszym rewolucyonistom zdawało się a i dziś się zdaje, że rewolucya polega głównie na tem, by wyrżnąć, wymordować, wywieszać i wyścinać tych, co w danej chwili stoją u steru. Tak też tłomaczą sobie i innym rewolucyę francuzką. Powiadają, że lekarstwo było skuteczne. Zapominają jednak o tem, że lud francuzki, który rzeczywiście wyrżnął, wymordował, wywieszał i wyścinał tych, co u steru stali, potrafił w ich miejsce postawić siebie, lub swoich reprezentantów, którzy umieli wymordowanych zastąpić, bo nietylko Francyę z kłopotów wydobyli, ale postawili ją na takim szczycie potęgi i sławy, na jakim nigdy przedtem, ani potem nie stanęła. Francya miała w owej porze lud zdrowy, rozumiejący swoje obowiązki i dosyć zdolny, aby im podołać.

Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe rewolucyjnem nie jest, nie myśli o wyrzynaniu, wycinaniu lub wieszaniu kogokolwiek, nie wierzy w potrzebę takiej „akcyi", ale usilnie pracuje nad tem, aby lud nasz dorównać mógł ludowi francuzkiemu w jego uzdolnieniach przy wydobywaniu naszej narodowej nawy z pomiędzy skał, w których ugrzęzła. Ludowi naszemu nikt i nic nie stanie na przeszkodzie, by się tego podjął, gdy chwila wybije, jeżeli tylko będzie posiadał odpowiednie uzdolnienie.

do niepodległości, do każdej z nich niezbędnem jest przedewszystkiem *wzmocnienie woli narodowej;* przy spełnieniu tego warunku naród nie uchyli się od żadnej walki, jeżeli ją uzna za niezbędną. Wola narodowa, kształci się, rozwija i dojrzewa, ćwicząc się w pokonywaniu wszelkich przeszkód, krępujących wzrost życia narodowego. Walka przeto codzienna i możliwie wszechstronna jakiej podejmuje się Liga Narodowa i Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, jest konieczną, a najlepszą szkołą tych przymiotów moralnych, które niezbędne są do każdej wytężonej dłuższej działalności, tak samo do wszelkiej rozprawy orężnej jak i do wszelkiej silnej akcyi politycznej.

Liga Narodowa, ma to głębokie przeświadczenie, że bez wielkiego narodowego powstania, nie odzyskamy niepodległości a prawdziwem, gruntownem przygotowaniem do niego, jest wytwarzanie najpotężniejszej broni — silnej woli narodowej i zdolności moralnej do ciężkiej a długiej walki. Snucie dalekich planów wojennych, jest w obecnych warunkach znamieniem niemocy duchowej niewypłacalności narodowej wobec zagadnień dzisiejszych, wreszcie wyrazem najistotniejszej rezygnacyi z narodowej przyszłości, bo walkę z wrogami z gruntu rzeczywistości, przenosi ona do sfery marzeń i fikcyi. Nic tak nie pobudza energii czynu, jak silna świadomość tego, że cząsteczkę niepodległości każdego dnia zdobyć możemy i powinniśmy!

IV.

Czas nam przejść do programu i taktyki stronnictwa we wszystkich trzech zaborach.

Stronnictwo jest jedno na całym obszarze ziem dawnego państwa polskiego, tak jak jedną jest władza kierownicza — Liga Narodowa; troisty wróg, trojakich używający środków do ubezwładnienia żywego narodu, zmusza go jednak czasem do trojakiej metody w stosowaniu obrony czynnej.

Zabór austryacki, najswobodniejszy z zaborów, daje podstawę wszystkim operacyom stronnictwa. Tam drukuje się w znacznej części cała jego literatura, tam mieszkają, nie kryjąc się z tem, najruchliwsi jego działacze, ale głównem polem operacyi, a nawet siedzibą władz naczelnych stronnictwa jest największy z zaborów wraz z sercem Polski—Warszawą.

W zaborach austryackim i pruskim, dzięki ustrojowi konstytucyjnemu, potworzyły się już dawniej stronnictwa i kółka, które w ciasnych ramach konstytucyonalizmu obcych państwowości usiłowały robić także "coś" dla miejscowego żywiołu polskiego.

Niektóre z tych stronnictw, mają nawet program wybitnie patryotyczny, a w oczach zwolenników stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, o tyle tylko niewłaściwy, że za ciasny, bo obliczony najwyżej na jeden ze zaborów.

W zaborze rosyjskim, stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, pierwsze po roku 1863, wywiesiło sztandar narodowy, i rozwinęło się tak, że dla żadnego innego miejsca tam niema. Ta okoliczność, daje mu podstawę siły i w innych zaborach, zapewniając na przyszłość supremacyę wszędzie.

Nie pomylę się, gdy powiem, że dni starszych wprawdzie, ale ciaśniejszych programów patryotycznych w dwóch innych

zaborach są policzone. Już teraz co dnia patrzymy na przechodzenie zdolniejszych i uczciwszych jednostek z wszystkich pomniejszych obozów do tego *ogólno-polskiego stronnictwa narodowego,* a im bardziej będzie ono wzrastać, tem silniejszą będzie jego moc przyciągająca.

Głównem polem operacyi Stronnictwa jest dotąd, jak już powiedzieliśmy zabór rosyjski, Królestwo Polskie a nawet Litwa i do programu w tym zaborze dostosowuje się robota w innych. Ilustruje to nawet tytuł urzędowego programu, który aczkolwiek *obejmuje całą Polskę,* nosi napis: "Program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim". Tytuł taki postawiono po za tem także i przez wzgląd na ceuzurę austryacką, która nic nie ma przeciwko żadnej robocie mającej na celu odbudowywanie Polski, ale tylko tak długo, jak się wyraźnie nie powie, że i Galicya do tej Polski musi należeć...

Mam ten program wydrukowany w roku 1903 w Krakowie przed sobą. Obejmuje 60 dużych stron druku, jest więc istotnie "obszerny".

Niektóre jego cechy udało mi się już wykazać i odpowiednio umotywować w dawniejszych odczytach, w których starałem się dać pogląd na jego genezę czyli wykazać dla czego i w jakich powstał okolicznościach. W tych miejscach powołam się nań przeto jako na świadectwo urzędowe, potwierdzające wywody poprzednie. Nowe szczegóły dotąd nieporuszone, będę się starał omówić obszerniej ilustrując je odpowiednio opowiadaniem o faktycznej robocie stronnictwa.

. . . .

W "objaśnieniu wstępnem" do wymienionego programu czytamy:

"...Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, właśnie przez to ma prawo do nazwy stronnictwa w całem tego słowa znaczeniu, że mając stałą organizacyę, posiada stały system polityki, konsekwentnie prowadzonej przez szereg lat i że *nigdy nie cofa się przed odpowiedzialnością* w obec opinii za czyny swoje kiedykolwiek popełnione.

"...Właściwą organizacyą naczelną stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim, dającą kierowni-

ctwo jego polityce i przyjmującą za nią odpowiedzialność — jest Liga Narodowa.

"...Położenie polityczne naszego narodu pod rządem obcym i wrogim nie pozwala stronnictwu demokratyczno-narodowemu, ani tembardziej Lidze, jako *organizacyi narodowej* stać na stanowisku *wyłącznie partyjnem* ograniczać działalności do szerzenia swego politycznego kierunku i do akcyi politycznej wynikającej z odrębnego programu stronnictwa... Rozległe gałęzie pracy narodowej prowadzonej w innych krajach przez państwo i tem samem wychodzącej po za zakres działalności stronnictw, w naszym kraju (tz. Królestwie Polskiem) muszą być zorganizowane przez samo społeczeństwo w celu zaspokojenia tych potrzeb narodowych, których obce państwo zaspokoić nie chce, lub w celu przeciwdziałania akcyi rządu, skierowanej na szkodę najżywotniejszych interesów naszego narodu.

"Te prace, wśród których pierwsze miejsce zajmuje oświata narodowa i wychowanie młodych pokoleń w narodowym duchu, podejmuje Liga Narodowa, uważając je *nie za działalność partyjną*, ale *za funkcyę ogólno-narodową*, należącą w normalnych warunkach do państwa.

"...Jako kierownicza organizacya stronnictwa demokratyczno-narodowego, Liga Narodowa opiera się na poparciu i współdziałaniu kół, które się do tego stronnictwa zaliczają, które uznają swą moralną do niego przynależność. Ale jako organizacya państwowych funkcyi polskich i prac ogólno-narodowych, niezależnych od takiego, lub innego stanowiska partyjnego, ma *ona prawo do poparcia całego społeczeństwa i poparcia tego musi żądać*".

. . . .

Następuje w "programie" — "Cześć ogólna" — obowiązująca organizacye stronnictwa we wszystkich trzech zaborach, obejmująca 1) zasady, 2) cele, 3) środki działania. Przejdziemy je kolejno przy treściwem uzupełnieniu w jaki sposób stronnictwo uzasadnia swój program, jak dąży do celów i jakimi posługuje się środkami działania.

I. ZASADY.

Zasady stronnictwa wynikają z uznania dwóch uważanych przez nie za niewątpliwie stwierdzone faktów naszego życia narodowego.

1. Naród Polski, bez względu na podział polityczny, ma poczucie swej jedności, ma swe interesy ogólne, odrębne od interesów innych narodów; aczkolwiek pozbawiony niezależności, jest on w całem tego słowa znaczeniu narodem politycznym i jako taki ma potrzebę wspólnego samoistnego bytu państwowego*).

Pomimo, że obecne granice państw na ziemiach polskich pozostają bez zmiany od roku 1815, ludność polska trzech zaborów nigdzie nie zżyła się z ustrojem państwa, do którego należy, antagonizm zaś pomiędzy nią, a rządami nie zmniejsza się, ale raczej wzrasta. Kwestya polska, jako kwestya wewnętrzna każdego z trzech państw rozbiorczych zaostrza się stopniowo i staje się co raz bardziej palącą w Prusiech i Rosyi skutkiem wzrostu ucisku ze strony rządów, ze strony zaś narodu wzmocnienia działalności obronnej, w Austryi, — skutkiem zaznaczającego się co raz wyraźniej wzrostu aspiracyi narodowych społeczeństwa polskiego na tle postępującego rozkładu życia państwowego całej monarchii.

Chociaż upłynęło przeszło sto lat, a w niektórych ziemiach 130 od utraty niezależnego bytu państwowego i związku politycznego z narodową całością, naród polski posiada tradycyę niepodległości i jednolitości politycznej, a poczucie jedności narodowej nigdy nie było tak żywe i tak silne we wszystkich zaborach jak w chwili obecnej. Poczucie to wzrasta dziś z ogromną szybkością, rozwijając się nietylko w dawnych ziemiach Rzeczypospolitej, ale także w zapomnianych od wieków odłamach ludności polskiej na kresach — na Śląsku i Mazurach pruskich oraz w rozproszonych na obczyźnie gromadach wychodźców, pochodzących z tych warstw, które do niedawna świadomości narodowej nie miały.

2. Pomimo nieprzyjaznych warunków zewnętrznych, po-

*) Ustępy wcięte podają w dosłownem brzmieniu artykuły „Programu".

mimo strat dotkliwych, jakie wciąż jeszcze ponosimy, naród nasz rośnie w siłę, rozwija się i postępuje, a główną podstawą tego wzrostu sił jest kulturalny i polityczny postęp, odbywający się szybko w naszych masach ludowych.

Od czasu gdy zmiany prawne w państwach rozbiorczych formalnie zabezpieczyły naszemu ludowi wiejskiemu samodzielność społeczną, w masie jego, pod wpływem rozwoju stosunków gospodarczych w społeczeństwie i obywatelskich usiłowań żywiołów patryotycznych, zaczął się odbywać postęp wszechstronny, który dziś jest jeszcze w początkach, ale który szybkością swą zapowiada doniosły przewrót w życiu i twórczości społecznej naszego narodu. Ponieważ zaś lud nasz postępując duchowo, nie przywiązuje się w żadnej z dzielnic do obcego państwa, ale przyjmuje tradycyjne ideały i dążenia narodowe, przeto cały postęp masy ludowej należy uważać za *postęp narodu* i wzrost sił mających mu służyć do urzeczywistnienia jego dążeń.

Z uznania powyższych faktów wypływają demokratyczno-narodowe zasady stronnictwa:

1) *Interes narodu polskiego, jako całości* — w przeciwstawieniu do interesów klasowych wyznaniowych, korporacyjnych, dzielniczych, lokalnych — *stanowi najwyższą miarę wartości politycznych.*

Przyjęcie tej zasady nie oznacza wcale, jakoby stronnictwo nie uznawało wszystkich wymienionych wyżej interesów. Przeciwnie popieranie ich uważa ono za konieczne dla narodowego postępu: każda grupa społeczna, każda prowincya musi czuwać nad swymi odrębnymi interesami i bronić ich, bo z zaspokojenia jednostek społecznych lub terytoryalnych składa się całość życia narodowego. Ale interesy poszczególnych cząstek narodu, nie mogą się sprzeciwiać interesom jego jako całości, interesom ogólno-narodowym.

2) *Interesy ludu,* sprawa jego postępu, pod wszelkimi względami są dziś równoznaczne z interesami narodu; w ścieraniu się tedy sprzecznych dążeń społecznych,*pierwszeństwo musi być dane interesom warstw ludowych polskich* i od nich muszą być uzależnione, gdzie tego potrzeba interesy warstw innych.

A więc pierwszeństwo *musi być dane interesom* warstw

ludowych. Znaczy to tyle, że stronnictwo, gdyby mu przyszło w kwestyi spornej a zasadniczej głosować za szlachcicem, albo fabrykantem a chłopem albo robotnikiem, ustawą zobowiązuje się stanąć po stronie tych ostatnich.

Wykazałem już w poprzednich odczytach, że siłę polityczną utraciliśmy wskutek jednostronnego rozwoju politycznego jednej tylko klasy, co doprowadziło do tego, że w chwili ważenia się losów Rzeczypospolitej, kraj nasz nie był zdolnym do obrony. Jeżeli naród nasz dziś się odradza, i rośnie w siłę, to dzięki postępowi społecznemu *biernych dotychczas warstw ludowych.* W chwili obecnej, kiedy siła i postęp polityczny wszystkich narodów cywilizowanych opiera się na zdrowym bycie ekonomicznym *mas ludowych,* i na coraz szerszym ich udziale w życiu politycznym — dźwiganie się naszego ludu jest objawem niezmiernie doniosłym dla narodowej przyszłości, a najpierwszą potrzebą narodową jest możliwie najszybsze *powołanie ludu do bezpośredniego czynnego udziału w życiu politycznem,* w dążeniach narodowych i wszelkich sprawach społecznych. Te warstwy społeczeństwa, które dotychczas skutkiem upośledzenia kulturalnego, były usunięte od świadomego udziału w życiu narodowem, i pozbawione możności zbiorowego działania na rzecz poprawy swego bytu materyalnego i duchowego, warstwy, które obejmujemy jednem mianem ludu, muszą stać się silnym ekonomicznie i kulturalnie, czynnym politycznie żywiołem społecznym, ażeby naród jako całość mógł podążyć za innymi w postępie i skutecznie walczyć o swe interesy.

Skutkiem zespolenia w obecnej dobie dziejowej interesów narodowej całości z podniesieniem społecznem warstw ludowych, *narodowe stanowisko stronnictwa i jego demokratyzm* ściśle ze sobą się łączą stanowiąc jednolitą nierozdzielną zasadę programową.

Stąd to powstała nazwa: *demokratyczno-narodowe* — a więc ludowo-narodowe, w tem zrozumieniu, że lud znaczy ogół, bez żadnych wyróżnień klasowych.

Zasady te wpaja i usilnie propaguje stronnictwo, za pomocą swej prasy, a zwłaszcza gazet przeznaczonych dla ludu. Ci których to interesuje, mogą się sami przekonać po przeglądnięciu choćby paru tylko numerów "Górnoślązaka" (dziennik

wychodzący na Śląsku) "Ojczyzny" tygodnika dla ludu w Galicyi, albo "Polaka" przeznaczonego dla ludu w Królestwie.

Doskonałą ilustracyą tej propagandy, jest wstępny artykuł tego ostatniego pisma w zeszycie listopadowym, w którym znajdują się takie naprzykład ustępy:

"W ciągu ostatnich lat kilkunastu, oświata narodowa zrobiła znaczne postępy i mamy już wielu ludzi, którzy rozumieją, że są Polakami, którzy gorąco kochają ojczyznę naszą i starają się dla niej pracować według sił i możności. Wzrasta też szybko ilość czytelników naszego pisma i można śmiało powiedzieć, że nie wiele da się naliczyć takich gmin w Królestwie Polskiem, do których nie docierałby nasz "Polak". Wszędzie oczekują go z upragnieniem, witają życzliwie i z radością, jako dobrego przyjaciela, który idzie hen z wolnego Krakowa, i przechodząc cichaczem granicę pod czujnem okiem szpiegów i żandarmów moskiewskich, niesie swym braciom dobre słowo i opowiada o tej Polsce wielkiej i potężnej, która kiedyś była, o ciężkiej niewoli i poniewierce w jakiej dziś pozostajemy, dodaje otuchy, i — uczy jak się bronić.

Ojczyzna nasza od stu lat z górą pozostaje w ciężkiej niewoli, i my wszyscy nie jesteśmy wolnymi ludźmi, tylko niewolnikami. Cięży nam to i boli nas, i chcemy aby ojczyzna nasza odzyskała utraconą swobodę, aby naród nasz był silnym i potężnym, chcemy być ludźmi wolnymi.

Dawnymi czasy, ojcowie nasi dążąc do tego samego celu, chwytali za broń i rozpoczynali walkę orężną, starając się pobić wroga i wypędzić go z ziemi naszej. Dziś jednak nie możemy tego robić. Wróg nasz jest liczny i mocny, posiada setki tysięcy żołnierza i broń doskonałą, a my tego wszystkiego nie mamy i gdybyśmy teraz rozpoczęli ruch zbrojny, to rozbiliby nas od razu. Jesteśmy przytem jeszcze zbyt słabi, bo choć nas jest 20 parę milionów, to nie wszyscy są jednej myśli w naszym narodzie. W sprawach narodowych nie możemy się jakoś pogodzić; jedni idą w jedną, a drudzy w drugą stronę, wielu pracuje dla sprawy narodowej, ale wielu jest ciemnych i obojętnych. Chcąc zwalczać wroga, musimy iść razem, i trzymać się mocno jeden drugiego i być spójni, jako ten kawał stali, co też się składa z drobnych cząsteczek, ale cząsteczki te tak mo-

cno są z sobą złączone, że ich nie można rozerwać ani rozbić. My dzisiaj nie jesteśmy wcale podobni do stali, jeno do kupy piasku złożonej z drobnych ziarneczek; byle wiatr dmuchnie, a ziarneczka te rozlatują się na wszystkie strony. Tak samo i z nami. Więc choć gniew wzbiera w sercach naszych, na widok krzywd jakich doznajemy od Moskali i Prusaków, choć pięści same się zaciskają, nie możemy sztorcować kos i zabłyszczeć nimi Moskalowi w oczy, nie możemy rozpoczynać walki zbrojnej, trzeba ją odłożyć do jakiejś sposobniejszej chwili.

"Więc tymczasem nic nie robić i czekać z założonemi rękami", zapyta nie jeden.

Nie! nie czas na czekanie, bo mamy wiele, bardzo wiele rzeczy do zrobienia, *bo my wciąż walczymy z wrogiem*, choć nie bronią, ale inaczej, tak, jak dziś walczyć można. My i dziś możemy pracować dla sprawy narodowej, szerzyć oświatę narodową, pomnażać nasze bogactwo i siły i jedność naszą, *możemy prowadzić z wrogiem walkę o prawo*, to znaczy starać się o to, aby były wykonywane te prawa, które są dla nas dogodne, aby te, co nam szkodzą zostały zmienione.

Jest to walka długa, uciążliwa i trudna, trudniejsza może niż walka orężna, bo rąbać kosą każdy potrafi, byleby miał tylko krzepkie ręce, a na to, aby prowadzić walkę o prawa, trzeba mieć oświatę, znać przepisy prawne, umieć wiele różnych rzeczy. Wiele gmin umie już sobie radzić, ale nie wszystkie. Dla tych nasz "Polak" może być przewodnikiem i doradzcą. Mówi on o przyszłości naszego narodu, o tem co się teraz dzieje na ziemiach polskich pod Prusakiem i Austryakiem dla tego, aby się czytelnik dowiedział o tem, co porabiają tam nasi bracia. Pisze "Polak" i o tem, co u nas pod Moskalem słychać, co się u nas po gminach robi, ale już nie tylko po to, aby czytelnicy się o tem dowiedzieli, ale na to, aby to samo u siebie zrobili. Więc gdy przeczytamy w "Polaku", że w jednem miejscu zażądano języka polskiego w gminie, a w drugiem wybrano dobrego pisarza gminnego, a wyrzucono starego, który był szpiegiem i sługą moskiewskim, to trzeba to dobrze zapamiętać i rozejrzeć się czy w naszej gminie jest to zrobione, czy pisanina urzędowa jest prowadzona w języku polskim, czy mamy dobrego pisarza i innych urzędników gminnych.

Trzeba więc zebrać zaufanych i wspólnie to rozważyć, a

jak wypadnie, że należy sprawę przeprowadzić, to iść od chałupy do chałupy tłomacząc ludziom, że w gminie ma być język polski, a nie mowa moskiewska, że trzeba wyrzucić pisarza, bo on nie pracuje dla gminy, jeno dla rządu. Kosztuje to wprawdzie trochę czasu i pieniędzy, ale tak musi być, bo nic się samo nie zrobi..

Kiedy rząd zmuszał gminy do dawania pieniędzy na wojnę, to przystało na to wiele gmin, które powinny się były oprzeć temu złodziejstwu rządowemu. Gminy te dały pieniądze dla tego, bo czytelnicy nasi w tych wsiach nie potrafili, albo też byli zbyt ociężali na to, aby się porządnie zakrzątnąć i przetłumaczyć innym, że jak pomożemy naszemi groszami Moskalowi do wygrania wojny, to później będzie on miał więcej sił, aby nas gnębić. Były i takie powiaty, które bardzo mało uchwaliły na wojnę, był taki, gdzie na 15 gmin, tylko dwie dały pieniądze, ale w tych powiatach dobrze pracowali nasi czytelnicy.

"Kiedy się dowiedziałem — pisze nam jeden z tamtejszych gospodarzy — że na zebraniu gminnem naczelnik ma się domagać pieniędzy na wojnę, to trzy dni chodziłem po gminie, obszedłem wszystkie wsie, i wszędzie tak to wytłomaczyłem, że jak przyszło zebranie gminne, to wszyscy stali ze jedno, i nasza gmina nic nie uchwaliła, chociaż naczelnik powiatu chciał nas i prośbą i groźbą do tego przynaglić". Gospodarz ten stanowi przykład jak wszyscy nasi czytelnicy pracować powinni.

Pismo nasze ma wielu czytelników, ale stanowią oni tylko małą część narodu, bo dużo więcej jest takich, co są ciemni i nieoświeceni w sprawach narodowych.

Nie dziw więc, że ci ludzie nic nie mogą zrobić, bo nie wiedzą co i jak ale czytelnik "Polaka" dowiaduje się tam jak potrzeba pracować, otrzymał on już nieco oświaty narodowej, więc jest niby ten sługa z Ewangielii św. co od swego pana dostał 10 talentów i musi zdać z nich rachunek. A jeśli nie przysporzy on dobra narodowego, jeśli nie spożytkuje otrzymanych talentów, to popełnia on ciężki grzech wobec ojczyzny.

Nie ci są dobrymi synami naszej matki Polski, co mówią że ją mocno kochają i że, jak będzie powstanie, pójdą bić Moskala, gadać tak każdy potrafi, dobrymi dziećmi i obywatelami kraju są ci tylko, co dzisiaj pracują, aby zmienić na lepsze nasze położenie.

Kiedy toczy się wojna i wróg napada na ojczyznę, to wszyscy żołnierze muszą stanąć w szeregach, aby odeprzeć wroga, jeżeli żołnierz jaki nie stawi się do swego oddziału, lecz pozostanie w domu, to jest uważany za tchórza i zbiega i idzie pod sąd wojenny, a sąd skazuje go na śmierć. Naród nasz ciągle musi prowadzić walkę i to nie z jednym lecz z trzema wrogami, bo napada na nas i Moskal i Prusak, i Austryak. W tej wojnie wszyscy jesteśmy żołnierzami, i wszyscy walczyć musimy, a ci co nie stają do szeregu choć wiedzą, że ojczyzna w niebezpieczeństwie, są zdrajcami sprawy narodowej.

Dzisiaj nie robimy powstania, więc nie możemy zwyciężyć wrogów w paru wielkich bitwach i wypędzić ich z kraju. Dziś staczamy ciągle drobne utarczki i każde zebranie gminne jest taką małą bitwą, w której zwyciężamy, jeżeli zdołaliśmy przeprowadzić to, o co nam chodzi. Im więcej wygramy takich małych bitew, tem łatwiej będzie nam wygrać tę bitwę, która da nam wolną niepodległą ojczyznę“.

Tyle "Polak".

Czy może być żywszy przykład działalności stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, na polu "możliwie jak najszybszego powołania ludu do bezpośredniego czynnego udziału w życiu politycznem, w dążeniach narodowych i wszelkich sprawach społecznych"?

Mamy atoli, jeszcze świeższe i wyraźniejsze przykłady tej działalności.

Właśnie w chwili, gdy z ojczyzny nadchodzić zaczęły wieści o "rewolucyi" socyalistycznej, o krwawych manifestacyach i o ustawicznem nawoływaniu narodu przez socyalistyczne partye do powstania, nawoływaniu któremu towarzyszyły wyzwiska pod adresem Ligi za jej wrzekomą bezczynność, nadchodzić zaczęły wieści, że w wielkiej ilości gmin, chłop polski zażądał języka polskiego w urzędzie gminnym. Jest to robota nie zbyt łatwa, opiera się bowiem na rzeczywistej akcyi, a nie na wykrzyknikach i odezwach. Właściwe pojęcie o jej rozmiarach dać może słuchaczom następujący artykuł "Słowa Polskiego" ze Lwowa z dnia 17 grudnia zeszłego roku, który brzmi, jak następuje:

"W formie korespondencyi z Królestwa "Nowa Reforma" podaje wiadomość o rozpoczętej tam akcyi w gminach i przy-

tacza obszerny wyjątek z wydanej dla poparcia tej akcyi odezwy. Dziennik krakowski słusznie przypisuje tej legalnej w istocie swej walce o prawo doniosłe znaczenie i uważa ją za objaw nowy. Tymczasem stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim oddawna już w tym kierunku prowadzi swoją działalność i akcya w gminach o język polski, o której dziennik krakowski mówi, jest tylko rozwinięciem w szerszych rozmiarach działalności dotychczasowej.

"Nie pisaliśmy o tej sprawie, chociaż już od kilku dni mieliśmy w ręku odezwę, o której mówi "Nowa Reforma", nie ogłaszaliśmy jej jednak, żeby przedwczesnem ujawnieniem sprawy, nie zaszkodzić praktycznemu jej przeprowadzeniu. Obecnie ta ostrożność jest już zbyteczną, skoro sprawa została publicznie poruszoną. Odezwa, a raczej instrukcya, o której "Nowa Reforma" mówi, tłómaczy przystępnie cel i potrzebę walki o prawo w gminie:

"Naród nasz coraz więcej przychodzi do zrozumienia, że dla poprawy dzisiejszej doli i zabezpieczenia jutra niedosyć jest, aby każdy gospodarz pracował na swoim kawałku ziemi, a zamykał oczy na to, co się dzieje naokoło: w gminie, w kraju i w całej naszej polskiej ojczyźnie. Poprawy nam trzeba we wszelkiej gospodarce, zarówno we własnej, domowej, jak i w gminnej i narodowej.

"Przedewszystkiem zaś rozumniejsi gospodarze zwrócili uwagę na to, co mieli najbliżej siebie, mianowicie na gospodarkę gminną. Im bliżej się jej przyglądali, tem bardziej otwierały im się oczy na okropny stan, w jakim się ona znajduje. Zobaczyli, jaki tam brak ładu, rzetelności, ile z tego wynika krzywdy ludzkiej, a zrozumieli, co najważniejsza, iż wina za to spada nietylko na niesumiennych urzędników rządu, ale także na nich samych. Bo według ustawy, rządy w gminie należą do gospodarzy: jeżeli zaś oni tych rządów nie sprawują. a obojętnie patrzą na nadużycia urzędników i na krzywdy, dziejące się ztąd narodowi, to winni są zaniedbania obowiązku i na równi ze złoczyńcami-urzędnikami odpowiedzą za te krzywdy przed Panem Bogiem.

"Dlatego to w wielu okolicach, gdzie ludzie prędzej przejrzeli na oczy, gospodarze zaczęli się rzetelnie zajmować gminą, a poznawszy ustawę gminną, oraz zrozumiawszy swe prawa i

obowiązki, mają już dziś możność patrzeć urzędnikom na ręce, nie dopuszczać do nadużyć, do krzywdy ludzkiej. Niejedna też gmina ma już dziś dzielnego i rozumnego wójta, uczciwego pisarza, porządek w kasie i uchwala to, co sama chce uchwalić, a nie to, co się podoba naczelnikowi powiatu. W wielu innych gminach dziś jeszcze jest źle, ale już się krzątają gospodarze koło tego, żeby złych urzędników zastąpić dobrymi, a zaprowadzić porządek w gospodarce i szanowanie ustawy na zgromadzeniach.

" W pracy tej wszakże naród nasz jedną wielką napotyka przeszkodę. Mianowicie gmina urzęduje nie po polsku, ale po rosyjsku, w języku nie zrozumiałym dla naszej ludności. Komu to urzędowanie w obcym języku jest potrzebne? Tym wszystkim, którzy dopuszczają się nadużyć, fałszują protokóły zebrań, przekręcają uchwały, rozkradają pieniądze gminne, którzy chcą rządzić gminą przeciw woli jej członków. Jeżeli zaś ustawa powołuje gospodarzy do rządów, to czyż może być tak niemądrą, żeby im narzucać urzędowanie w języku obcym, którego oni nie rozumieją?... To też w ustawie niema nic o tem, żeby urzędowanie miało być rosyjskie. Wprowadzili to urzędnicy rządowi dla swej korzyści, żeby im łatwiej było urządzać oszustwa, a gmina, nie znająca praw swoich, nie sprzeciwiała się temu.

"Dziś, kiedy gospodarze w całym kraju zabierają się do zaprowadzenia porządku w gminach, kiedy zdrowy rozum i sumienie powiadają, że nie można dłużej cierpieć nieładu i krzywdy, potrzeba przedewszystkiem usunąć główne zło i zaprowadzić urzędowanie w polskim języku. W kilku gminach gubernii płockiej już zapadły co do tego uchwały; urzędowanie po polsku zostało rozpoczęte.

"Obecnie wzywamy wszystkie gminy w Królestwie Polskiem, ażeby na pierwszem zebraniu kwartalnem uchwaliły co następuje:

1. Protokóły zebrań gminnych i gromadzkich, wszelkie książki, rachunki, papiery w gminie, oraz od gminy wychodzące, mają być nadal prowadzone w języku polskim.

2. Pieczęć ma być sprawiona nowa, z napisem w polskim języku.

"Wnieść te uchwały na zebraniu może każdy gospodarz.

Gdyby pisarz gminny z obawy przed naczelnikiem powiatu, albo ze złej woli sprzeciwiał się takiej uchwale, i nie chciał jej wpisać do księgi, to gmina powinna złożyć pisarza z urzędu, jak na to zezwala ustawa, bo pisarz, jako urzędnik gminny, ma pracować na pożytek, a nie na szkodę gminy. W tym celu zebranie powinno uchwalić:

1. Pisarz zostaje zwolniony z urzędu;
2. Pełnomocnicy z wójtem mają wybrać nowego pisarza;
3. Pisanie protokołu poleca się takiemu, a takiemu (wymienić nazwisko) gospodarzowi;
4. Wójt ma tę uchwałę wpisać do księgi uchwał, a kopię oddać do rąk pełnomocnikom gminnym.

"Od chwili, gdy zebranie gminne uchwali, że urzędowanie w gminie ma się odbywać w języku polskim, nie należy przyjmować żadnych papierów pisanych po rosyjsku, nie trzeba podpisywać protokołów, ani książek rosyjskich. Jeżeli naczelnik powiatu będzie się opierał wykonaniu tej uchwały, to trzeba zaskarżyć naczelnika za bezprawie do gubernatora i wyżej.

"Należy to zaraz na zebraniu gminnem polecić pełnomocnikom lub umyślnie wybranym gospodarzom i dlatego należy uchwalić, że: Pełnomocnikom gminnym poleca się robić kopie i tłomaczenia z tych uchwał i wnosić skargi do wszystkich instancyi, a nawet do senatu, gdyby tego zaszła potrzeba. Każda gmina powinna wystąpić według niniejszego wezwania, nie zwlekając i nie oglądając się na inne. Pożytecznem byłoby, ażeby jednocześnie zebrania gminne uchwaliły domagać się zaprowadzenia w szkołach nauki w języku polskim, bo nauka po rosyjsku, niezrozumiała dla dziecka, nie przynosi pożytku i tylko je do szkoły zniechęca. To samo odnosi się do sądów gminnych, w których dla samego porządku i dla dobra ludności wszystko się powinno odbywać po polsku.

"Sprawę tę należy przeprowadzać spokojnie i śmiało. Trzeba stać mocno przy swojem, nie uledz żadnym podstępnym prośbom, namöwom lub nawet groźbom. Członkowie gminy powinni wiedzieć, że po ich stronie jest prawo, a kto ma za sobą prawo, ten się nikogo lękać nie potrzebuje i ma obowiązek strzedz go przeciw wszystkim co je naruszają. Strzedz własnego prawa należy do nas samych. To nam nakazuje sumienie.

"Gmina jest jedyną dziś w Królestwie instytucyą samo-

rządu. Prawnie zakres kompetencyi samorządu gminnego dosyć jest szeroki, w rzeczywistości jednak wskutek samowoli urzędników rosyjskich, apatyi inteligencyi wiejskiej i braku oświaty wśród ludu ten samorząd stał się fikcyą.

"Dopiero w ostatnich latach, w następstwie rozbudzenia ducha narodowego wśród ludu stosunki w gminach zaczęły się zmieniać.

"Tu i owdzie, coraz częściej włościanie dopominają się o zapewniony im ustawą dział w samorządzie gminnym i energicznie protestują przeciw samowoli władz rosyjskich.

"W dzisiejszych warunkach tylko walka o prawo w gminie może dać pewną i szeroką podstawę realnej akcyi politycznej.

"Z konieczności bowiem taka akcya, w której biorą udział masy, musi mieć formę legalną, a zarazem cele i taktyka muszą być zrozumiałe i dostępne dla mas ludowych.

"Walka o prawo języka polskiego w gminie toczy się na gruncie legalnym, a dotychczasowe zdobycze, na tej drodze osiągnięte, rokują akcyi przy należytem jej poparciu przez ogół — niewątpliwe powodzenie.

"Stronnictwo demokratyczno-narodowe w Królestwie, różnemi kierowało się pobudkami i względami. Niektóre z tych względów łatwo zrozumieć i należy je dla poinformowania opinii polskiej w innych dzielnicach zaznaczyć.

"Niejednokrotnie stronnictwo zaznaczało, że walka o prawa narodowe obywatelskie na gruncie samorządu gminnego, w zakresie spraw pojmowaniu ludu dostępnych, jest najlepszą dla niego szkołą polityczną. Obecnie akcya ma jednak nietylko to polityczno-wychowawcze znaczenie.

"W dzisiejszych warunkach nie tylko o to chodzi, obecnie bowiem osiągnięcie bezpośredniego celu akcyi — uznania przez rząd praw języka polskiego w urzędowaniu gmin, w sądach gminnych i szkołach ludowych jest zupełnie możliwem.

"Ten bezpośredni cel akcyi wobec przesilenia państwowego w Rosyi, nabiera szczególnej doniosłości.

"Akcya przez stronnictwo demokratyczno-narodowe podjęta będzie nie manifestacyą, ale imponującem stwierdzeniem faktu wobec rządu i społeczeństwa rosyjskiego, że nietylko inteligencya patryotyczna, ale cały ogół polski jest solidarny w

żądaniu praw języka polskiego w urzędach, sądach i szkołach.

"Przekona ta akcya rząd rosyjski, że ta ludność wiejska, na której chciał oprzeć panowanie swoje w Królestwie, licząc na jej bierność i lojalność, dziś w znacznej już części uświadomiona narodowo i poczuwająca się do solidarności narodowej, nietylko protestuje energicznie przeciw systemowi samowoli i ucisku, przeciw polityce i rusyfikacyi, ale podejmuje pierwszą walkę z tym systemem i z rządem, który się nim posługuje.

"Pomimo sprzyjających okoliczności, ta walka będzie niewątpliwie ciężką i trudną i wymaga wielkiego wytężenia energii i rozumnej woli. Niema obawy, żeby ta akcya nie znalazła poparcia w inteligencyi polskiej bez różnicy przekonań politycznych, bo toczy się ona o elementarne prawa bytu narodowego.

"Jeżeli walka o język polski w gminie zachowa właściwy charakter i przybierze szerokie rozmiary, stanie się ona bez względu na rezultat bezpośredni najdonioślejszym wypadkiem w życiu społeczeństwa naszego w zaborze rosyjskim, stworzy bowiem mocną i trwałą podstawę dalszej akcyi politycznej w szerszym stylu i wytknie jej jedynie odpowiedni kierunek i cel — uzyskanie i zebezpieczenie samodzielności narodowej i odrębności prawno-państwowej Królestwa i w ogóle ziem polskich, odpowiadającej ich odrębności przyrodzonej i historycznej. Zdobycie zaś językowi polskiemu należnych mu praw w kraju polskim, w instytucyach dla ludu polskiego przeznaczonych jest najpierwszym, elementarnym warunkiem dążeń narodowych."

Przewidywania autora tego artykułu, który ukazał się w połowie grudnia 1904, ziściły się jak najzupełniej, gdyż już w połowie lutego 1905 roku wiedzieliśmy o przeszło 100 gminach, (z ogólnej liczby 1200), które do walki z rządem o swe prawa wystąpiły i to do walki zwycięskiej*).

---

*) Tu warto zwrócić uwagę słuchaczy na sposób, w jaki do walki z Ligą Narodową wystąpili socyaliści.

Odezwy ich amerykańskiego „komitetu rewolucyjnego",— całą tę walkę o prawo, do której jak widzimy przez długie lata sposobiło lud Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, przypisują rewolucyjnemu wystąpieniu swej partyi po krwawych manifestacyach w Petersburgu. Przypisują sobie także inicyatywę walki o język polski w szkole — ale równie niesłusznie; znajdują się bowiem na to dowody i w programie naszego stronnictwa i w jego komunikatach, że od dawna i konsekwentnie na tem polu

Kto chce mieć więcej przykładów, kto chce dokładniej śledzić postęp tego ruchu ludowego w całej Polsce, niech sobie zapisze "Polaka", "Górnoślązaka" i "Ojczyznę", a otworzą mu się oczy, zawstydzi się własnej małej wiary a i sam będzie innym niż dotąd Polakiem. Pozna że i w Ameryce, nie ten jest patryotą kto mówi, "że jak będzie powstanie pójdzie bić Moskala".

Ale wróćmy do programu stronnictwa.

II CELE.

Cele polityczne stronnictwa są następujące:

A) W polityce zewnętrznej:

1.) Głównym celem politycznym wynikającym z położenia naszego narodu, jest *osiągnięcie niepodległości i stworzenie samoistnego państwa polskiego.*

Dla narodu mającego żywe poczucie jedności i odrębności swych interesów, jedyną postacią bytu politycznego mogącą

---

pracowało, a obecnie korzystając z przesilenia w Rosyi, praktycznie usiłuje cel swój urzeczywistnić.

Socyaliści, zupełnie niesłusznie, co zresztą dowodami stwierdzono, przypisują sobie nawet inicyatywę w wywołaniu „rewolucyjnego strajku" w Rosyi i w Polsce, gdyż ten wybuchł żywiołowo, po za plecami partyi socyalistycznych, a strajkierzy w znacznej większości absolutnie nie słuchali rozporządzeń i rozkazów partyjnych Opinia publiczna w jednem tylko przyznaje inicyatywę socyalistom polskim — w urządzaniu krwawych manifestacyi. Urządzono je jeszcze przed rozruchami w Petersburgu, na placu Grzybowskim w Warszawie, gdzie agitatorzy tej partyi, (przeważnie żydzi) zmięszawszy się z tłumem pobożnych wychodzących z kościoła W. W. Świętych, rozwinęli czerwony sztandar i zaczęli strzelać do policyi. Skutek wiadomy. Agitatorzy umkli cało, a padło natomiast mnóstwo ofiar w zabitych i poranionych kobietach dzieciach i starcach. Opinia publiczna tu tylko przyznaje inicyatywę socyalistom, i nie ma dosyć słów w należytem piętnowaniu zbrodni.

Wypadki ostatnie i ich charakterystyka opisane zresztą będą w ostatnim rozdziale tej książki, gdzie przyłączam także w dosłownem brzmieniu dwie ostatnie odezwy Ligi Narodowej.

W tem miejscu uważam za właściwe dodać to jeszcze, że także krytyka drugiego obozu przeciwnego Lidze (w Polsce ugodowego resp. stańczykowskiego, u nas klerykalnego, reprezentowanego przez Dziennik Chicagoski) jest o ile zarzuca Lidze Narodowej nieuczciwość (sic!) w przypisywaniu sobie zasług niedokonanych, także nieuzasadnioną. Liga Narodowa nie przypisuje sobie żadnych zasług, do których nie ma prawa i to prawa najoczywistszego. Liga Narodowa nie powiada, że ona jedna (w tem znaczeniu, że to jej członkowie) pracowała i pracuje nad takimi naprzykład swoimi celami, jak zaprowadzenie języka polskiego do urzędowania w gminie, jak spolszczenie szkoły w Królestwie, jak wreszcie walka o prawo na każdem polu, Liga narodowa w z y w a w y r a ź n i e c a ł y n a r ó d do wspólnej akcyi w tym kierunku, bez względu na partye, a tylko dumną może być z tego, że wskazuje mu drogi, które wszyscy bez wyjątku, nawet nie godząc się z jej taktyką działania, uznają za właściwe i nimi idą.

bezwzględnie zabezpieczyć od wynarodowienia i zapewnić mu samoistny rozwój kulturalny, i polityczny, jest *własne narodowe państwo.*

Naród więc nie tylko nie może się zrzekać dążenia do niepodległości politycznej, ale osiągnienie jej musi zrobić głównym celem swych usiłowań.

2.) Dzisiejszy stan i położenie naszego narodu nie przedstawia warunków zbrojnej lub dyplomatycznej akcyi na rzecz niepodległości, ani nawet bezpośredniego takiej akcyi przygotowania. Wobec tego stronnictwo Demokratyczno-Narodowe bierze za punkt wyjścia swej działalności istniejące stosunki i układ prawno-państwowy i stawia sobie za cel *zdobycie w każdym z trzech zaborów stanowiska zapewniającego żywiołowi polskiemu możliwie najwyższą samodzielność narodową,* odpowiadającą jego przyrodzonej i historycznej odrębności, *jak najszerszy rozwój sił narodowych i wszechstronny postęp ekonomiczny, cywilizacyjny i polityczny,* a tem samem *zbliżający go do osiągnięcia w przyszłości niepodległego bytu.*

Przyjmując za główny cel dążeń politycznych osiągnięcie niepodległego bytu państwowego i uważając, że naród nieustannie do tego celu winien zmierzać, stronnictwo zdaje sobie całkowicie sprawę z niemożliwości jakiejkolwiek bezpośredniej akcyi w tym kierunku w obecnych warunkach politycznych. Dziś nawet nie można obliczyć środków, którymi ten cel będzie urzeczywistniony, ani konkretnie przedstawić warunków, w których się to stanie. O tem zadecyduje nietylko szybszy lub słabszy wzrost naszych sił narodowych, ale także rozwój stosunków zewnętrznych i przebieg wypadków, niezależnych od naszej woli, których nikt przewidzieć nie może. W tych warunkach zatrzymanie myśli politycznej narodu na tym odległym celu i na drogach działania które bezpośrednio do niego prowadzą, *odciąga ją od zadań realnych dnia dzisiejszego,* bałamuci grą przypuszczeń nie mających dostatecznego uzasadnienia w życiu i odbiera jej trzeźwość niezbędną do zdrowego rozwoju. Naród chcąc zdobyć samoistny byt państwowy *musi rozwijać wszechstronną pracę, powiększać zasób swych sił i zaprawiać je w nieustannej działalności politycznej w walce o swe prawa i interesy.*

Dla tego stronnictwo Demokratyczno-Narodowe jako bezpośredni cel stawia sobie skierować siły narodu do działalności politycznej w warunkach dzisiejszych, na gruncie istniejących stosunków prawnopaństwowych, a więc w granicach ustroju politycznego trzech państw rozbiorczych. Trzymanie się w działalności stosunków realnych i wynikających z nich realnych potrzeb dnia dzisiejszego jest koniecznym warunkiem zdrowego rozwoju sił i myśli narodowej.

3.) Ze względu na znaczenie dla przyszłości narodu sprawy postępu mas ludowych, stronnictwo dąży do zdobycia dla nich w każdem z trzech państw możliwie najlepszych warunków prawno-politycznych i ekonomicznych przez wszechstronną demokratyzacyę ustroju państwowego, przy uwzględnieniu naszej narodowej odrębności, w szczególności zaś, przez zdobycze w zakresie ustawodawstwa pracy, reform podatkowych, polityki ekonomicznej i t. d., o ile w poszczególnych wypadkach właściwe reformy nie są wyraźnie sprzeczne z interesami naszej narodowej całości.

. . . .

Nieszczęściem naszem jest to, że ogół nasz, o ile stoi poza kadrami stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, nie potrafi jeszcze myśleć w ten sposób ułożoną kategoryą polityczną. Rewolucyjne tradycye, wielka nasza poezya, po których mamy w spuściźnie patryotyzm polegający na dążności do wywołania przedewszystkiem ruchu zbrojnego i na przygotowaniach do niego, nie pozwalają bardzo nawet szerokim kołom ludzi zrozumieć i ocenić należycie programu i całej taktyki naszego stronnictwa. Stąd tyle fałszywych wniosków, tyle sądów zaprawnych uprzedzeniem, tyle podejrzeń nieuzasadnionych, tyle zarzutów wrzekomej niekonsekwencyi...

Nie mówię w tej chwili o ugodowcach i socyalistach, którzy zasadniczo, byli, są i będą przeciwnikami tego kierunku, ale o tych, kołach patryotycznych, którym we względzie czystości uczuć nic zarzucić nie można, ale które dotąd pozostają pod tym przemożnym wpływem dawniejszego sposobu myślenia, że patryotyzm nasz polegać winien na dążności i przygotowaniach do walki zbrojnej... A potem?...

...potem jasność dniowa,
Polska się ramionami ku morzom rozstrzela...

Nie rozumieją, że *"zatrzymanie myśli politycznej narodu na tym odległym celu i na drogach działania, które do niego prowadzą odciąga ją od zadań realnych dnia dzisiejszego, bałamuci grą przypuszczeń nie mających dostatecznego uzasadnienia w życiu i odbiera jej trzeźwość niezbędną do zdrowego rozwoju"*.

"Bałamuci grą przypuszczeń" — o — i jak bałamuci! Zatrzymanie się myśli politycznej tych naszych patryotów na tym odległym celu, nie pozwala im zrozumieć i ocenić należycie i właściwie ani jednego kroku, postawionego przez stronnictwo Demokratyczno-Narodowe na drodze do głównego celu politycznego, którem jednak zawsze jest *osiągnięcie niepodległości i stworzenie samoistnego państwa polskiego.*

W każdym kroku stronnictwa ci nasi patryoci dopatrują się przedewszystkiem o ile on zbliżył naród do wywołania upragnionego ruchu zbrojnego, a gdy tego nie dostrzegają, — wydają grozy pełne okrzyki: "bałamuctwo", "ugodowcy", albo nawet i "zdrajcy". —

Nie rozumieją kierunku!...

Nie potrzebujemy zbyt daleko szukać dowodów. Mamy ich dosyć w wypadkach ostatnich miesięcy.

Odezwa "Ligi Narodowej" zalecająca w chwili wybuchu wojny japońsko-rosyjskiej spokój, wywołała na usta patryotów dawnego pokroju okrzyk zdziwienia.

Jakto? Chcą pominąć taką dobrą sposobność? Spokój — dziś, gdy można wziąść wroga we dwa ognie? Spokój zamiast okrzyku — do broni?!... Zdrajcy ugodowcy!

Później przyznali ci patryoci, że Liga Narodowa miała racyę. Ale dopiero wtedy, gdy spostrzegli, że Rosya pomimo tego iż zaplątana w nieszczęśliwą wojnę z potężną Japonją, potrafiła jednak zgnieść brutalną siłą rozruchy w domu. Dopiero wtedy, gdy spostrzegli, że w razie jakiegokolwiek ruchu zbrojnego w Królestwie, Prusy gotowe są do niesienia pomocy "zaprzyjaźnionemu mocarstwu".

Istnienie Ligi w tej chwili, jej odezwy i jej wpływ na lud, okazują się już dziś zbawieniem. Bez niej, może naprawdę udałoby się było socyalistom zamienić "rewolucyjny strajk" na powstanie, naród cały pchnąć do czynu rozpaczy — i dziś z pewnością, nie setki ofiar ale cały kraj spławiony w krwi, leżałby

już u nóg despoty, bezsilny na nowe ćwierć wieku, bo by mu wybito najlepszych synów...

Widzą to dziś wszyscy i... jeszcze nie rozumieją stronnictwa. Co to za wrzawa była w Polsce z powodu owej "koordynacyi" stronnictw opozycyjnych w Rosyi, do których należy także Liga Narodowa. Echa tej wrzawy u nas nawet odbiły się na łamach pism nie przyzwyczajonych do głębszej myśli politycznej...

I znowu po za kadrami stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, nikt nie zrozumiał i nie przedstawił tego kroku Ligi we właściwem świetle. Całe szczęście, że stronnictwo to już dzisiaj dosyć jest silne, aby tak jak powstrzymało naród od niewczesnego wybuchu, dać sobie także radę na drodze porozumienia z opozycyą w Rosyi, — nawet teraz, gdy wypadki z dnia na dzień coraz bardziej się komplikują.

Krzyczeli wszyscy, nawet socyaliści, pomimo, iż należą także do opozycyi, krzyczał każdy na swój sposób, bo zdawało mu się, że to nowa sposobność do przypięcia łatki stronnictwu, którego... nie rozumieją.

Stańczycy i ugodowcy, krzyczeli, rozumie się, na zwykły temat: "patrz narodzie, oto masz nowy dowód szaleństwa tej nowej demokracyi — łączy się ze socyalistami, dąży do rewolucyi"... Ale czego chcieli socyaliści, czego ci patryoci, dla których Liga była "za mało rewolucyjną"? A no, przedewszystkiem przypięcia łatki stronnictwu, które *nienaginając się ani na włos pod niczyją komendę, ma odwagę kroczyć raz obraną drogą, prosto, krokiem pewnym i śmiałym.* Krew się w nich burzy na myśl, że przegrali wielką rewolucyjną stawkę i Liga nie dopuściła do powstania w Królestwie, którego tak pragnęli.

Rozum polityczny naszej narodowej władzy potrafił poskromić ich temperament, więc się szarpią. Zarzucają Lidze Narodowej brak konsekwencyi, bratanie się z żywiołami rewolucyjnymi, z którymi "przecież niedawno nic nie chciała mieć wspólnego". Z artykułem tego rodzaju wystąpił socyalistyczny "Naprzód" w Krakowie.

Na to odpowiedziało mu "Słowo Polskie":

"... Niech pp. socyaliści przeczytają §37 Programu Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim

(który obecnie właśnie omawiamy) a znajdą tam ustęp poniższy:

"W przyszłości, w zmienionych warunkach (o wojnie z Japonią mowy jeszcze wówczas nie było) stronnictwo uważa bezpośrednie współdziałanie i nawet sojusz formalny z opozycyą rosyjską za możliwe, naturalnie na tym tylko gruncie, że kontrakt z żywiołami opozycyjnymi w Rosyi nie może być dziełem samowolnej inicyatywy jednostek, lub grup politycznych, ale może zachodzić tylko zbiorowo, ze strony właściwego przedstawicielstwa politycznego naszego narodu, jako akt polityki zewnętrznej.

"Bezpośrednie przenoszenie haseł i postulatów opozycyi rosyjskiej na nasz grunt, stronnictwo demokratyczno-narodowe zwalcza jako naruszające integralność naszej narodowej polityki."

Jeżeli pp. socyaliści — powiada dalej "Słowo Polskie" — mają zamiar kiedykolwiek zbliżenie się z opozycyą i rewolucyą rosyjską traktować *jako bezpośredni udział w robotach i ruchach rosyjskich,* to z góry ich zapewniamy, że spotkają się z przeciw-działaniem wszystkich szczerze narodowych żywiołów. (Że się z takiem przeciw-działaniem spotkali, o tem wiedzą już wszyscy.)

Zbliżenie się z opozycyą rosyjską należy rozumieć *jako koordynacyę działań* a nie jako *jedność działania,* i tak jest ono niewątpliwie rozumiane w komunikacie Ligi. W chwili obecnej jest ono niezbędnym postulatem polityki polskiej w zaborze rosyjskim, a im dalej kryzys rosyjski posuwać się będzie, tem większe będzie ono miało znaczenie. A jeżeli na początek skutek jego będzie tylko taki, że żywioły opozycyjne rosyjskie bliżej zapoznają się z kwestyą polską, i zrozumieją jej doniosłość w rosyjskim kryzysie państwowym, to i tego skutku nie należy lekceważyć".

W innym znów artykule z powodu koalicyi stronnictw galicyjskich przeciwko ruchowi nazywanemu przez nich "wszechpolskim" powiada "Słowo Polskie" co następuje:

"Objaw to znany, a nawet w nauce nazwą "mizoneizmu" ochrzczony, że każda rzecz nowa, tembardziej każda myśl nowa wywołuje w otoczeniu którego bezwładność, narusza przedewszystkiem odruch nienawiści i protestu. Rzecz jasna, że nowy

kierunek polityczny, wywołać musiał ten odruch w społeczeństwie galicyjskiem, w którem nie tylko stosunki ale i poglądy na sprawy publiczne do pewnej normy się ułożyły. Naruszyliśmy "stan posiadania" różnych kierunków myślenia, różnych stronnictw i grup politycznych wreszcie różnych interesów. Tu już układała się taka miła harmonia! Socyaliści wzięli w antrepryzę robotników, stronnictwo ludowe chłopów, stronnictwo krakowskie, arystokracyę, rozum polityczny i lojalizm. "Gazeta Narodowa" do spółki z "Dziennikiem Polskim" szlachtę wschodnio-galicyjską, "Nowa Reforma" demokratyczne mieszczaństwo, "Głos Narodu" antysemitów i t. d. Kłócono się między sobą o interesy realne i o zasady, ale milcząca zgoda ten podział "stanu posiadania" stwierdzała. Kiedy zjawił się nowy kierunek, który szukać zaczął i *znajdował zwolenników we wszystkich grupach społecznych, w imię wspólnego interesu narodowego,* uczuły się te grupy zagrożonemi i pokrzywdzonemi w swoim dotychczasowym stanie posiadania zarówno ideowym, moralnym, jak materyalnym.

To jedna i bodaj najważniejsza przyczyna niemal powszechnej przeciw nam w prasie galicyjskiej koalicyi.

Ale to nie jedyna przyczyna. Bo koalicyę zcementowały różne względy osobiste, oraz względy współzawodnictwa politycznego i zwłaszcza wydawniczego.

Opinia społeczna, niezależnie istniejąca od organów prasy, które rzekomo ją reprezentują, od razu się w tym stanie rzeczy oryentować zaczęła i co raz lepiej się oryentuje. Oceniła ona przychylnie nasz kierunek, bo to, co dziennikarzom zastygłym w rutynie politycznego myślenia i politycznego "geszeftu" wydawało się w nim niebezpieczną nowością, od dawna już w przekonaniach i uczuciach znacznego odłamu społeczeństwa istniało w stanie utajonym i czekało tylko jawnego sformułowania. My te poglądy, przekonania i uczucia, które znaczny odłam społeczeństwa, niewątpliwie większość jego wyznaje i żywi, usiłujemy ująć tylko w pewne formuły, w pewne zasady polityki narodowej. W tej pracy kierujemy się myślą przewodnią, że osią polityki narodowej musi być interes narodowy — "polska racya stanu" jak niektórzy mówią, ale po zatem wolni jesteśmy od wszelkiego dogmatyzmu.

Myśl polityczna polska, jeżeli ma przed sobą cel jasny, a

ten cel jeden tylko mieć powinna, szukać może i powinna z zupełną swobodą dróg, które do niego prowadzą. My wytykamy ogólny kierunek, wskazujemy drogę, którą za najwłaściwszą uważamy. Nie potępiamy jednak tych, którzy innych dróg w dobrej wierze szukają, jeżeli nie zapędzają się na manowce, jeżeli tego celu, który polityka narodowa mieć powinna, nie spuszczają z oka."

Może to wystarczy do zrozumienia celu politycznego stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w polityce zewnętrznej. W następnym odczycie przejdziemy do dalszego rozbioru programu stronnictwa i zapoznamy się z celami tegoż w polityce wewnętrznej.

V.

B). Cele w polityce wewnętrznej.

4. Pragnąc uniezależnić jak najbardziej rozwój naszego narodu od wpływów państw do których poszczególne odłamy jego należą, uzdolnić go do twórczego życia we własnem państwie, wreszcie rozwinąć w pracy zbiorowej jednolitą indywidualność na całym obszarze Polski — stronnictwo Demokratyczno-narodowe stawia sobie za cel osiągnięcie możliwie *najwyższego stopnia niepodległości wewnętrznej, przez organizacyę samoistnej pracy narodowej na wszystkich polach i zaspakajanie wszelkich narodowych i społecznych potrzeb niezależnie od obcych rządów.*

5. W pracy wewnętrznej wśród społeczeństwa stronnictwo, mając na względzie wszechstronny postęp kulturalny, ekonomiczny i polityczny całego społeczeństwa we wszystkich jego warstwach, na pierwszem miejscu stawia podźwignięcie wszechstronne mas ludowych *przez organizacyę* i *prowadzenie dzieła oświaty, przez zapoznawanie ich z istotą życia społecznego i jego interesami, przez wyrabianie w nich zdolności do zbiorowej pracy ekonomicznej i kulturalnej, oraz umiejętnej obrony własnych interesów, wreszcie przez zaprawianie ich w działalności politycznej, w walce o prawa narodowe i o prawa ludu w szczególności.*

W jaki sposób tego dokonuje, poznamy później.

Poprawa ekonomicznego położenia warstw ludowych może nastąpić *przez sam lud tylko, przez jego samoistne* działanie mianowicie, przez podniesienie jego wytwórczości przez organizacyę ekonomicznego współdziałania, wreszcie przez umie-

jętną zbiorową obronę własnych interesów klasowych. Uzdolnienie ludu w tych kierunkach na tle ogólnego podniesienia jego kultury jest jednem z głównych zadań stronnictwa, stawiającego sobie za cel prowadzić swój naród po drodze społecznego postępu. Nie sprowadzając rozwoju stosunków ekonomicznych do walki klas, stronnictwo widzi w ścieraniu się interesów różnych warstw doniosły czynnik społecznego postępu, gdy utrzymuje się ono we właściwych granicach i nie narusza poczucia jedności narodowej. Od zaprawiania ludu w umiejętności walczenia o własne interesy należy odróżniać rozżarzanie nienawiści i zaostrzanie przeciwieństw klasowych, nie mające żadnej wartości dla postępu i usamodzielnienia warstw ludowych, a utrudniające rozwój poczucia solidarności społecznej i jedności narodowej, będącej warunkami wszechstronnego postępu na wewnątrz i skutecznej walki z zewnętrznymi wrogami. Wyodrębnianie ludu od reszty społeczeństwa i wyrabianie w nim barbarzyńskich przesądów względem najwyższych ideałów etycznych, będących rezultatem wiekowej tradycyi życia cywilizacyjnego, między innemi względem ideałów i dążeń narodowych, stronnictwo zwalcza wszelkiemi siłami jako przeciw-narodowe i przeciw-demokratyczne.

. . . .

A teraz zobaczmy, jak stronnictwo zmierza do tego celu praktycznie i jakie na tem polu osiągnęło rezultaty.

W pierwszym rzędzie, zwrócić nam tu należy uwagę na całą akcyę polityczną stronnictwa w Królestwie, gdzie nie ma żadnego współzawodnika w żadnem innem stronnictwie narodowem, gdzie przed 15 laty nie było żadnej akcyi, a więc robota jego najlepiej się uwydatnia.

Akcya polityczna stronnictwa w tym zaborze dzieli się na legalną i nielegalną.

Akcya legalna, do której stronnictwo nawołuje całe społeczeństwo ma zadania następujące:

a) wyzyskiwanie istniejących ustaw i przepisów w całej pełni, gdy idzie o dobro ogólne naszego społeczeństwa, a nawet w celach osobistych, gdy dobrowolne zrzeczenie się korzyści płynących z ustawy, prowadzi do ograniczenia praw obywatelskich.

b). walka z samowolą władz i zmuszanie ich do poszano-

wania ustaw o ile te są dla nas korzystne. Walka ta prowadzoną jest przedewszystkiem w instytucyi samorządu gminnego, który dotychczas skutkiem samowoli organów władzy był fikcyą a przy wytrwałem przestrzeganiu przez członków zebrania gminnego i urzędników gminnych zastosowania się do ustawy, stał się już w wielu gminach zdrową podstawą politycznego życia ludu.

Ważne jej pole stanowi stosunek społeczeństwa do policyi, władz administracyjnych, wojskowych, sądowych i szkolnych. Ciekawych odsyłam do organów stronnictwa. Tam w każdym numerze znajdą przykłady dążności jego zwolenników do zniesienia istniejącego stanu rzeczy z uporem i zaciętością.

Walka ta prowadzona przez opieranie się w każdym wypadku nieuprawnionym rozkazom władzy, przez pilnowanie instytucyi rządowych, ażeby spełniały przepisane im obowiązki względem ludności, przez wnoszenie skarg zarówno na poszczególnych urzędników jak i na całe urzędy i instytucye, do władz wyższych, jest ciekawym dowodem ruchliwości stronnictwa. Nie widzą tego ci, co widzieć nie chcą, co szukają Ligi przy nabijaniu armat, lub przy... dobieraniu się do funduszów Skarbu Narodowego.

Dalszem zadaniem akcyi legalnej jest:

c) stanowcze i odważne zachowanie się odporne tam, gdzie władze żądają wrzekomo dobrowolnych wystąpień obywatelskich, korzystnych dla rządu i jego polityki, oraz zwalczanie we własnem społeczeństwie wszelkich samozwańczych aktów uległości względem rządu, manifestacyi lojalizmu, moskalofilstwa i t. p.

d) otwieranie sobie dróg legalnego wypowiedzenia się opinii w sprawach publicznych przez zbiorowe petycye do władz, przez kierunek dyskusyi, i uchwały na wszelkich zgromadzeniach publicznych, przez wytrwałe dążenie do rozszerzenia pola dyskusyi w prasie legalnej za pomocą walki z samowolą cenzury i t. d.

Akcya nielegalna, organizowana przez stronnictwo zgodnie z ogólnym planem działalności, sprowadza się do następujących punktów:

a) opieranie się tym ustawom, które się chce lub uważa za możliwe w danej chwili obalić.

b) organizowanie wbrew ustawowemu zakazowi niezbędnych prac narodowych i społecznych, prowadzonych o ile to możliwe w taki sposób, ażeby zmusić rząd do pogodzenia się w końcu z istnieniem takiej działalności i ulegalizowaniem dokonanego faktu, lub do przeciwdziałania robotom nielegalnym przez dozwolenie na odpowiednie roboty legalne.

Z tego punktu widzenia szerzenie np. prasy i literatury nielegalnej jest walką o wolność słowa i w rezultacie zmusza rząd do ulg w cenzurze; zakładanie bibliotek tajnych zmusza rząd do przeciwdziałania im przy pomocy legalnych czytelń polskich; rozpowszechnianie tajnego nauczania przeciwdziałającego rosyjskiej szkole, może doprowadzić do poprawy rządowego szkolnictwa elementarnego w kierunku polskim; organizowanie tajnej dobroczynności przekona rząd o zgubności krępowania legalnej działalności filantropijnej społeczeństwa.

W dalszym ciągu zadaniem nielegalnej działalności jest

c) utrudnianie egzystencyi w kraju szczególnie gorliwym działaczom rządowym, zwłaszcza na niższych stanowiskach, gdzie nieraz działa zorganizowany bojkot ludowy. Pilni czytelnicy organów stronnictwa demokratyczno-narodowego, mogą co dzień mieć dowody istnienia tego rodzaju akcyi politycznej, jeżeli tylko zechcą — czytać.

Jako przewodnie dążenia w tej akcyi politycznej, stronnictwo postawiło:

a) niedopuszczanie do dalszego wprowadzania języka rosyjskiego w tych dziedzinach życia i instytucyach, w których obecnie jeszcze jest w użyciu polski;

b) wypieranie go stopniowe z tych instytucyi i stosunków gdzie został już narzucony — przedewszystkiem z instytucyi prywatnych, stowarzyszeń i t. p.

c) zdobywanie praw dla języka polskiego w szkole, sądach i urzędach,

d) niedopuszczanie do zniesienia resztek odrębności prawno-politycznej Królestwa Polskiego.

e) rozszerzenie zakresu samorządu gminnego oraz osiągnięcie samorządu miejskiego i krajowego;

f) zdobycie większego poszanowania praw jednostki i większej swobody zorganizowanej działalności publicznej;

g) osiągnięcie poprawy położenia prawnego ludności robotniczej.

Co do *działalności wychowawczo-politycznej*, to w zaborze rosyjskim a i w dwu innych, stronnictwo postawiło sobie zadania następujące:

a) kształcenie myśli politycznej, wyrabianie w społeczeństwie naszem zdolności rozumienia istoty spraw politycznych, wewnętrznego ustroju polskiego społeczeństwa i jego stosunku do wrogów, oceny właściwego znaczenia poszczególnych faktów bieżących, wreszcie umiejętnego wnioskowania o potrzebach społeczeństwa i zadaniach jego polityki;

b) zaprawianie społeczeństwa w akcyi zbiorowej;

c) wyrabianie poczucia odpowiedzialności w sprawach publicznych, zwalczanie w nich wszelkiej lekkomyślności, nie liczącej się z następstwami politycznych wystąpień, z tem, jak się one odbijają na interesach społeczeństwa;

d) kształcenie poczucia solidarności narodowej, czuwanie nad tem, by jednostki w swem postępowaniu politycznem nie wyłamywały się z pod jej przepisów, prześladowanie wszelkiej politycznej samowoli;

e) budzenie w społeczeństwie ofiarności na cele narodowe i zaprawianie go w stałem jej praktykowaniu.

. . . .

Zadania powyższe stronnictwo urzeczywistnia przy pomocy następujących środków:

a) rozpowszechniając niezależną od cenzury rządowej prasę i literaturę polityczną i to we wszystkich warstwach społeczeństwa, bez względu na przeszkody ze strony władz i na ofiary jakie w tym celu trzeba nie raz ponosić;

b) zwołując zarówno wśród ludu jak i wśród oświeconej części społeczeństwa, zebrania i zjazdy *tajne* (z niemożliwości jawnych) i poddając pod ich obrady ważniejsze sprawy narodowe i miejscowe;

c) organizując na wszystkich polach pracy społecznej, gdzie rząd zbiorowego działania jawnego nie dopuszcza, stowarzyszenia tajne, prowadzące swą działalność zgodnie z ogólnym planem prac narodowych.

d) kierując ludem wiejskim w pracy na gruncie samorzą-

du gminnego, przy jaknajszerszem korzystaniu z istniejących w tym względzie ustaw.

e) nakładając powszechny, regularny, jakkolwiek dobrowolny podatek narodowy na potrzeby prac narodowych.

. . . .

Działalność tego rodzaju, jednolicie zorganizowana w Królestwie Polskiem i na Litwie, ma w dwóch innych zaborach z konieczności rzeczy odmienny nieco charakter.

Liga Narodowa, już przy swem powstaniu zastała w nich pracę społeczną na polu działalności wychowawczo politycznej albo rozpoczętą, albo nawet w pełni rozwijającą się w różnych drobnych stronnictwach lokalnych, różnych stowarzyszeniach oświatowych i ekonomicznych, które nie mając, co prawda, żadnego w szerszem pojęciu programu narodowego, dużo jednak na tem polu robiły. Liga usiłuje tu przeto nadać wszystkim tym instytucyom, bezsprzecznie narodowym, bardziej jednolity charakter, naginając zwolna a stopniowo wszystkie rozbieżne dążenia do dążeń Ligi i całego stronnictwa. Dzieła tego dokonują tacy członkowie danych stronnictw lub instytucyi, którzy program Ligi należycie już zrozumieli i konieczność solidarnego z nią działania uznali. Taką drogą przeszło pod kontrolę Ligi mnóstwo stowarzyszeń i instytucyi ekonomicznych i oświatowych zarówno w Galicyi jak i pod pruskim zaborem.

. . . .

W działalności na polu szerzenia *oświaty ludowej*, stronnictwo demokratyczno-narodowe dąży przedewszystkiem do rozpowszechnienia wśród ludności wiejskiej umiejętności czytania i pisania oraz do uczynienia książki i gazety codzienną jej potrzebą; do podniesienia kultury codziennego życia i kultury pracy, a przez to do powiększenia jej wytwórczości; do zaznajomienia ludu z dziejami własnego narodu, i z dzisiejszą Polską, oraz do wytworzenia na gruncie tej wiedzy — *świadomości istnienia narodowego i poczucia wspólności z całą Polską;* do zapoznania go z istotą dzisiejszego życia ekonomicznego i społecznego do uświadomienia mu jego roli społecznej i potrzeb własnych, do obudzenia w nim na tym gruncie chęci i wyrobienia zdolności do pracy nad poprawą własnej doli; wreszcie do rozpowszechnienia w masach ludowych wiadomości prawno-politycznych ze szczególnem uwzględnieniem prakty-

cznych wymagań życia, do obudzenia płynących stąd aspiracyi politycznych, oraz do dania mu w ręce narzędzi umysłowych potrzebnych w politycznej pracy i broni niezbędnej w walce.

W tym celu, w Królestwie Polskiem, podjęło stronnictwo następujące prace:

a) szeroką, *pozbawioną charakteru politycznego* organizacyę w miastach i na wsi tajnego szkolnictwa elementarnego;

b) zakładanie miejskich i wiejskich bibliotek tajnych, składających się odpowiednio do warunków i potrzeb miejscowych bądź z książek cenzuralnych, bądź z zakazanych;

c) szerzenie wśród ludu czasopism i książek zarówno legalnych jak nielegalnych;

d) organizacyę tajnych wykładów popularnych, odczytów, pogadanek, przedstawień teatralnych, ze szczególnem uwzględnieniem sztuk patryotycznych, wycieczek zbiorowych itp.

e) druk odpowiednich wydawnictw ludowych, ze szczególnem uwzględnieniem działów dotychczas zaniedbywanych, przedewszystkiem zaś wydawnictw nie cenzuralnych.

. . . .

Taką pracę, coraz szersze zataczającą kręgi prowadzi stronnictwo, w zaborze rosyjskim. W zaborze austryackim, za inicyatywą stronnictwa powstała i nader pomyślnie rozwija się znana organizacya Towarzystwa Szkoły Ludowej, utrzymująca własnym kosztem kilkadziesiąt szkół ludowych i przeszło pół tysiąca czytelni i bibliotek.

Po zatem, podobnie jak i na polu działalności wychowawczo politycznej opanowuje jedne po drugich dawniej istniejące organizacye oświatowe, i szerzy propagandę swego kierunku w gronach nauczycielskich i szkół ludowych i innych zakładów naukowych.

W zaborze pruskim praktykowane są oba sposoby równocześnie, t. j. i robota tajna i zdobywanie dawniej istniejącej jawnej, chociaż pod tym względem, rezultaty są mniejsze niż w obu innych zaborach. Chlubny wyjątek stanowi niedawno odrodzony Śląsk, gdzie każdy przejaw naszego społecznego życia narodowego pozostaje pod prawie wyłączną kontrolą stronnictwa.

. . . .

Co do organizacyi *samopomocy ekonomicznej,* w interesie

zdrowego postępu społecznego i wytworzenia z naszego społeczeństwa, samoistnej siły, stronnictwo Demokratyczno-Narodowe szerzy we wszystkich zaborach, i wszystkich warstwach społecznych, w szczególności zaś wśród ludu dążenie do organizowania we wszystkich dziedzinach pracy — instytucyi samopomocy i współdziałania ekonomicznego w zakresie handlu, kredytu, podniesienia wytwórczości itd. a zarazem zobowiązuje swych członków do osobistej pracy na tem polu.

. . . .

Następuje punkt nader ważny na polu działalności stronnictwa wewnątrz narodu, który dotyczy pracy *wśród ludności robotniczej.*. Punkt ten Polaków amerykańskich, jako przeważnie robotników, bezwątpienia mocno interesuje, a stanowisko, jakie stronnictwo w obec zorganizowanej pracy zajmuje w Polsce, ciekawi.

Kraj nasz pod tym względem nie ma żadnych prawie tradycyi i wszystko na tem polu jest prawie zupełnie nowem i dawniej nieznanem.

Szybki w ostatniem czterdziestoleciu rozwój przemysłu, zwłaszcza w Królestwie Polskiem, wytworzył całe nowe ogniska fabryczne, których ludność w głównej masie w pierwszem dopiero, lub co najwyżej drugiem pokoleniu przybyła ze wsi i weszła w nowy, obcy sobie dotychczas tryb bytu.

Ludność ta nie posiada w obec tego tradycyjnej organizacyi życia, zastosowanej do jego potrzeb, pozbawiona jest istniejącej w innych, z dawna przemysłowych krajach, tradycyjnej kultury robotniczej, i ma mniej, niż jakakolwiek inna warstwa społeczna wyrobionych przez tradycyę, zastosowanych do jej widnokręgów życia podstaw etycznych. Jednocześnie ta warstwa ludności, jest najbardziej odosobniona w społeczeństwie, odgrodzona od wpływu innych żywiołów narodowych, a natomiast wystawiona na rozkładowe wpływy obce. Pracodawcy jej, a częstokroć i zwierzchnicy fabryczni są przeważnie obcymi przybyszami w naszym kraju, drobny handel, zaopatrujący jej potrzeby codzienne, jest w rękach żydów, inspektorat fabryczny, i policya czuwająca nad nią na każdym kroku, jest rosyjska, względnie niemiecka. Jedyny wykształcony żywioł polski, mogący wywierać bezpośredni wpływ kulturalno-moralny na robotników, mianowicie inteligencya zawodowa w

przemyśle, jest jeszcze w naszym kraju zbyt surową moralnie i nie posiada należycie wykształconych popędów obywatelskich. Rząd rosyjski, stawiający tamy kulturalnej działalności społeczeństwa, sam nie zrobił nic dla umożliwienia naszemu żywiołowi robotniczemu wzniesienia się na wyższy poziom moralno-umysłowej; przeciwnie, wytworzył on pod tym względem warunki wprost barbarzyńskie. W warunkach tych nasze masy robotnicze znalazły się w zastoju, a nawet cofają się cywilizacyjnie, w żadnej zaś części społeczeństwa nie panuje taka jak tu, anarchia moralna. Jedyna praca społeczna, wśród nich do niedawna prowadzona, mianowicie agitacya socyalistyczna, rozwinęła w części robotników pewne przymioty, jak zajęcie się z szerszego punktu widzenia własnym losem, poczucie solidarności z towarzyszami i poczucie własnej godności w stosunku ze zwierzchnością, ale jednocześnie wzmocniła ich braki moralne, pogłębiając przepaść, dzielącą warstwę robotniczą od reszty społeczeństwa, szerząc barbarzyńską nienawiść do współobywateli, budząc i uzasadniając najdziksze popędy*).

W tem położeniu rzeczy poprawa bytu warstwy robotniczej, nie może się sprowadzać jedynie do podniesienia jej zarobku i liczby godzin pracy — pilniejszą dziś jeszcze jest praca nad masą robotniczą w tym kierunku, ażeby zwiększenie zarobku i godzin odpoczynku stało się niezwalczoną, cywilizacyjną potrzebą, żeby tych zdobyczy używała ona ku podniesieniu się na wyższy poziom ludzkiego istnienia.

Z tego punktu wychodząc, postawiło sobie stronnictwo w urzędowym programie następujące zadania:

A.) Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe w stosunku do warstwy robotniczej jako najpierwsze zadanie stawia sobie dziś szeroką pracę kulturalną, obejmującą możliwie wszystkie sfery jej życia. Praca ta musi być zorganizowana i prowadzona *niezależnie od* działalności politycznej, a powołane są do niej wszystkie żywioły obywatelskie bez względu na sposób politycznego myślenia. Obejmuje ona:

a) opiekę nad dziećmi, zwłaszcza tam, gdzie oboje rodzice

---

*) Rozpaczliwie smutny ten stan naszej klasy roboczej był główną przyczyną, że dała się uwieść niesumiennym agitatorom i że ostatnie rozruchy mają tyle stron ciemnych. Straszna to dla społeczeństwa nauka. Jak z niej stronnictwo Demokratyczno-Narodowe korzystać pragnie, o tem mówimy w ostatnim rozdziale tej książki.

pracują w fabryce; czuwanie nad podniesieniem poziomu życia rodzinnego; zbliżanie się towarzyskie do robotników i udzielanie im pomocy w organizacyi własnego życia towarzyskiego;

b) propaganda antyalkoholiczna;

c) praca nad oświatą w zakresie tajnego szkolnictwa, szerzenie czytelnictwa (biblioteki) i nauczania zbiorowego (wykłady, pogadanki, odczyty);

d) organizacya stowarzyszeń kulturalnych (śpiewackich, sportowych, klubów, teatrów amatorskich itp.)

e) organizacya samopomocy ekonomicznej (stowarzyszeń spożywczych, kas oszczędności itd.)

B) Praca polityczna stronnictwa demokratyczno-narodowego wśród warstwy robotniczej prowadzona jest w zastosowaniu do następujących zadań:

1) *w stosunku do własnego społeczeństwa.*

a) rozwój poczucia narodowego, opartego na odpowiedniej wiedzy polskiej, oraz na świadomości interesów i potrzeb narodowych;

b) wyrabianie poczucia łączności z całem społeczeństwem i przeciwdziałanie agitacyi odrywającej moralnie klasę robotniczą od narodu pod hasłami walki klas i międzynarodowej solidarności proletaryatu.

2) *w stosunku do przedsiębiorców i zwierzchności fabrycznej:*

a) obrona interesów materyalnych robotnika, walka o wyższą płacę, o zmniejszenie dnia roboczego, o zabezpieczenie na starość, wynagrodzenie za kalectwa, o bezpieczeństwo przy pracy i warunki hygieny fabrycznej i t. d. Walkę tę prowadzi stronnictwo z jednej strony *przez organizacyę robotników,* kładąc zwłaszcza nacisk na organizacyę zawodową, przez ich zbiorowe wystąpienia i strajki tam, gdzie się zjawiają dla nich odpowiedne warunki, i widoki powodzenia, z drugiej zaś — przez wpływ na pracodawców, przez organizacyę nacisku opinii na nich itp.

b) obrona godności ludzkiej robotnika, walka z zacofaniem, i barbarzyństwem zwierzchników, nie rozumiejących cywilizowanego stosunku pracodawcy do pracownika;

c) ochrona ludności robotniczej przed demoralizacyą ze

strony zwierzchności fabrycznej, walka z rozpustą, wyzyskującą zależność robotnicy od przełożonego itp.

3) *w stosunku do państwa.*

a) omijanie o ile możności władz państwowych (inspektoratu fabrycznego, policyi i władz administracyjnych) przy regulowaniu stosunku robotnika do pracodawcy;

b) organizowanie systematycznej walki o możność zbiorowego działania i zbiorowych układów z pracodawcą; (w Rosyi jak wiadomo nie ma prawnej możności urządzania strajków).

c) obrona godności obywatelskiej i samoistności społeczno-ekonomicznej robotnika wobec władz rządowych, przywłaszczających sobie nad nim patronat, postanawiających bez niego o jego obowiązkach względem pracodawcy i samowolnie krępujących jego swobodę rozporządzania swą osobą i swą pracą;

d) w rzeczach ogólnego stosunku naszego narodu do obcego rządu, postępowanie robotników uzależnia się od ogólnych zasad polityki narodowej i zachowuje solidarność z resztą społeczeństwa.

I w myśl tych zadań w programie urzędowym wymienionych, pracuje stronnictwo z całą energią, wiążąc niezależnie od już istniejących organizacye robotnicze, i koła działaczy społecznych z głównem zadaniem czuwania nad tem, by rozwój naszej polskiej klasy robotniczej odbywał się w myśli i duchu stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Jest to zadanie trudne i praca ciężka, tem bardziej, że grunt ten prawie niepodzielnie wzięły w ręce organizacye socyalistyczne, różnych odcieni, i że trzeba z nimi walczyć nie tylko o wpływ na robotników ale także i o jeden zasadniczy postulat, który obie partye stawia na biegunowo przeciwnych sobie krańcach, a który da się wyrazić w zdaniu następującem:

Demokracya narodowa powiada, *że robotnik jako Polak powinien walcząc o poprawę swojego bytu, pamiętać jednak o tem, że jest członkiem większej całości — narodu i iść z nim razem solidarnie do jednego celu,* socyaliści zaś różnych odcieni powiadają, *że robotnik walcząc o poprawę swojego bytu, powinien jako Polak, nagiąć interesy całego narodu do interesów*

jego klasy w całym świecie, i iść w tem solidarnie z robotnikami całego świata...

Przyszłość pokaże kto zwycięży — naród, czy międzynarodowa socyalna demokracya.

W organach tej ostatniej spotykamy się stale z twierdzeniem, że Liga o sprawach robotnika i walce kapitału z pracą nie myśli i nimi się nie interesuje. Zdaje się, że wywody powyższe są aż nadto wystarczającym przykładem, że tak nie jest. Zainteresowanie to i zajęcie nie stosuje się co prawda do socyalistycznej międzynarodowej uniwersalnej recepty, ale jest bodaj daleko bardziej szczerem i ma daleko większą wartość praktyczną, niż socyalistyczny szablon.

Oceniać to zaczynają zresztą najlepiej sami robotnicy, których od paru lat stale o kierunku demokratyczno- narodowem informuje i do walki o prawa zawodowe i narodowe skupia i organizuje czasopismo p. t. "Kiliński". Dość już długie istnienie tego czasopisma, zarówno jak fakt, że znalazło ono stopniowo środki na stworzenie sobie tajemnej drukarni, jest wymownem świadectwem, a zarazem zaprzeczeniem kłamstw socyalistów, którzy twierdzą, że wzięli w niepodzielną własność robotników i rzemieślników.

Treść jednego tylko, ostatniego numeru tego pisma, (z grudnia z. r.) rzuca już dosyć światła na charakter tego nowego ruchu, a jest ona następującą:

Wstępny artykuł "Kilińskiego" pt. "W sprawie strajku" wyjaśnia czytelnikom, że niekoniecznie trzeba być socyalistą, aby dążyć do poprawy bytu robotników.

Strajki i zmowy istniały już wówczas, gdy nikomu nie śniło się o socyalistach. Tak np. już w roku 1351 strajkowali czeladnicy tkaccy w Niemczech; w roku 1697 strajkowało blisko 4 tysiące sukienników w jednem z miast francuskich. — Naszym robotnikom w Ameryce, nie trzeba tłómaczyć, że urządzanie strajków nie jest wyłącznym przywilejem socyalistów, bo oni tu ustawicznie patrzą na strajki urządzane przez unie, nie mające ze socyalizmem nic wspólnego. Ale w Europie, u nas w Polsce, tłómaczyć to trzeba koniecznie, bo organy tej partyi, ciągle wbijają w głowy swych czytelników twierdzenie, że po za socyalizmem nie ma już dla robotnika zbawienia, i że jedynie socyaliści myślą o robotnikach, czego dowodem straj-

ki. Czytelnik takiego np. "Naprzodu" z Krakowa, nie może sobie wyobrazić strajku, bez inicyatywy i kierownictwa, przewodników socyalizmu, i święcie wierzy w to, że nawet w Ameryce nikt inny, tylko socyaliści nimi się zajmują...

"Zmowy — pisze dalej "Kiliński" nie powinny być zabraniane. Niestety w Królestwie jest inaczej. Mamy wprawdzie prawo o najmie robotników, na mocy którego 4 tygodniowe wypowiedzenie pracy zwalnia robotnika od wszelkiej odpowiedzialności, ale już samowolne zerwanie umowy powoduje dla fabrykanta tylko odpowiedzialność materyalną, robotnikowi zaś grozi utratą wolności (areszt do miesiąca). Strajki uznane są za przestępstwa polityczne i bardzo surowo karane sądownie (rok i 8 miesięcy więzienia) nie mówiąc już o karach administracyjnych (więzienie w cytadeli, następnie zesłanie "porządkiem administracyjnym")... Fabrykant samowolnie obniżający płacę podczas trwania umowy najmu, podlega jedynie karze 300 rubli, robotnik domagający się podwyższenia i strajkujący, ma przed sobą więzienie i Sybir... Ale dla tego właśnie, w obec takich barbarzyńskich praw, strajki muszą być stosowane bardzo rozważnie.

"Dotychczasowi przywódcy robotników, socyaliści, — pisze "Kiliński", nie liczą się z tem, co w rezultacie dadzą strajki, wywołują je, aby wytworzyć "ruch" i "nastrój rewolucyjny", aby "pokazać siłę partyi", bez względu na to, że robotnik zapłaci za to nędzą, a nieraz krwią". Rezultat tej "polityki" jest między innemi taki, że w Łodzi np. ruch socyalistyczny upadł prawie doszczętnie, *rozwinął się natomiast wśród robotników silny ruch narodowy.* Socyalistom chodzi jedynie o partyę, bo co wspólnego mają np. okrzyki: "Niech żyje socyalizm!' z polepszeniem zarobków w danym fachu. — Wywalczą — to zasługa partyi, nie wywalczą, — to wina robotników, fabrykantów, rządu, — wszystkich, tylko nie partyi" (Należy zwrócić uwagę, że "Kiliński" wyrażał się w ten sposób na kilka miesięcy przed wybuchem "rewolucyjnego strajku").

"Mieszanie agitacyi postronnej, szkodzi przedewszystkiem samemu strajkowi. Tak np. strajk w fabryce Jaegera i Zieglera na Pradze (obok Warszawy) upadł ze stratą dla robotni-

ków, bo socyaliści zniechęcili ich propagandą antireligijną (bezczeszczeniem krucyfiksu i szkaplerzy).

"Kiliński' pragnąc uchronić robotników od daremnych a demoralizujących strat z powodu nieudanych strajków, radzi przystępować do nich ze wszelką ostrożnością, a więc pytać agitatorów: czy ze względu na ogólny stan przemysłu, czas do strajku dobrze jest wybrany, czy fabrykant może istotnie płacę obniżyć, kto strajk urządza (jaka partya), kto bierze za niego odpowiedzialność, czy strajkujący będą mieli zapewnioną pomoc materyalną itd. Wreszcie mają robotnicy żądać nie mięszania do strajku agitacyi antireligijnej i politycznej i nierozpowszechniania odezw z frazesami i wykrzyknikami rewolucyjnymi. Stracą na tem socyaliści, ale zyskają niewątpliwie robotnicy.

Po za streszczonym powyżej artykułem, daje "Kiliński" rzecz o "Polsce przyszłości", napisaną z gorącego i pełnej wiary w przyszłość serca, z wielką siłą i rozmachem.

"Niedorzecznością jest — czytamy na wstępie artykułu — wyraźną dla każdego, nawet prostego umysłu mówić dziś o Polsce przyszłości, o tej wolnej i niepodległej, której przeczuciem biją nam serca, ale do której droga przez trud i krew kto wie wielu pokoleń. Niedorzecznością jest kłócić się jak spędzimy słoneczny dzień wolności wtedy, gdy dokoła jeszcze noc niewoli czarna, a świt może daleko".

Czytelnicy "Kilińskiego" wiedzą oczywiście, że tu chodzi o różnego gatunku socyalistów, którzy mają w swoich programach niepodległość Polski, ale "nie chcą Polski, jeśli będzie podobna do dawnej, lub do współczesnych państw europejskich.

"Idźmy naprzód — pisze "Kiliński", nie rozpraszając się na określanie programów dla dalekich następców naszych, *pełnijmy zadanie, które nam przypadło w udziale,* łączmy się, organizujmy, wytwarzajmy moc, ale wiedzmy, że Polska przyszłości będzie taką, jaką ją naród przyszłości mieć zechce"...

Taką akcyą zaznacza się agitacya Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w szeregach robotniczych w Królestwie Polskiem, w których do niedawna bezpodzielnie wpływ dzierżyli socyaliści należący już to do "Polskiej Partyi Socyalistycznej", już to do Socyalnej Demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy, albo też do "Proletaryatu", i innych mniej znanych or-

ganizacyi socyalistycznych, które nawiasem mówiąc zwalczają się nawzajem bardzo zawzięcie i bezwzględnie.

. . . .

Ale czas nam powrócić do programu stronnictwa, w którym jest jeszcze kilka nader ważnych punktów, gwarantujących mu ogarnięcie całego narodu w przyszłości.

Jednym z nich jest rozumne i jasno określone stanowisko stronnictwa w kwestyi wyznaniowej.

Paragraf 9, programu Stronnictwa opiewa jak następuje:

"Uważając Kościół rzymsko-katolicki w Polsce za *instytucyę narodową,* stronnictwo demokratyczno-narodowe stawia sobie w stosunku do niego następujące zadania:

a) zapewnić mu ze strony społeczeństwa energiczną obronę przed zamachami wrogów zewnętrznych, oraz przed napaściami żywiołów przeciwnarodowych w kraju;

b) ustalić zasadę kontroli opinii publicznej nad polityką władz kościelnych i zachowaniem się obywatelskiem duchowieństwa, której to kontroli ze strony ogółu podlegać muszą wszystkie instytucye narodowe;

c) uznając zgodność naszej polityki narodowej z polityką Kościoła, o ile ta ma na celu jedynie obronę i szerzenie katolicyzmu, przeciwdziałać uzależnianiu naszych spraw narodowych od widoków polityki kościelnej, które związku bezpośredniego z powyższym celem nie mają;

d) powołać duchowieństwo do jaknajszerszej pracy narodowej w szeregach obywatelskich wespół z innymi członkami społeczeństwa, pozostawiając Kościołowi rolę odrębnego czynnika politycznego tylko w sferze spraw religijnych i kościelnych.

Niezależnie od wyżej wyłuszczonego stanowiska względem Kościoła rzymsko-katolickiego, stronnictwo stawia sobie za zadanie obronę innych wyznań przed prześladowaniem, o ile wyznania te mają charakter polski.

Powyższy punkt programu, ma tę praktyczną wartość, że w szeregach Stronnictwa widzimy coraz szersze koła zwłaszcza młodszego duchowieństwa, najzupełniej pogodzonego z myślą o "*kontroli opinii publicznej nad polityką władz kościelnych i zachowaniem* się *obywatelskiem duchowieństwa, której to kon-*

troli ze strony ogółu podlegać muszą wszystkie instytucye narodowe".

"Duchowieństwo nasze — w zaborze rosyjskim pisało "Słowo Polskie" z dnia 24 sierpnia 1904 roku — budzić się zaczyna z tego omdlenia i wyrzeczenia się podnioślejszych aspiracyi, w jakie popadło po klęsce ostatniego powstania. Klęska spadła na duchowieństwo z większą może gwałtownością niż na jaką inną warstwę naszego społeczeństwa. Lepsze jednostki zginęły, poszły na wygnanie, lub na emigracyę, hierarchia kościelna została zdezorganizowana, całe duchowieństwo poddane ścisłemu dozorowi policyjnemu, zostało pozbawione i tych elementarnych praw jakie przysługują świeckim Polakom w państwie carów. Od księży katolickich wymagać poczęto bezwzględnego posłuszeństwa dla wszelkich rozkazów władzy, choćby wręcz sprzecznych z obowiązkami, nakładanemi przez Kościół, na przewodników, wreszcie narzucano im niejednokrotnie odstępców, wyklinanych przez stolicę apostolską. Gnębione przez rząd najezdniczy duchowieństwo, nie znajdowało poparcia i w społeczeństwie, które też było znękane klęską, i wśród którego powstawały prądy, księżom niechętne. Musimy wyznać, że duchowieństwo nasze wykazało duży zasób sił żywotnych, jeżeli w takich warunkach nie sprzeniewierzyło się całkowicie Kościołowi i ojczyźnie. Moralna wartość jego obniżyła się jednak znacznie, większość księży zapomniała o wysokich obowiązkach swego stanu, i traktowała je po rzemieślniczemu.

W ostatnich czasach stosunki zmieniły się nieco. Rząd zaniechał najbardziej krzyczących nadużyć, nie zaniechał jednak swych celów i zamiarów. Jak dawniej tak i teraz chodzi mu o zgnębienie naszej narodowości i naszej wiary. Jak dawniej tak i teraz chodzi mu o to, żeby księża byli najmniej gorliwymi katolikami i wcale nie czuli się Polakami.

Na czele duchowieństwa naszego nie ma już zdrajców, ale na dostojeństwa kościelne rząd carski dopuszcza tylko takie jednostki, o których przypuszcza, że "dla świętego spokoju" lub "dla uniknięcia gorszego złego" będą jak najmniej opierały się jego postanowieniom i planom. Słowem i dziś warunki, w których żyje nasze duchowieństwo, nie sprzyjają bynajmniej wytworzeniu się wśród nich prawdziwych kapłanów, gotowych z

narażeniem własnem bronić przed wrogiem owieczki pieczy swej powierzone.

Ożywcze prądy, które w ostatnich latach przebiegają społeczeństwo nasze, przenikać zaczynają i duchowieństwo. I oto, przed paru tygodniami wyszedł w Krakowie już drugi zeszyt organu zakordonowych księży patryotów (pod skromnym tytułem "Dla swoich"). Przez księży i dla księży pisany, jest to więc niejako organ zawodowy, tem jednak różniący się od innych pism tego pokroju, że mówi się tam o obowiązkach, nie o prawach, że spotykamy się tam nie z wysławianiem, lecz raczej z krytyką. Wysoki bo też ideał przyświeca redaktorom, ideał apostoła gotowego do wszelkich ofiar "pro Christo et Polonia."

We wstępnym artykule zeszytu drugiego redakcya odzywa się do księży temi pięknemi słowy:

"Potrzeba narodowi w osobie księdza-Polaka światłego przewodnika, przejętego duchem apostolskim gotowego do największych ofiar i poświęceń dla ideałów, których jest wyobrazicielem. Naród musi nas zobaczyć przy pracy; żeby nas poznał — musimy wprzód iść do niego. Niech z ust kapłańskich, które według wyrażenia biblijnego strzedz mają mądrości, usłyszy, że ziemia ta to własność narodu, macierz nasza ojczysta; niech lud się dowie, że mowy ojców, jak skarbu najdroższego przed rabusiami pilnować winien; ostrzegajmy lud polski przed wylewem prawosławia i niewiary: wraz z oświatą religijną podajmy mu katechizm obowiązków względem ojczyzny. Zadanie nasze wypełnimy, jeżeli pójdziemy w ślady pierwszych siewców ewangielicznych. Tamci szli zawsze prostą, wytkniętą drogą do celu, bez lęku, bez trwogi, bez oglądania się na ludzkie względy. W uczuciach czyści, mężni w zasadach, nie splamieni podłością i tchórzostwem; wszyscy jak jeden mąż ubiegali się o koronę męczeńską. — "Cum Christo pati" — oto jedyne pragnienie ich ludzkiego serca".

Wady naszego duchowieństwa pismo karci surowo, samo jednak jego istnienie i powodzenie świadczy najlepiej, jak bardzo myliłby się ten, ktoby chciał zbytnio uogólniać ciemne barwy obrazu".

W ostatnich czasach, powstało drugie tego rodzaju pismo,

p. t. "Za wiarę i ojczyznę", przeznaczone dla Litwy, które ma jednak na uwadze nie samych tylko księży, ale i szerszy ogół.

. . . .

Pod wpływem stronnictwa, dokonuje się obecnie ogromny przewrót w zapatrywaniach na stosunek duchowieństwa do społeczeństwa polskiego także w zaborze pruskim.

Podczas gdy niezbyt dawno jeszcze koła klerykalne walczyły tam z ogromnym uporem o supremacyę kleru w polityce narodowej, dziś organ duchowieństwa polskiego "Kuryer Poznański", rewiduje swoje poglądy o stosunku duchowieństwa do społeczeństwa polskiego.

W numerze noworocznym "Kuryer Poznański" wygłosił zdanie, że *społeczeństwo ma prawo kontroli i krytyki nad działalnością duchowieństwa, że księża są obywatelami jak wszyscy inni Polacy i jako tacy podlegają kontroli i krytyce publicznej.*

Na tę zmianę kardynalnych, rzec można, zasad tego organu duchowieństwa, wpływa z jednej strony antypolska polityka rządu pruskiego i obawa, że Rzym także może uledz wpływom berlińskim, a duchowieństwo polskie może się dostać w niemiłe położenie, że będzie musiało działać wbrew życzeniom Rzymu, z drugiej zaś znowu strony fakt, że liczba księży niemieckich wzrasta bezustannie a ci trzymając się za ręce i dufając w opiekę rządu, stawiają się hardo władzy kościelnej i jawnie i skrycie działają w myśl antypolskiej polityki rządu pruskiego.

Dla stronnictwa Demokratyczno-Narodowego jest to objaw pocieszający, że jego poglądy co raz bardziej się rozpowszechniają, i znajdują nawet tam zwolenników, gdzie się ich najmniej spodziewano.

. . . .

Warto jeszcze poznać, co program stronnictwa mówi o żydach w Polsce:

Paragraf 12 tegoż programu brzmi jak następuje:

Żywiołu żydowskiego, nie mającego odrębnego terytoryum, ale w mniejszej lub większej domieszce współżyjącego z polskim na całym obszarze kraju, stronnictwo demokratyczno-narodowe nie uznaje za narodowość polityczną, zwalcza wszelkie jego usiłowania polityczno-organizacyjne i, pozostawiając jego uznaniu poddanie się lub nie asymilacyi kulturnej,

żąda bezwzględnego uzależnienia się od interesów narodowych polskich.

Wobec zaś niejednolitego, a w znacznej mierze nieokreślonego zachowania się tego żywiołu względem naszych spraw narodowych, stanowisko stronnictwa jest następujące:

a) tam gdzie żywioł żydowski stanął po stronie rządu, przyłącza się do obcego żywiołu państwowego, przyjmuje jego język i kulturę, lub w ogóle łączy się z wrogimi polskości żywiołami — zwalcza go bezwzględnie, dążąc w możliwej mierze do wyparcia go z zajmowanych stanowisk społecznych;

b) tam gdzie żywioł ten zajmuje stanowisko niezdecydowane, obojętnie zachowując się wobec naszej walki narodowej, stronnictwo odnosi się do niego tolerancyjnie, ograniczając się 1) do popierania akcyi ekonomiczno-społecznej, mającej na celu usunięcie szkodliwej dla naszego rozwoju społecznego anomalii, która polega na opanowaniu przez żydów całych dziedzin życia ekonomicznego w naszym kraju, 2) do usuwania szkodliwego wpływu żydów z tych sfer życia społecznego, w których się on nadmiernie rozrósł;

c) jednostki z pośród żydów, które przyjąwszy polską kulturę, bez zastrzeżeń łączą się z naszem społeczeństwem w jego dążeniach narodowych, podzielając te dążenia nawet tam, gdzie idzie o ograniczenie roli społecznej żywiołu żydowskiego — stronnictwo uważa w zupełności za Polaków, równając je z resztą rodaków we wszystkich prawach i obowiązkach.

VI.

Dla uzupełnienia całokształtu programu i robót stronnictwa, pozostaje nam jeszcze kwestya litewska i rusińska, jak się na stosunek nasz do tych narodów patrzy stronnictwo, i jak się stara go regulować.

Program urzędowy wyraźnie mówi tylko o Litwie, której poświęca osobny dodatek.

W ostatnich czasach, już po ukazaniu się tego programu w druku, stronnictwo znacznie zdołało rozszerzyć w tych stronach swoją działalność, ale zasady stoją dotąd niezmienione, owszem, gruntują się w swem założeniu licznymi dowodami praktycznie wykazującemi, że polityka Ligi na tych kresach byłego państwa polskiego jest zupełnie racyonalną.

Przedewszystkiem trzeba pamiętać o tem, że jeżeli o działalności mowa, to ta odnosi się nie do Litwinów, ale do Polaków osiadłych na Litwie, albo do Litwinów, którzy kulturę polską przyjęli, i sami za Polaków się uważają.

Stronnictwo nie ma najmniejszej pretensyi, aby rdzenni Litwini, albo Rusini, pomagać mieli w imię jakichkolwiek haseł, praw, lub prerogatyw Polakom, w ich pracach kulturalnych i społecznych, a tych, którzy do tej roboty stają w jego szeregach, uważa za rdzennych Polaków, niczem nie różniących się od mieszkańców innych okolic dawnej rzeczypospolitej.

Za jedyną narodową siłę społeczną i polityczną dającą się już obecnie uruchomić na ziemiach dawnej Litwy i Rusi, uważa wyłącznie tylko osiadły tamże żywioł Polski, i najpierwszem jego zadaniem jest *podtrzymanie obecnego stanu posiadania tego żywiołu na tych kresach*. Litwini i Rusini jako tacy, i jeżeli takimi chcą pozostać, winni, zdaniem stronnictwa sami my-

ślеć o dalszym rozwoju swej kultury, i kształceniu myśli politycznej. Naród polski, o ile rozwój ten będzie faktem dokonanym bezwątpienia go uzna.

W dzisiejszych warunkach, działalność stronnictwa demokratyczno-narodowego na Litwie polega według programu przedewszystkiem,

1) na pracy kulturalnej nad oświatą i narodowem uświadomieniem zaniedbanej w swych najelementarniejszych potrzebach ludności polskiej tego kraju;

2) na stopniowej organizacyi politycznej oświeconego i narodowo świadomego żywiołu polskiego, oraz na skierowaniu go do narodowej pracy.

Co do narodowego ruchu litewskiego, z którym liczyć się nie potrzebował żaden z poprzednich patryotycznych naszych ruchów, z tej prostej przyczyny, że go nie było, ma on w stronnictwie naszem szczerego i życzliwego przyjaciela, o ile ostrza swego nie kieruje przeciwko naszym narodowym interesom.

Wyświetla to najlepiej ustęp "Programu", który brzmi dosłownie jak następuje:

"W dobie największego osłabienia polskości i przytłumienia życia polskiego na Litwie, w części jej, należącej administracyjnie do Królestwa Polskiego i posiadającej ludność języka litewskiego, zrodził się ruch narodowy litewski, dążący do zrobienia języka litewskiego literackim i do zorganizowania mówiącej po litewsku ludności w odrębną narodowość kulturalną. Popierany z początku przez rząd rosyjski ruch ten zwrócił się od razu ostro przeciw Polakom, jako sprawcom zaniku dawnej litewskiej samistności kulturalnej. Rozwijając się szybko, ruch ten rozszerzył się niebawem na całą niemal Litwę etnograficzną, a rozwojowi jego sprzyjał rosyjski zakaz używania w druku litewskim alfabetu łacińskiego, zmuszający wszystkich Litwinów do korzystania z literatury nielegalnej, zaczynając od książek do nabożeństwa, a kończąc na czasopismach politycznych. Wśród młodej, świeżo wytwarzającej się inteligencji litewskiej, złożonej dotychczas przeważnie z duchowieństwa, zaznaczyły się rozmaite odcienie kierunkowe, jedne więcej inne mniej wrogie Polakom, ale faktem jest niewątpliwym, że początkowo moskalofilstwo, stanowiące pierwotnie wybitne znamię ruchu, okazało się objawem nienaturalnym, niezgodnym z

istotą ruchu i jako takie znacznie zmniejszyło się, a nawet można powiedzieć — zanikło.

Ruch narodowy litewski, wytwarzając odrębną indywidualność kulturalną na obszarze, pozostającym pod niepodzielnym panowaniem kultury polskiej, przez to samo dąży do uszczuplenia i faktycznie uszczupla zakres tego panowania. Ale z drugiej strony, występuje on jako potężny czynnik cywilizacyjny, podnoszący poziom życia i pojęć ludu litewskiego, dający mu istotną oświatę, w języku jedynie dla większości zrozumiałym, jednocześnie zaś organizuje siłę, broniącą skutecznie obszaru etnograficznego litewskiego przed kulturalnym i politycznym wpływem rosyjskim. Krótką swoją trzydziestoletnią historyą ruch ten dowiódł żywotności kulturalnej, wykazał siłę polityczną i zaświadczył, że umie stawić opór wynaradawiającej polityce rosyjskiego rządu. Stwierdzając tedy, że skutkiem rozwoju ruchu litewskiego zmniejszyło się na danym obszarze pole rozwoju kultury polskiej, jednocześnie musimy uznać, że dzięki temuż ruchowi, w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej powstały nowe ogniska pracy cywilizacyjnej, podnoszące wartość kulturalną naszych współobywateli, a będące jednocześnie warowniami odrębności kraju i jego siły odpornej w obec rosyjskiego najazdu.

Nie rezygnując w obec tego ruchu z żadnych stanowisk, zajmowanych dotychczas przez żywioł polski, i polską kulturę, nie odstępując w obec niego od zasady wytężonej pracy kulturalnej polskiej na wszelkich stanowiskach, gdzie tylko żywioł polski istnieje, uważając za wynik surowości pojęć i niedojrzałości politycznej niektórych przywódców litewskich ich żądania, ażeby oświeceni Polacy na Litwie zarzucili język polski i zaczęli używać litewskiego, ich pretensye, żeby kraj z ludnością mięszaną uznać za jednolity obszar litewski, na którym Polakom żadne prawa się nie należą, lub piętnowanie jako zbrodni, gdy Polak na Litwie szerzy oświatę polską, — nie mniej przeto uważamy ruch litewski za wysoce dodatni i widzimy w nim *sprzymierzeńca niewątpliwego,* bo związanego z nami węzłami naturalnymi. Lud litewski, jako rzymsko-katolicki, jako ucywilizowany przez Polskę, a stąd posiadający bliskie nam obyczaje i pojęcia jako związany z nami wspólną tradycyą państwową, jako zamieszkujący wreszcie terytoryum, nie mogące

być wydzielonem z obszaru przyszłego państwa polskiego bez olbrzymiej szkody dla niego, i bez skazania na zagładę samej odrębności litewskiej, tem samem nie odda się pod wpływ rosyjski i — rozwijając nadal swą odrębność kulturalną, pod względem politycznym musi się jak najściślej złączyć z polskim. Przykład Finlandyi, gdzie żywioły szwedzki i fiński złączone ze sobą tyluż węzłami, co polski z litewskim na Litwie, i oddzielone tyluż wspólnemi różnicami od Rosyi, całkowicie zjednoczyły się politycznie i w zupełnej zgodzie walczą wytrwale z najazdem, przykład ten świadczy, że taki jest naturalny bieg rzeczy w społeczeństwie zdrowem i politycznie dojrzałem, i że za tym przykładem będziemy musieli pójść na Litwie. Jeżeli dziś tak nie jest, to przeszkadza temu niski poziom kulturalny Litwy w porównaniu z Finlandyą, jej zacofanie społeczne i pochodzące stąd przesądy stanowe, sprawiające, że szlachcic polski obraźliwie się odnosi do pochodzącej z ludu inteligencyi, zaś ta ostatnia żywi ślepą nienawiść chłopską do Polaka, który na Litwie jest przeważnie szlachcicem. Nie tyle antagonizm narodowy, ile właśnie ten antagonizm stanowy, który z postępem społeczeństwa musi stopniowo zanikać, daje podstawę nienawiści litewsko-polskiej.

Zważywszy powyższe względy,

Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe uznaje ruch narodowy litewski organizujący ludność języka litewskiego w odrębną narodowość, za zjawisko w istocie swej naturalne i pożyteczne, dąży też do zgody i porozumienia z przedstawicielami tego ruchu, o ile ci uznają następujące zasady i wypływające z nich obowiązki:

a) ruch narodowy litewski, dążąc do wzmocnienia odrębności i rozwoju samoistności kulturalnej szczepu litewskiego, stoi na gruncie jedności politycznej z narodem polskim;

b) w tych sferach życia duchowego i społecznego, w których nie wystarcza jeszcze język i kultura litewska, Litwini korzystają z języka polskiego i czerpią z sasobów cywilizacyjnych polskich, pracując wespół z Polakami nad wyparciem wpływów rosyjskich.

c) Litwini uznają prawo Polaków zamieszkałych na Litwie do prowadzenia tam pracy kulturalnej polskiej.

Zajmując takie wobec ruchu litewskiego stanowisko,

stronnictwo demokratyczno-narodowe stoi jednocześnie na gruncie samozachowania i rozwoju polskości i w miarę sił swoich organizuje polską pracę społeczną, kulturalną i polityczną na całej Litwie.

Na tle tego, zupełnie chyba jasno w programie określonego kierunku, rozwija stronnictwo akcyę swoją, na ziemi litewskiej.

Rdzenni Litwini, do dziś niekoniecznie dobrem okiem patrzą na tę robotę, zwalczając ją często z całą zaciekłością. Stronnictwo nasze nie zraża się tem i wierzy, że gdy zaślepienie minie, a rozum polityczny weźmie górę, Litwini dojdą do przekonania, że powinni wspólnie pracować z Polakami, zespolić się przeciwko wspólnemu wrogowi wyzyskującemu tylko na swą korzyść waśnie domowe Polaków i Litwinów.

Wiara w rozum polityczny Litwinów, w ich zrozumienie szybsze czy późniejsze prawdziwego dobra narodu litewskiego, była bez wątpienia pobudką, że komitet krajowy Ligi Narodowej na Litwie wydał następującą serdeczną odezwę:

"Bracia Litwini!

"Nieodzowna potrzeba ostania się wobec wrogów zewnętrznych, wezwała nas niegdyś do życia wspólnego. Pięćsetletnie owo pożycie związało nas w jedno państwo, które potrafiło obronić nas od obcej nam kultury wschodniej. W dobie męczeństwa naszego, zaczynając od rozbiorów Rzeczypospolitej, aż do dnia dzisiejszego, żyliśmy z sobą zgodnie, walczyliśmy i cierpieliśmy razem, a jeżeli w ostatnich czasach zjawił się wśród Was cień nieufności względem Polaków, — nie daliśmy do tego powodu żadnym czynem dla Was wrogim, żadnym aktem złej woli. Wynikło to jedynie z obawy, aby kultura polska nie pochłonęła litewskiej, do której to obawy pobudzała Was samolubna i dwulicowa polityka rządu zaborczego.

"Dziś, gdy oznaki przebudzenia się ducha narodowego litewskiego, w początku tłumione przez system polityki moskiewskiej, stały się zbyt groźnymi, gdy ruch Wasz stał się żywiołowym, wrogie nam wszystkim rządy carskie uznały potrzebę rozluźnienia więzów, tłumiących Wasze życie narodowe i pozwalają, żebyście już jawnie aczkolwiek pod kontrolą ścisłej carskiej cenzury, ujawniali myśl Waszą w druku.

"Nie wdając się w dalszy rozbiór powodów, które skłoniły

do tego liberalnego kroku arcynieliberalny rząd, przyjmujemy ten fakt tak, jakbyśmy przyjęli podobny, zastosowany do nas Polaków, i cieszymy się całem sercem z tego, co wytrwałością właściwą narodowi litewskiemu zdołaliście wywalczyć.

"Więc w chwili tak dla Was ważnej zanaczamy nasze uczucia braterskie, życząc Wam dalszego rozwoju.

"Niech bratnia polska dłoń uściśnie litewską, i niech między obu narodami zniknie wszelka nieufność, tak pożądana dla wspólnych naszych wrogów.

"Żyjcie nam bracia Litwini!"

"Komitet krajowy Ligi Narodowej."

. . . .

Bardziej skomplikowanym i odmiennym cokolwiek jest stosunek stronnictwa naszego do drugiej narodowości, która dawniej wchodziła w skład państwa polskiego, a mianowicie do Rusinów. Komplikacyę stwarza fakt, że rozwój kulturalny tego narodu odbywa się na innych drogach niż litewski, i niema jak ten ostatni jednolitego wybitnie narodowego kierunku. Kilkunastomilionowa masa ludu ruskiego, w olbrzymiej większości do dziś dnia zupełnie ciemna i wcale narodowo nieuświadomiona, weszła wskutek podziału państwa polskiego w skład dwu państw rozbiorowych, a mianowicie Rosyi i Austryi. Pod panowaniem tej ostatniej, żyje w Galicyi wschodniej, stanowiąc w stosunku do Polaków tam osiadłych większość, około 3 miliony Rusinów. Pod panowaniem austrjackiem nie źle jej się powodzi, bo politycy tego państwa, dawniej wybitnie germańskiego skoro spostrzegli, że licznych ludów i szczepów w skład państwa wchodzących zgermanizować nie potrafią, zmienili krańcowo taktykę i jęli wszystkim ludom i szczepom pomagać w tworzeniu własnej kultury i własnych narodowych całości. Kierowano się zasadą: *Divide et impera* — dziel i panuj. Historya uczy nas, że w Galicyi w owych nawet czasach, gdy polska myśl narodowa doznawała najzawziętszego prześladowania, Rusinom wszystko było wolno. Faworyzowanie Rusinów na szkodę Polski i Polaków nie ustało tam zresztą do dziś dnia. Wystarczy zwiedzenie dwu szkół ludowych w Galicyi, polskiej i ruskiej, aby się o tem przekonać. Pierwsza pomimo, że język wykładowy jest polskim, jest w zupełności austrjacką, wszczepiającą w dusze dziatwy polskiej lojalność

dla Austryi, druga jest wybitnie narodową ruską, wszczepiającą z całym fanatyzmem w dziatwę przedewszystkiem nienawiść do Polaków.

W chwili gdy Galicya weszła w skład Austryi, ludowej szkoły ani polskiej ani ruskiej na niej nie było. Lud wówczas nie liczył się do żadnej narodowości, nie tylko u nas, ale w całym świecie. Był bierną masą niewolników. O narodowości stanowiła szlachta i mieszczaństwo, a oba te stany były w owej porze w całej Galicyi polskie, a zatem i cała Galicya była Polską.

Dziś dzięki taktyce austryackiej, wyrażającej się w maksymie *Divide et impera,* — dziel i panuj, Galicya polską jest tylko w połowie, i ma w swem łonie bratobójczą walkę, polsko-ruską, której gdyby nie nieszczęsne podziały, z pewnością naród nasz uniknąćby potrafił. Że walka ta wybuchła, i że naród nasz prowadzić ją musi bez względu na własną wolę, bo mu ją narzucają sami Rusini, winnym jest wiele i nasz lojalizm w obec Austryi. Toż wiemy o tem nie od dziś, że w Galicyi, mamy pewne stronnictwo, zwane powszechnie stańczykowskiem, które na nieszczęście nasze jest tam do dziś u steru, a które szczyci się z tego, że jest bardziej austryackiem niż sam cesarz. Stronnictwo to kierując się względami na interes państwowy, całymi siłami pomagało Rusinom w tem, by wytworzyli odrębną całość, którą przeciwstawili ludowi polskiemu, który pomimo wszelkich usiłowań, pomimo austryaczącej go szkoły pozostał jednak polskim i im bardziej narodowo się uświadamia, tem mniej myśli o Austryi, a tem więcej o Polsce. Jednego nie przewidzieli stańczycy: że chłop ruski, skoro się uświadomi, także nie będzie myślał o Austryi. Na nieszczęście nasze, Austryi i nawet stańczyków, myśli on o... Rosyi. Rubel rosyjski grał w jego edukacyi także olbrzymią rolę i wśród inteligencyi rusińskiej, która w ostatnich latach się wytworzyła, przeważają tendencye moskalofilskie...

Ruch rusiński nie rozwinął takiej samodzielności jak litewski, nie wytknął sobie dróg własnych, ale przyjął tę, którą najpierw rubel, a potem nienawiść do wszystkiego co polskie wytknęły, a ta prowadzi prosto do Moskwy i Petersburga...

I dlatego to stronnictwo Demokratyczno-Narodowe inaczej go traktuje jak ruch litewski, a stanowiska zmienić nie

może aż wówczas chyba, gdy Rusini wejść zechcą na taką drogę, jaką kroczą bracia Litwini.

Na dziś stronnictwo nie liczy się wcale z żadnym ruchem rusińskim w Galicyi wschodniej i myśli o tem jedynie, aby utrwalać tam wszystkie posterunki polskie ugruntowane w tej części kraju tak mieczem szlachty jak i rękami ludu polskiego przez wieki, a które w ostatnich czasach dzięki wspomnianej akcyi rządu austryackiego i naszej bierności mocno zachwiane zostały.

Akcya stronnictwa naszego w tej części Polski, sprowadzić się da, do następujących punktów:

1. Pomnożenie liczby kościołów i parafii rzymsko-katolickich, oraz powołanie duchowieństwa do pracy narodowej. Statystyka bowiem wykazała, że ludność polska, rzymsko-katolicka, jest w porównaniu z rusińską grecko-katolicką ogromnie upośledzoną. W roku 1898, było w Galicyi 850 parafii i 1617 księży rzymsko-katolickich na 3,000,000 wyznawców tego obrzędu, a 1854 parafii i 2189 księży na 2,790,000 ludności grecko-unickiej. Na jedną parafię łacińską przypadało 6,500 wiernych, a na jedną grecko-unicką 1500.

2. Podniesienie poziomu oświaty przez zakładanie polskich szkół, czytelń i t. d.

Jak wiadomo, mamy w Galicyi wschodniej wiele wsi, z ludnością mięszaną. Na mocy austryackiego prawa, językiem wyładowym w szkole jest język większości gminnej. W skutek tego mniejszość polska, przedstawiająca się nie raz jednak tak poważnie jak 90 polskich gospodarzy do 92 lub 93 ruskich, musi ruszczyć swoje dzieci w szkole ruskiej. Zaradza temu towarzystwo Szkoły Ludowej, będącej jak wiadomo pod kontrolą stronnictwa naszego, które dotąd własnym kosztem założyło i utrzymuje kilkadziesiąt polskich szkół w takich właśnie gminach.

3. Ułatwianie i popieranie kolonizacyi polskiej, które nie ma bynajmniej na celu wypierania Rusinów, ale utrzymania tej ziemi, która od wieków do Polaków należała, w rękach polskich. Idzie o to, aby ziemia z rąk bankrutującej polskiej szlachty nie przechodziła w ręce Żydów lub Rusinów, ale Polaków, polskich chłopów.

Celem politycznym kolonizacyi polskiej jest przeciwdzia-

łanie dążeniom separatystycznym Rusinów przez uwydatnienie tego faktu, że Galicyę wschodnią uważać należy za kraj polsko-ruski. Rozwój kolonizacyi polskiej lepiej niż wszelkie argumenty przekona polityków ruskich, że normą stosunku dwóch narodowości nie może być walka, lecz musi być zgodne współżycie i współdziałanie.

W zaborze rosyjskim, gdzie żyje na rozległych obszarach olbrzymia większość ludu ruskiego już sprawosławionego, lub zdawna prawosławnego, kwestji ruskiej dla naszego stronnictwa nie ma, bo lud ten śpi jeszcze w takim samym letargu jak przed wiekami, a nawet o wiele głębszym. Moskwa go nie budzi, bo w takim samym śnie pogrążona i reszta ludu rdzennie rosyjskiego i — bo sen ten na rękę jej polityce, Polska zaś go nie budzi, bo — nie może.

Są atoli olbrzymie masy tegoż ludu na Podlasiu i ziemiach przyległych, które już dziś dostały się pod wpływ i dobroczynną opiekę naszego stronnictwa, co dowdzi, że kiedyś w przyszłości będzie można rozwinąć akcyę podobną na daleko szerszą skalę. Wspomniany wpływ stronnictwa na te masy, opiera się na podtrzymywaniu oporu unitów podlaskich w obec prześladującego go prawosławia i na nawracaniu do unii sprawosławionych.

Dzięki inicjatywie stronnictwa, zorganizowano niedawno w tych właśnie okolicach, z tych właśnie ludzi, których rząd rosyjski ogłosił już dawno za prawosławnych, pielgrzymkę do Rzymu, złożoną z 57 reprezentantów tego ludu, która u stóp namiestnika Kościoła rzymsko-katolickiego złożyła akt wierności i wiary ludu podlaskiego, pokryty 57,000 podpisów...

Dodać należy, że ten właśnie lud rusiński, czy sprawosławiony, czy dotąd w unii żyjący, nie uważa tak jak Rusini w Galicyi Polaków za wrogów i od nich jedynie wygląda pomocy w zrzuceniu jarzma prawosławia, narzuconego mu przez Rosyę.

* * *

Tak się przedstawia w obszernem streszczeniu program i działalność Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego na całym obszarze ziem, które dawniej wchodziły w skład państwa polskiego.

Do uzupełnienia tego obrazu pozostaje wychodźtwo, nas

najwięcej interesujące, bo sami do niego się zaliczamy. Wychodźtwo w powstaniu tego wspaniałego programu i olbrzymiej działalności, odegrało rolę wybitną. Była o tem mowa w pierwszym i drugim odczycie. Wiemy z nich, że Związek Narodowy Polski w Ameryce, był pierwszą większą polską organizacyą w świecie, która po powstaniu w roku 1863, na sztandarze swym wypisała jako cel główny dążność do odzyskania niepodległości ojczyzny. Wiemy też, że głównym fundatorem całego ruchu był wychodźca, pułkownik Zygmunt Miłkowski.

Wychodźtwo atoli, obecne przy narodzinach ruchu, później, gdy punkt ciężkości działań przeniesiony został do Ojczyzny, pozostało prawie zupełnie w cieniu, bo tylko od czasu do czasu dostrzegać się dają i to w niektórych zaledwie grupach wychodźczych przejawy solidarności z pracą stronnictwa w Polsce.

W Europie z ruchem tym stale współpracuje Związek Wychodźtwa Polskiego, wiążący towarzystwa polskie porozrzucane po Francyi, Szwajcaryi, Turcyi, Bułgaryi i Anglii.

Wychodźtwo polskie w głębi Niemiec, a zwłaszcza w Westfalii i Nadrenii w ostatnich latach, składa dużo dowodów, że siłę swą, którą imponuje całej Polsce, czerpie wyłącznie z programu Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Tam dopiero kwitnie "wszechpolskość" w całem tego słowa znaczeniu, bo tam dopiero zacierają się różnice dzielnicowe, tam Wielkopolanie, Ślązacy, Prusacy, Mazury obok siebie żyją jako Polacy, razem się łączą w towarzystwach i razem walczą o swe prawa i właściwości narodowe.

Westfalię i Nadrenię, można uważać za prawdziwą akademię, na polu politycznego wychowania ludu naszego. Ci Ślązacy, a także i Wielkopolanie, którzy obojętni na sprawę narodową wychodzą do Westfalii, wracają stamtąd jako gorący i wyrobieni obywatele polscy do kraju. Jeżeli w kraju w wiosce siedzi były wychodźca, to całą okolicę uświadamia pod względem narodowym, zakłada biblioteki, i rozszerza gazety narodowe. Wszędzie czuć jego pracę i działalność, a w czasie kampanji wyborczej byli wychodźcy dają najlepszych agitatorów dla kandydatów stronnictwa.

W ostatnich dniach właśnie powstała tam nowa gazeta

stronnictwa i to codzienna; wychodzi w Dortmundzie pod redakcyą p. Ignacego Żnińskiego p. t. "Dziennik Polski".

W roku minionym liczba towarzystw polskich znacznie się wzmogła. W Westfalii i Nadrenii istnieje 40 towarzystw sokolskich, a prasa niemiecka zaznacza ze zgrozą, że jest ich więcej na zachodzie Niemiec niż w samej Wielkopolsce. Towarzystwa Sokolskie dzielą się na trzy okręgi. Oprócz towarzystw gimnastycznych powstało tam w roku ubiegłym 27 innych towarzystw. Związek Polaków odbył w tym roku z górą 40 wieców, na których bywało po 1.500 ludzi. Związek rozszerzył kilkaset tysięcy elementarzy polskich. Związek zwołał także kilka wieców kobiet, na których wzywano matki do wychowywania dziatwy w duchu narodowym.

Zjednoczenie zawodowe robotników polskich, liczy dziś przeszło 10,000 członków. Kierownicy jego urządzają w celach agitacyjnych i organizacyjnych zbiorowe wycieczki do Saksonii, Brunświku i Hanoweru.

Dla odłączenia się pod względem gospodarczym od Niemców, założono spółkę "Samopomoc" a w kilku miejscowościach myślą o założeniu spółek spożywczych. W Dortmundzie i Bochumie stanąć mają niebawem polskie banki ludowe.

"Święto-józefacie" jest związkiem zbierającym fundusze na pomoc dla biednych studentów, którzy później mają stanowić inteligencyę polską na Zachodzie i ruchem tym nadal kierować. "Święto-józefacie", już dziś wspiera wielu młodzieńców.

W wyborach komunalnych i kościelnych Polacy biorą żywy udział, a w tegorocznych wyborach "starszych" kas brackich górniczych Polacy zdobyli 5 mandatów.

Ruchem tym kieruje i gorliwie nad jego rozwojem czuwa Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe.

Polacy w Brazylii też coś o tym ruchu wiedzą; widać to ze składek na Skarb Narodowy.

Pozostaje Ameryka północna, gdzie żyje dwa miliony Polaków, czwarta dzielnica Polski.

Jak już wiemy, cząstka pewna Polaków tutejszych, należąca do Związku Narodowego Polskiego brała udział w narodzinach ruchu, z którego wyłonił się nowy kierunek. Z tych atoli, co świadomie w akcie tym udział brali przy życiu dziś led-

wo kilku pozostało starców. Walka o byt, ciężkie zatargi z klerem, założenie kasy pośmiertnej i troski czysto administracyjnej natury, nie pozwalały kierownikom organizacyi rozwijać w niej równolegle z krajem programu polityki narodowej w założonej przez siebie organizacyi. Łączność z krajem rwała się ustawicznie, a nawiązywana przygodnie, znów się rwała i tak doczekaliśmy doby obecnej.

Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, a raczej kierująca niem Liga Narodowa, wysyłała do nas w latach dawniejszych dwukrotnie delegacyę celem nawiązania z nami bliższych stosunków, ale ani pierwsza, ani druga wizyta, aczkolwiek cel wizytujących został osiągnięty, nie wywarły jednak trwalszego wpływu, na układ stosunków miejscowych i program, tudzież kierunek polityczny stronnictwa, nie znajdował tu nie tylko zbyt wielu wyznawców, ale nawet takich, którzyby się nim głębiej zainteresowali.

Złożyło się na to przyczyn kilka. Jedną z najważniejszych była ta, że jak w czasie wizyty pierwszej (Dr. Z. Balicki i K. Lewakowski w roku 1895,) tak i drugiej (pułkownik Zygmunt Miłkowski rok 1900) program stronnictwa, formujący się na drodze prób i działań praktycznych nie dorósł jeszcze do roli jasno sformułowanego kierunku społeczno-politycznego, i w owych czasach nie mógł nam jeszcze wskazać jasno i wyraźnie dróg, po których kroczyć należy. Dróg tych sam jeszcze szukał i dopiero w roku 1902, zdobył się na stanowcze ich określenie w programie, który przedstawiłem słuchaczom w odczytach poprzednich. Stronnictwo mając już wówczas cel wytknięty, szukało do niego dróg pewnych i nam mówiło: szukajcie, a ponieważ na każdej drodze potrzebne pieniądze, więc opodatkujcie się na Skarb Narodowy. — Cel praktyczny obu tych wizyt został osiągnięty. Polacy w Ameryce, a przynajmniej Związek Narodowy i inne organizacye cywilne, do których się zwrócono, obowiązek ten przyjęły i spełniają go do dnia dzisiejszego.

Z szukaniem dróg, nie poszło nam jednak tak łatwo, i dzisiaj, chociaż już przeszły dwa lata od opublikowania zrewidowanego programu stronnictwa, kierunek ten, nie obił się należycie na programie nawet tych organizacyi narodowych, które otwarcie przyznają się do solidarności z Ligą Narodową.

Nie umiemy jakoś zabrać się do tego, a w wielu punktach cofnęliśmy się nawet z jasnych dróg, które między innymi wytknęli nam założyciele Związku Narodowego.

Jeżeli czekamy znowu na jakiego delegata z Europy, któryby nam tę drogę wytknął, to możemy być z góry pewni, że się go nie doczekamy. Choćby tu przybył mąż łączący w swej głowie rozumy wszystkich polityków i dyplomatów świata, nie potrafi nam w miesiącu lub choćby nawet w roku nakreślić drogi, jaką iść należy, gdy sam dawniejszemi ścieżkami nie szedł i w przyszłości z nami nie pójdzie.

Dróg tych musimy sobie szukać sami. Mamy przed sobą program stronnictwa Demokratyczno-Narodowego i on nam może być drogowskazem.

Dwa lata temu, przed Sejmem XV Związku Narodowego Polskiego w Wilkes Barre, Pa., skreśliwszy na polecenie Komitetu przedsejmowego krótką historyę Związku, którą wydrukowano w broszurze programowej, usiłowałem odsłonić zarys tej drogi dla Związku N. P., tak jak mi się wówczas przedstawiała, dziś będę próbował posunąć się dalej, ale przedtem, przytoczę cały ten artykuł, bo do dziś — niestety — nie stracił nic prawie ze swej aktualności.

Artykuł ten miał tytuł następujący:

"Czem ma być Związek: Stronnictwem, czy Polską w zmniejszeniu?"

Pytanie to, w parę miesięcy po ukazaniu się w druku Programu Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, uznałem za kwestyę zasadniczą, którą, miałem nadzieję, że Sejm XV pomyślnie rozstrzygnie. Pokazało się, że nadzieja była przedwczesną. Program stronnictwa był u nas rzeczą zbyt świeżą, aby mię zrozumieć potrafił szerszy ogół.

Powtarzam przeto artykuł dosłownie:

"Aż do ostatniego sejmu w Toledo, Związek Narodowy Polski "Polską w zmiejszeniu" nie był. Mówi o tem bardzo wyraźnie cała jego historya. Uważał się zawsze za organizacyę narodową, z wyraźną tendencyą pochwycenia steru spraw wychodźtwa polskiego w Ameryce i do skupienia całego tego wychodźtwa pod swoim sztandarem, ale zawsze zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, że do osiągnięcia tego celu, *a zwłaszcza*

do skupienia całego wychodźtwa pod swoim sztandarem, jeszcze bardzo daleko.

Kierownicy Związku widzieli dotąd jasno i wyraźnie, że długie, długie jeszcze lata organizacya nasza musi odgrywać rolę stronnictwa narodowego, skupiającego jednostki najwięcej narodowo uświadomione z obwiązkiem budzenia tejże świadmości w olbrzymiej masie wychodźczej, społecznie i narodowo jak najzupełniej uśpionej, a idącej ślepo, za swymi "przyrodzonymi kierownikami". Aby celu tego dopiąć, wchodził nawet Związek, lub też próbował wchodzić w kompromisy z wodzami t. z. obozu konserwatywnego, co także jasno dowodzi, że rozumiał dobrze misyę swoją, jako stronnictwa.

I celu swego w znacznej części dopiął. Świadomość narodowa dziś na ogół wyższą jest na wychodźtwie w Ameryce, niż była przed 10 laty. Wszystkie organizacye nasze, mimo tego, że stoją pod kontrolą księży, są już w znacznym stopniu duchem narodowym przejęte. Dziś już prawie wszystkie parafie urządzają obchody narodowych rocznic dziejowych. Powstanie Federacyi Polsko-Katolickiej, również uważać należy za zwycięstwo idei narodowej polskiej, w tej masie wychodźczej, która kilkanaście lat temu na rozkaz księży tworzyć była gotowa dywizye katolickie razem z Ajryszami i Niemcami, przeciw polskim narodowcom.

I księża nasi w ogromnej większości są dzisiaj inni, niż byli 10 lat temu. Tryumf idei narodowej polskiej, a tem samem Związku jest z tego względu wspaniały.

Nie należy jednak z tego wnioskować, że misya Związku Narodowego, już została spełniona, że wolno nam albo złączyć się z tą na pół-uświadomioną narodowo masą, albo uznać się za "Polskę w zmiejszeniu" i — odpoczywać.

Obowiązkiem jest walczyć dalej, bo walka to życie, a spoczynek — śmierć! Świat tak jest urządzony, że kto staje, ten się tem samem cofa, a nam ani stawać, ani cofać się nie wolno.

"Winniśmy służbą Ojczyźnie — pełńmy ją!" i nie cofajmy się przed żadną walką.

Uznać się za "Polskę w zmniejszeniu", to znaczy zaprzestać walki. To znaczy zdobywszy się na tolerancyę zbogaconego dorobkiewicza, gromadzić do koła siebie wszystkich, bez względu na ich przekonania polityczne i społeczne i... odpoczywać.

Związek nasz nie szedł dotąd tą drogą, i nie powinien puszczać się na nią w przyszłości. Świat idzie naprzód, a naród nasz także!

Ostatni sejm w Toledo, przyjętymi jednogłośnie rezolucyami, organizacyę naszą postawił w obec reszty naszych braci w Ameryce na takiem samem stanowisku, na jakiem stoi w Polsce Liga Narodowa i Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe. Sejm ten uznał Związek *stronnictwem* i kazał mu odgrywać taką samą rolę w Ameryce, jaką stronnictwo demokratyczno-narodowe odgrywa w Europie.

Po tym sejmie dopiero odezwało się inne hasło, zamykające się w dwu słowach: "Polska w zmiejszeniu"... A Polska w zmniejszeniu, to znaczy — walka skończona, to znaczy skupiamy pod naszym sztandarem wszystko, tolerujemy wszystkie przekonania, pozwalamy wreszcie na walki wewnętrzne zwolenników jednych haseł ze zwolennikami drugich, ale sami jako całość, walczyć o nic, ani za nic nie potrzebujemy.

Czy nam atoli wolno iść dalej za tem hasłem, czy walka rzeczywiście skończona i nasz Związek ufundowany na to, aby służyć sprawie narodowej w Ameryce już nie ma żadnej misyi do spełnienia w dwumilionowej masie wychodźczej?...

Sejm XV powinien nad tem poważnie się zastanowić i wyraźnie orzec, jaką drogą nadal organizacya nasza kroczyć powinna.

W mojem osobistem przekonaniu, nie powinniśmy się zrzekać przodującego, naczelnego stanowiska, jakie służąc sprawie narodowej Związek nasz przy tylu wysiłkach zdobyć sobie w Ameryce potrafił.

Podniósł się poziom uświadomienia narodowego, dokonał tego Związek, niechże nie ustaje w pracy, i niech idzie dalej!

Niech walczy, niech pracuje!

Pod walką nie chcę tu rozumieć żadnych ataków na ludzi innych przekonań, żadnego odnawiania dawniejszych gorszących sporów, są atoli inne sposoby walki, którymi się zapewnia zwycięstwo własnym ideałom.

A w społeczeństwie naszem amerykańsko-polskiem zwyciężyć musi naprzykład idea tolerancyi, którą szczyci się już i którą ugruntował Związek, ale której nie ma jeszcze po za jego kadrami. Związek Narodowy Polski, od sejmu w Cleve-

land urzędownie propaguje potrzebę obrony czynnej dla odzyskania niepodległości Ojczyzny, solidaryzuje się ze stronnictwami w kraju, które czynnie obronę taką prowadzą, pobiera podatki na tę czynną obronę i odsyła je do Skarbu Narodowego. Ogół polski w Ameryce po za Związkiem Narodowym haseł tych nie przejął. Przekonań naszych nie podziela, albo też wcale ich nie zna.

A więc misya nasza jako stronnictwa bynajmniej jeszcze nie skończona. Walki o tryumf haseł naszych przerywać nam nie wolno i zdaniem mojem o "Polsce w zmniejszeniu" o oddzielaniu się murem od reszty naszych braci, o zaprzestaniu walki, mowy być nie powinno.

Nie schodźmy z dróg, które wytknęli nam założyciele Związku, i które sama Opatrzność nam wskazuje!

Nie zniżajmy lotu!"

Tak brzmiał ten artykuł napisany w myśl kierunku i w duchu stronnictwa Demokratyczno-Narodowego i pomieszczony w broszurze programowej Sejmu XV. Sejm programu Stronnictwa nie zaakceptował, ale powziął ważną uchwałę, mocą której, najwyższy urzędnik Związku, cenzor tej organizacyi, pojechał do Europy by na miejscu przypatrzyć się robotom stronnictwa.

Raport jego bardzo dla Ligi Narodowej i stronnictwa przychylny, skłonił Zarząd Centralny do powzięcia uchwały, że bez zastrzeżeń solidaryzuje się z Ligą Narodową...

To, czego nie dokonał sejm, zrobionem zostało przez Zarząd i Związek Narodowy Polski powrócił na drogę wskazaną mu przez założycieli, w charakterze organizacyi narodowej, tolerującej wszelkie przekonania polityczne, społeczne i religijne, ale — *stojącej na straży naszych narodowych interesów, dążącej a względnie pomagającej Lidze Narodowej w dążeniach do odzyskania niepodległości Polski.*

Krok ten Zarządu Centralnego, postawiony niezaprzeczenie w myśl Sejmu XV, który dla tego tylko nie oświadczył się wyraźnie za Ligą i Stronnictwem Demokratyczno-Narodowem, że chciał mieć osobiste potwierdzenie ich patryotycznej i doniosłej działalności z ust swojego reprezentanta, wywołał objawy krzykliwego niezadowolenia i protestu ze strony reprezentantów tych stronnictw nienarodowych, które do Związku,

korzystając z jego tolerancyi, weszły celowo, aby obniżyć wartość jego charakteru narodowego i nagiąć go do swoich jednostronnych klasowych celów.

Rezolucye zjazdu Związku Socjalistów Polskich we Filadelfii, potępiające w sposób gwałtowny kierunek Ligi i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, i nakazujące członkom tej organizacyi bezwzględne zwalczanie tego kierunku w Związku Narodowym, każą się spodziewać, że w mowie będąca uchwała Zarządu Centralnego spotka się na przyszłym sejmie w Buffalo z ostrą krytyką, że dobrze jak zwykle zorganizowana reprezentacya naszych żywiołów socyalistycznych w Związku, będzie się starała uchwałę tę obalić i — organizacyę naszą na nowo zamienić w "Polskę w zmniejszeniu", w której mógłby z czasem zwyciężyć także ich program polityczny, bardziej klasowy niż narodowy, bez względu na to, że sprzeciwiłoby się to stanowczo intencyom jej założycieli.

Istnienie tego rodzaju agitacyi w łonie naszego Związku i te tak wymowne rezolucye zjazdu socyalistów polskich, najwięcej skłoniły mię do opracowania szeregu odczytów niniejszych. Program stronnictwa Demokratyczno-Narodowego będzie zwalczany. Szło o to, aby poznał go szerszy ogół i aby potrafił go bronić. Szło o to, aby poznali go także i socyaliści nasi, aby, skoro już koniecznie zwalczać go pragną, znali rzecz wszechstronnie, nietylko z oświetlenia broszur tendencyjnie przeciwko temu kierunkowi skierowanych, nietylko z gazet socyalistycznych.

Życie jest walką, ale walki nocne w ciemności, nie godzą się z pojęciem o honorze rycerskim. Zapragnąłem rzucić niece światła na pole zbliżającej się walki. O ile usiłowania moje odniosą skutek, pokaże przyszłość.

Po zatem mam jeszcze jeden cel na oku.

Znajomość zasad i dążeń Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, tudzież Ligi Narodowej, nie na wiele przydałaby się naszemu wychodźtwu polskiemu w Ameryce, jeżeli nie potrafiłoby wysnuć z niej wniosków praktycznych i przyjmując zasady tego stronnictwa nie usiłowało wprowadzać ich w życie.

Pracy tej dokonać musimy sami, nie oglądając się na żadnych delegatów z Polski; bo wymaga ona całego szeregu lat, i całego szeregu prób, które podejmować musimy tak długo, aż

wyłoni nam się droga właściwa, równa i jasna, którą podążymy do celu bez dzisiejszych wahań i niepewności.

Dziś droga ta w oświetleniu programu Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego przedstawia mi się jako cały szereg zadań, które kolejno wykonywane, pozwolą uregulować nam w stanie bezładu i prawie że anarchii pozostające stosunki nasze na wychodźtwie.

Zadaniem najpierwszem, powinno być uroczyste i z całą świadomością przyjęte oświadczenie się przyszłego Sejmu Zw. N. P., za Ligą Narodową, w tem zrozumieniu, że organizacya Związku Narodowego uznaje się za część składową Stronnictwa, Demokratyczno-Narodowego. Z odczytów poprzednich wiemy, że Stronnictwo składa się właśnie z całego szeregu podobnych organizacyi pracujących na różnych polach ale dla jednego celu, *rozbudzenia* i wzmocnienia silnej woli narodowej, która jedna dać nam może niepodległość Ojczyzny.

Związek Narodowy Polski, po oparciu się na programie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, da nam podstawę do dalszych operacyi celem stopniowego skupiania jak najszerszych mas naszego wychodźtwa pod tym sztandarem.

Związki Sokołów, Młodzieży i Śpiewaków, najzupełniej podzielające polityczną wiarę Związku Narodowego Polskiego, złożyłyby dowód wielkiej dojrzałości, gdyby już do przyszłego sejmu były gotowe do połączenia się z tą największą organizacyą, wchodzącą przy zachowaniu swej autonomii pod kontrolę osobnych wydziałów.

Odpowiadałoby to w zupełności programowi Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, który nakazuje skupianie o ile możności jak najściślejsze wszystkich sił w narodzie, bo tylko w takiem skupieniu możliwą jest akcya bardziej jednolita, bo w niem tylko zrodzić się może *owa silna wola narodowa!*

Chcemy budować Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe w Ameryce. Gdyby wychodźtwo do Ameryki, teraz dopiero napływać zaczęło, gdy naród nasz ma już jasno wytkniętą drogę, staralibyśmy się bez wątpienia skupiać go w jednej silnej organizacyi. Wychodźtwo nasze, przybyło tu atoli już dawno i kierując się instynktem raczej niż jakąkolwiek jasną myślą polityczną, potworzyło różne organizacye, które dzisiaj przy najlepszych chęciach, w jedno zlać się nie dadzą.

Ale wiele z nich już dzisiaj, skupić by mógł program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, już dziś mógłby on być, gdyby go tylko dobrze zrozumiano wspólnym sztandarem dla wielu organizacyi, które z technicznych względów ze Związkiem Narodowym połączyć się nie mogą. Pod tym sztandarem już dziś jest miejsce dla takich wybitnie narodowych organizacyi jak Związek Polek w Ameryce, jak Związek Polaków w Stanie Ohio, jak różne organizacye wojskowe, jak Stowarzyszenie Polaków w Ameryce, jak Zjednoczenie Polsko Rzymsko Katolickie pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej w Chicago, i może wiele innych, które już dziś nie mają do tego stopnia cechy klerykalnej, aby się pogodzić z myślą, że naród stanowić powinien o sobie sam z kapłanami u boku, a nie pod komendą kapłanów.

Ten warunek ostatni może być w skupianiu się pod sztandarem Stronnictwa miarą dojrzałości politycznej na dziś, i hasłem propagandy na jutro, pomiędzy tymi gromadami wychodźtwa, które dziś jeszcze nie są dosyć dojrzałe, by mogły być dopuszczone do pracy tam, gdzie naród sam o sobie stanowi.

Tak skupieni i zorganizowani, możemy iść pod komendę Ligi Narodowej, nie z kosami wprawdzie lub bagnetami i nie na wroga, ale do pracy i dla siebie i dla Ojczyzny. Tylko pod jej komendą, tylko z jednym programem dla całego narodu tak w Ojczyźnie jak na wychodźtwie, naród nasz wydobędzie ze siebie tak mu potrzebną *silną wolę narodową*.

Ona jedna ta *silna wola narodowa,* którą tu na wychodźtwie zdobyć możemy pracą rozłożoną na cały szereg lat pozwoli nam nareszcie skupić się tak, że więcej będzie jednomyślności w naszej pracy twórczej, pozytywnej, ona jedna zbuduje silny wał, który zabezpieczy nas przed zalewem otaczających nas fal amerykanizmu, ona jedna sprawić może, że będziemy każdej chwili gotowi do spłacenia podatku krwi, gdy wybije godzina, i że każdej chwili, będzie tu dość gotowych ramion, by z karabinami ruszyć na pole walki o wolność ojczyzny.

Czy zechcemy przystąpić do pracy, która ma nas przysposobić do zaciągnięcia się pod komendę naszej naczelnej organizacyi Ligi Narodowej? Są na to dowody że tak. Obyśmy na tej drodze wytrwali.

Liga Narodowa, władza kierująca narodem, zorganizowa-

ną jest tak, że po za Komitetem Centralnym rezydującym w Warszawie, ma swoje Komitety Główne, podległe pierwszemu, jeden dla Królestwa Polskiego, drugi dla Litwy, inne dla innych zaborów, nadejdzie więc może chwila, że i my pod komendę własnego takiego Komitetu Głównego przejdziemy.

Co za wspaniałe i jak owocne w skutkach zadanie może mieć taki Komitet Główny Ligi Narodowej na Amerykę!

Wyrobienie silnej woli Narodowej w dwumilionowej masie wychodźczej!

Czuwanie nad formowaniem kadrów Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego sięgających coraz głębiej i głębiej w masę wychodźczą, a karnych, a ożywionych jedną myślą, stojących na straży honoru narodowego u obcych, pilnujących spraw swej ojczyzny na ziemi Washingtona jak oka w głowie, pracujących nad podnoszeniem własnego handlu, przemysłu, własnej oświaty i gotowych do ofiar dla dalekiej i w ten sam sposób walczącej Ojczyzny.

Dla takiego celu warto poświęcić życie! Ilu znajdzie się takich, co je poświęcą?

ZAKOŃCZENIE.

Ostatnie wypadki w Polsce. Odezwy Komitetu Centralnego Ligi Narodowej. Stanowisko Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Walka o prawo.

Od chwili gdy przystąpiłem do opracowania pierwszego odczytu, do czasu gdy ostatni arkusz idzie pod prasę, upłynęło blisko pół roku.

Pół roku, w którym nieraz jeden dzień posuwał nas na drodze ważnych wypadków dziejowych dalej, aniżeli czasami szeregi lat.

Zupełny pogrom Rosyi na dalekim wschodzie, krwawe manifestacye, strajki i zamachy w państwie carów, rozruchy i strajki w Warszawie, Łodzi, Radomiu, Siedlcach, Częstochowie i innych miastach w Polsce, zawiązanie się "Komitetu Rewolucyjnego" i dążność do wywołania rewolucyi z jednej strony, wytężona walka o prawo i solidarne potępienie przez naród porywów rewolucyjnych z drugiej, oto tło, które ustawicznie mając przed oczyma, tło niezmiernie ruchliwe, zmieniające się co kilka dni a nawet i co dziennie, na którem przyszło mi kreślić obraz prac stronnictwa, co w założeniu swem inaczej chciało mieć przygotowanym naród na podobnie ważną przełomową chwilę dziejową.

Różne okoliczności złożyły się na to, że przed kilkunastu laty podjęta praca, nie rozwinęła się tak, aby w wypadkach, na które patrzymy, opinia nasza, a co zatem idzie i akcya, była bardziej jednolitą, więcej stanowczą, a przez to samo i owocniejszą w skutkach.

Jedną z najgłówniejszych przeszkód, dla których naród nie dość szybko przejmował się nową myślą polityczną, było istnienie i rozwinięcie się w czasach dawniejszych najrozmaitszych drobnych stronnictw politycznych, jużto dzielnicowych, jużto lokalnych, które nową myśl polityczną, ogólno polską, i stronnictwo co ją propagować zaczęło przyjęły naprzód niechętnie, a potem z nienawiścią. Skupiano więc co gorętszych pod dawniejszymi sztandarami do walki w ich obronie, by ratować tem samem byt wielu ludzi co chleb z łaski istnienia tych stronnictw uzyskali.

Wielkiej, wspaniałej myśli narodowej, stanęła tu w poprzek, zwykła, codzienna, prozaiczna walka o byt płytkich jednostek.

Z takich to powodów program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego nie znalazł uznania ani u ludowców w Galicyi, (Przyjaciel Ludu i Kuryer Lwowski) ani u liberalnego mieszczaństwa w Krakowie (Nowa Reforma) ani w kilku drobnych kółkach w zaborze pruskim. Z tego samego powodu, (dla osobistych korzyści) zawiązało się w Królestwie Polskiem w ostatniej dobie kilka nowych kół ludzi, którzy nie uznają sztandaru Ligi Narodowej.

Nie ma jednak najmniejszej wątpliwości, że sztandar ten już w niedalekiej przyszłości święcić będzie tryumf jak najzupełniejszy.

Bałamucić można ludzi długo, ale nie zawsze. Przez czas jakiś można zagradzać drogi, którymi do wiadomości ogółu dostać by się mogły wieści o istnieniu pracy szerszej i pożyteczniejszej niż ta, do której zostali zawezwani przez ludzi najbliżej nich stojących. Można też tych swoich zwolenników przez czas pewien przytrzymać przy sobie za pomocą oszczerstw rzucanych na niebezpiecznego współzawodnika. Ale to nie może trwać wiecznie. Bałamuceni, gdy się przekonają o nieszczerości swych wodzów, o bezpodstawności zarzutów, a zwłaszcza o doniosłości programu i pracy tego ogólno-polskiego stronnictwa, z pogardą się odwrócą od tych, co ich bałamucili.

Ostatnie wypadki, wielce zbliżyły tę chwilę, w której z programem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego zapozna się cały naród, i w której wszystkie więcej narodowo uświadomione i uczciwe żywioły obok niego się skupią.

Wypadki ostatnie, w wielu punktach poprzerywały ten wał sztucznych uprzedzeń, zbudowany przez bojących się o swe stanowiska wodzów drobnych partyi politycznych. Dzięki temu wałowi, wielu bardzo dobrych patryotów i uczciwych ludzi, uważało Ligę i Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, najwyżej za taką samą partyę, do jakiej oni należą i jeżeli nie podzielało nawet zgryźliwości swych wodzów, to jednak nie widziało racyi do popierania tego właśnie stronnictwa, należąc do zupełnie w ich mniemaniu mu podobnego, tylko może mniejszego.

Wypadki ostatnie, wyjaśniły tę sprawę.

Wykazało się w nich, że Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, nie tylko dla tego ma prawo do poparcia całego narodu, że jest największem i że zdołało ugruntować się we wszystkich trzech zaborach, ale także dla tego, że jego program okazał się najpraktyczniejszym i najwszechstronniejszym w tej ważnej przełomowej chwili, i że za jego właśnie programem poszedł cały naród.

Wykazało się dalej, że aczkolwiek nie udało się Lidze Narodowej, kierującej organizacyami stronnictwa skupić wszystkich przy sztandarze, to z drugiej strony, kierunek polityczny stronnictwa, rozpowszechniany w rozmaity sposób, zdołał się ugruntować już w bardzo szerokich masach, w promieniach odbiegających często bardzo daleko od ścisłej organizacyi stronnictwa.

W ten tylko sposób wytłómaczyć sobie można ten fakt, że walkę o prawo propagowaną i prowadzoną od dawna wyłącznie przez czynnych członków stronnictwa, w chwili stanowczej tak w gminie jak i w szkole poparł bez mała cały inteligentniejszy ogół w całym kraju.

Ten ogół, który z takim entuzyazmem przyjął obie odezwy Ligi i razem z nią dążność do wywołania w chwili obecnej powstania potępił, zrozumiał nie tylko to, że chwila nieodpowiednia, ale i to, że mimo wszystko — *cząstkę niepodległości każdego dnia zdobyć możemy!*

To istotnie nazwać można najwspanialszem zwycięstwem Ligi Narodowej, które jest równocześnie zwycięstwem narodu.

Dobry plan strategiczny, musi mieć każda armia przed

tem niż rzuca się w bój, jeżeli pragnie zapewnić sobie zwycięstwo.

Naród nasz miał plan taki, ale go nie rozumiał należycie, bałamucony widokiem wielu innych planów, które bardzo często wzajemnie się krzyżowały.

Wypadki ostatnie wyklarowały sytuacyę. Naród uznał plan Ligi Narodowej ża najwłaściwszy, chwycił go się rękami i nogami, i oto widzimy go jak, pomimo nieszczęść co na kraj się walą, kroczy, wspaniały i majestatyczny z dumnie podniesioną głową, bez nerwowych porywów, i rozpaczliwego rzucania się na las bagnetów, *upominając się solidarnie o prawo.*

Armia moskiewska, żądna krwi i łatwego na bezbronnych odwetu za klęski na wschodzie, stoi bezradna. Żądających ze spokojem prawa nie może brać na cel swych karabinów, i tracącej głowę hydrze biurokracyi rosyjskiej nie może iść z pomocą.

* * *

Nie od razu zdobył się naród nasz na tę równowagę. Były chwile, w których zdawało się, że doprowadzony do ostateczności da się unieść rozpaczy i rzuci się pod komendą socyalistów z gołymi pięściami na bagnety, by zginąć śmiercią zrozpaczonego samobójcy, lub stanie przy tych, co mu kazali padać przed "majestatem monarchy" w proch na kolana i z memoryałami w ręku żebrać łaski.

Zaczęło się to z chwilą ogłoszenia u nas mobilizacyi. Ukazem carskim w dniach 21, 22, i 23 grudnia zmobilizowano rezerwistów z 28 powiatów Królestwa. Wybranie tego właśnie terminu, było bezczelnem najgrawaniem się z uczuć żołnierzy i ich rodzin, boć przypadł on na największe rodzinne święto w Polsce. Wywołało to w całym kraju straszne oburzenie.

W noc wigilijną w Radomiu, kiedy ludzie wychodzili z "pasterki" robotnicy z inicyatywy socyalistów urządzili demonstracyę uliczną. Przyszło do starcia z policyą i wojskiem, polała się pierwsza krew.

Powtórzyło się to następnie w wielu punktach kraju. Socyaliści wszędzie próbowali urządzać demonstracye głosząc, że te wystąpienia zastraszą rząd, i skłonią go do zaniechania dalszych powoływań rezerwistów z ziem polskich. Właściwie szło jednak o wywołanie "nastroju rewolucyjnego".

"Liga Narodowa" nie mogła pochwalać takiej roboty, nie mogła nawet doradzać dezercyi rezerwistom, bo rząd na miejsce zbiegów brał innych, a kraj w miejsce jednego tracił dwu ludzi.

Zawrzało też i w całej Rosyi. Partye opozycyjne i rewolucyjne zapowiadać zaczęły różne niespodzianki. Wówczas to przyszło do owej "koordynacyi" stronnictw opozycyjnych i rewolucyjnych i do konferencyi ich reprezentantów w Paryżu.

Liga Narodowa Polska wzięła w niej udział, aby nie tracić z oka tych, co jak się zdawało przygotowują wielkie wypadki w Rosyi.

Nie zobowiązywała się do niczego, nie przyrzekała nic, oświadczyła tylko, że nie myśli nikomu przeszkadzać w żadnej robocie mającej na celu destrukcyę caratu.

Podniosła się wówczas straszna wrzawa przeciwko Lidze. Pewna część prasy potępiła ją za to, że stanęła w jednym szeregu ze socyalistami, i przyłączyła się do rewolucyi (przemilczając z rozmysłem że w koordynacyi brała udział także tak pokojowo usposobiona organizacya, jak konstytucyonaliści rosyjscy) inna znowu część tejże prasy, wzięła jej za złe, że nie zażądała od skoordynowanych... niepodległości Polski.

Organy Ligi wytłomaczyły narodowi, że nie szło jej ani o rewolucyę, ani o żądanie rzeczy, której skoordynowani dać nie mogli, ale o *informacye*. Rozwijające się później wypadki, przekonały ogół, że stanowisko Ligi było bardzo rozumne. Pokazało się, że w Rosyi dotąd niczego nie można przeprowadzać na podstawie planów układanych przez kogokolwiek, bo nigdy nie można wiedzieć, co zrobi ten stumilionowy bezmyślny kolos — na którego żadnego wpływu nie ma żadna koordynacya.

W dniu 22 stycznia wybuchła — jak ją świat nazwał — rewolucya. Zdawało się światu, że to robota "skoordynowanych", którzy wyczerpawszy środki pokojowe, uznali za stosowne użyć dobrze zorganizowanych sił, i rewolucyą dojść do celu.

Co się jednak później pokazało?

Oto na czoło wysunął się jakiś pop Gapon, o którym ani skoordynowani nie wiedzieli, ani on nie wiedział o skoordynowanych. A później jeszcze pokazało się, że organizacya socyalistyczna ani w Rosyi ani w Polsce nie ma żadnego wpływu na masy robotnicze, które nic sobie nie robiły z jej rozkazów.

W Polsce wodzów socyalizmu słuchano tak długo, jak im mówili o walce zbrojnej, i obiecywano broń. W chwili gdy zaczęto wzywać do powrotu do fabryk, tłómacząc że walczyć nie ma czem i że strajk nie ma widoków powodzenia, tłumy odmówiły posłuszeństwa. Powodowane rozpaczą i głodem chciały walki i śmierci. Tego zaś nawet socyaliści doradzać nie mogli.

W Rosyi, gdy brakło Gapona, znaleźli się inni popi, i pomimo, że pomiędzy carem a ludem utworzyło się morze krwi i wał trupów z ulic Petersburga, zapędzili grozą piekła tłumy do cerkwi, gdzie bijąc pokłony błagano Boga o darowanie winy, za bunt przeciw carowi...

Ludzie rozumni i w Rosyi i w Polsce uznali, że taki lud nie stanowi bynajmniej "materyału rewolucyjnego", bo z jednej strony ani słuchać nie umie, co nawet w rewolucyi jest konieczne, ani nie ma wcale wyrobionego poczucia swej godności, i że trzeba jeszcze długich lat pracy, aby potrafił skuteczniej upomnieć się o swoje prawa.

Gdy nadto pokazało się, że i na armję rosyjską nie można liczyć, bo ta w każdej chwili gotowa do mordu własnego ludu, Liga Narodowa wystąpiła z dwoma odezwami, aby wyjaśnić narodowi polskiemu sytuacyę i położyć kres bałamuctwom socyalistycznego "Komitetu Rewolucyjnego", który ratując w rozpaczliwy sposób honor partyi, głosić zaczął, że pierwsze wystąpienia, ów strajk rewolucyjny i owa krew robotnicza rozlana na ulicach miast polskich, to rewia, to przegląd sił rewolucyjnych który wypadł "nadspodziewanie dobrze" i że niebawem wybije godzina, w której cały naród zostanie wezwany do broni, że socyaliści ogłoszą powstanie dla odzyskania niepodległości Polski.

Odezwy te brzmią jak następuje:

I.

Rodacy!

Przed tygodniem zaledwie Warszawa była widownią wypadków, które do głębi wstrząsnęły całą jej ludnością. Przeżyliśmy w stolicy kraju chwilę zupełnego rozprzężenia życia, gwałtów i krwi przelewu.

Na ulicach Warszawy toczyła się walka. Kto walczył i o

co?... Na to pytanie zrazu nikt nie mógł odpowiedzieć. Widziano robotników, zmuszonych przez innych robotników do zaprzestania pracy, widziano robotników polaków tamujących życie polskiego miasta, ogładzających je przez zatrzymywanie dowozu żywności i pracy w piekarniach, usiłując przeciąć dostarczanie wody lub światła ulicznego, przerywających ruch kołowy, komunikacyę telefoniczną, wydawnictwo gazet polskich; widziano tychże robotników, walczących z bronią w ręku przeciw policyi i wojsku moskiewskiemu; widziano motłoch uliczny, rabujący bezkarnie mienie kupców z rozbitych sklepów. W końcu wszystko to znikło i widziano tylko, jak żołnierze moskiewscy polowali wprost po mieście na ludzi, mordowali najspokojniejszych przechodniów, strzelali do kobiet, rąbali szablami dzieci. Tu władze moskiewskie walczyły przeciw całemu społeczeństwu — to jedno było jasne!

O co toczyła się walka?... Tego po dziś dzień nikt powiedzieć nie umie. Ogół polski ma poczucie jakiegoś głębokiego nieporozumienia, jakiejś tragicznej mistyfikacyi, za którą zapłacono setkami trupów, tysiącami rannych, stratami materyalnemi, głodem ludu, wreszcie — co najważniejsza — poczuciem dezorganizacyi moralnej wśród nas i stąd bezsilności naszej wobec puszczonej sfory moskiewskiej.

Ażeby rozumieć te wypadki, trzeba sobie postawić pytanie, skąd się one wzięły?

Na kilka dni przedtem wybuchły rozruchy robotnicze w Petersburgu. Nie była to rewolucya ale ogólny strajk, który zamienił się w rzeź bezbronnych robotników.

Słabe liczebnie partye socyalistyczne rosyjskie skorzystały z tego ruchu żywiołowego, jedni podsunęli mu żądania polityczne, inni zabrali się do rozszerzenia strajku na przemysłowe miasta rosyjskie dla zdobycia pozoru jednolitej w całem państwie organizacyi ruchu. Strajk w całej Rosyi nie miał określonego celu politycznego, przeważnie strajkujący nie żądali niczego lub ograniczali się do żądań czysto robotniczych, najtrudniejszych do zaspokojenia właśnie w dobie kryzysu przemysłowego i zupełnego rozprzężenia państwa. Był on wywołany dlatego, że bierny lud rosyjski dał się do niego pociągnąć, a nie dał się pociągnąć do rewolucyi, której potrzebę widzą partye.

Wysłańcy socyalistów rosyjskich przybyli też do Warszawy i Łodzi, bo dla nich są to miasta tak samo rosyjskie, jak każde inne. Nie zwrócili się naturalnie do ludzi, którzyby im odpowiedzieli że my Polacy inne mamy od Rosyan cele i inne drogi, ale przyszli do swych współwyznawców socyalistycznych, którzy nie widzą różnicy między Polską a Rosyą, którzy za swymi poprzednikami świeżo powtórzyli w odezwie: "nie chcemy Polski!"

Na to wezwanie organizacye socyalistyczne, kosmopolityczna "Socyal-demokracya" i "Bund" żydowski bez wahania postanowiły powołać robotnika polskiego do strajku, ażeby tym sposobem zaznaczyć łączność jego z robotnikiem rosyjskim. W innych czasach nasz robotnik możeby zapytał: po co iść mamy? o co mamy walczyć? Ale dziś w chwili, gdy tysiące ludzi pozostaje bez pracy i chleba, gdy żyją w nędzy tem większej, iż rząd moskiewski nie pozwolił samemu społeczeństwu zająć się ich losem, gdy wielu mieszkańcom Warszawy grozi, jako rezerwistom, wysłanie na nienawistną wojnę, w tej chwili powiedziano im, że w Petersburgu wybuchła rewolucya, że stolica państwa jest w rękach ludu, że na czele jej jest rząd rewolucyjny, że lada chwila padnie ostatecznie potęga cara. Tym sposobem poruszono ludzi, którzy poszli po fabrykach nawołując do strajków i namową lub przymusem skłonili innych do uległości. Ale strajkujący naogół nie wiedzieli, dlaczego i w jakim celu zawieszają pracę.

Ze spoboności skorzystała Polska Partya Socyalistyczna, urządzająca w kraju od pewnego czasu, w wiadomych sobie tylko celach, zbrojne wystąpienia robotników.

Dla nadania pozoru, że ona stoi na czele ruchu, ogłosiła odezwy wystawiające żądania ekonomiczne, później także polityczne, których jednakże ruch niczem nie poparł; za jej sprawą zjawiły się też rewolwery, mające strajkowi nadać pozory rewolucyi.

Naśladownictwo strajku petersburskiego i obcy społeczeństwu naszemu charakter agitatorów socyalistycznych podyktował czyny w najwyższym stopniu niedorzeczne.

W Petersburgu robotnicy starali się zdezorganizować życie miasta, żeby wywrzeć tym sposobem nacisk na rząd, który dba w swoim interesie o normalne życie stolicy. Do tego same-

go wzięto się w Warszawie, gdzie stanowisko rządu jest wręcz przeciwne, gdzie sam rząd pracuje nad dezorganizacyą naszego życia, i gdzie rad był, że do tego wzięli się nieświadomi znaczenia swych czynów robotnicy polscy pod wpływem niepolskich agitatorów. Ruch zwrócił się przedewszystkiem przeciw własnemu społeczeństwu, rządowi w niczem nie zaszkodził, pozwolił mu tylko wystąpić z perfidyą i bezczelnością w roli obrońcy naszego porządku wewnętrznego.

Przy powszechnem zastoju w przemyśle i braku pracy czas był jak najgorzej wybrany do stawiania jakichkolwiek żądań robotniczych przedsiębiorcom. W Petersburgu zwrócono się z temi żądaniami do cara, w Warszawie nie zwrócono się z żądaniami do nikogo.

Z punktu widzenia robotniczego strajk wybuchł bez celu, bez planu, bez myśli przewodniej i bez jakichkolwiek widoków powodzenia i zwycięstwa.

Nie wykazał on istotnej siły organizacyjnej, bo siła nie polega na rozpuszczaniu tłumów, ale na możności panowania nad nimi i skierowania ich do nakreślonego z góry celu. Przeciwnie wzmocnił on tylko w społeczeństwie poczucie własnej bezsilności, a zwierzęcej siły rządu.

Kraj nasz rządzony jest przez barbarzyńców: administracya rosyjska w trudniejszych położeniach traci głowy, ale potem wywiera dziką zemstę na społeczeństwie, wobec którego się skompromitowała. Gdy na ulicach zjawiły się grupy robotników, przeważnie młodych chłopców, zatrzymujących doróżki i tramwaje, tłukących latarnie, niszczących składy monopolowe, wreszcie rozbijających szyby w sklepach i mieszkaniach, policya przerwała swe czynności. Ludność miasta mogła mieć wrażenie, że zapanowały rewolucyjne rządy tymczasowe.

Władze moskiewskie, widząc, że nie są zdolne do utrzymania swej powagi, postanowiły zwiększyć anarchię tak, ażeby się silnie dała we znaki społeczeństwu. Wpuszczono do środka miasta zwolnionych z podmiejskich okolic t. zw. złodziei pobytowych, nożowców i wszelkie szumowiny, i pozwolono motłochowi zapanować na ulicy. A gdy anarchia rozszalała, rzucono na miasto wojsko: oddziały jego dawały salwy wzdłuż ulic, pełnych przechodniów, szarżowały białą bronią, a żołdacy w drobnych grupkach lub nawet pojedynczo włóczący się strze-

lali lub rąbali kogo im się podobało, i nawet obdzierali przechodniów.

Wreszcie ogłoszono stan oblężenia i miasto uspokoiło się. Ku Powązkom tylko pociągnęły wozy pełne bezimiennych trupów.

Oszołomiona ludność, która widziała chwilowe upokorzenie moskali, by potem z przygnębieniem patrzyć jak życie ludzkie zostało zdane na łaskę pierwszego lepszego żołdaka — dziś zapytuje siebie: co to było? skąd się wzięło? i dokąd miało prowadzić!...

Na pytania te nikt jej nie daje odpowiedzi. I nikt jej nie da, bo sami przywódcy ruchu nie wiedzieli dokąd idą.

Stał się fakt, który nie miał przewodniej myśli, nie miał idei.

Niezatarte wrażenie, jakie pozostawił po sobie w Europie, będzie to, że Warszawa stanęła obok Petersburga, Moskwy, Kijowa i Odessy, że ruch w Polsce niczem się nie różni od ruchu wszechrosyjskiego, że zatarły się w nim wszelkie dążenia polskie.

Jedyne pierwiastki, jakie w tym fakcie uszanować należy, to uczucia polskiego robotnika, jego świadomość własnej niedoli, nienawiść do dzikich ciemiężców, jego wreszcie zapał, z jakim gotów jest krew w walce przelać. Ludzi myślących głucha rozpacz ogarnia, że na tych uczuciach tak lekkomyślnie i niesumiennie zagrano.

Rodacy! Rozruchy warszawskie pozostaną bolesną kartą w naszych dziejach porozbiorowych. Krwawemi głoskami wypisano na niej skutki zabójczych warunków naszego bytu, rozprzężenia społeczeństwa i jego obojętność w zakresie obowiązków obywatelskich. Bo tylko bierność nasza, tylko przedział, istniejący między klasą robotniczą a oświeconymi żywiołami narodu, tylko brak pracy ze strony tych żywiołów wśród robotników, mógł dać nam tę smutną chwilę, w której część społeczeństwa działała na własną rękę, nie rozumiana przez resztę, prowadzona przez ludzi, stojących częstokroć poza społeczeństwem.

Robotnicy i rzemieślnicy polscy! Kosztem ciężkich ofiar wystąpiliście przeciw rządowi, nie wyrządziwszy mu trwalszej szkody, nie zdobywszy nic dla poprawy swego losu, nie zasłu-

żywszy się niczem Ojczyźnie. Uległiście złudzeniu, że dziś czas na rewolucję, padliście ofiarą błędu, popełnionego przez ludzi lekkomyślnych, którzy szafują rzeczą najdroższą, bo krwią swych rodaków, bez żadnego wyraźnego celu. Ci ludzie, chcą wami rządzić, budząc w was nieufność do własnych rodaków. Nie wierzcie im: dążenia wasze do poprawy waszej doli, do wywalczenia sobie lepszych praw i lepszego bytu materyalnego, podziela każdy, kto uczciwy i rozumny, pójdzie z wami razem w pracy i walce dla dobra waszego, bez którego niema dobra całej Ojczyzny. Ta Ojczyzna droga jest wam zarówno, jak wszystkim uczciwym polakom, i narówni ze wszystkimi pragniecie lepszego jutra. Ale ci, co wam mówią, że to jutro jest bardzo bliskie i że łatwo je zdobyć, sami pracują nad jego odsunięciem w daleką przyszłość.

Naród nasz zdobędzie sobie lepszą przyszłość nie odrazu, ale w szeregu wysiłków, i tylko wtedy, gdy dążyć będziemy do niej wszyscy razem, spójni wzajemną ufnością, ramię przy ramieniu, zarówno w mozolnej pracy jak w wytrwałej walce codziennej o nasze prawa.

Warszawa, 5 lutego 1905 r.

Komitet Centr. Ligi Narodowej.

II.

Rodacy! Od paru miesięcy ponawiają się w kraju naszym krwawe starcia między ludnością a władzami. Odbywają się one wszystkie w podobny sposób. Garstka młodych robotników uzbrojona w rewolwery, daje strzały do policyi lub wojska, wojsko zaś odpowiada strzałami, mordując często spokojnych mieszkańców.

Zajścia te przygotowuje Polska Partya Socyalistyczna, która ogłosiła w swych organach, że jest zaopatrzona w znaczną ilość rewolwerów, i że nie zamierza poprzestać na tem, co się już stało. Podczas strajku robotniczego w Warszawie partya ta robiła wszelkie wysiłki, aby mu narzucić swą firmę i przy pomocy rewolwerów nadać charakter rewolucyi. Z jakim skutkiem — o tem wszyscy wiemy.

Społeczeństwo nasze, mające żywą tradycyę walk krwawych z dzikimi ciemiężcami Ojczyzny, przez to samo staje wo-

bec wspomnianych zajść w trudnem położeniu. Zdrowym instynktem odczuwa, że te wystąpienia nie mogą mieć żadnego rozumnego celu, ale z drugiej strony, na widok krwi polskiej, przelewanej przez moskali, traci zdolność spokojnego sądu. Zdarza się, iż ludzie, oceniając te wypadki, zapominają, że każdy czyn musi mieć swój cel: że musi go mieć zwłaszcza tam, gdzie idzie o losy Ojczyzny, że nie mając go, może się stać zbrodnią, chociażby z najszlachetniejszych płynął pobudek. Bo niewątpliwie zasługują na naszą sympatyę, nie agitatorzy i kierownicy zajść, ale młodzi i niedoświadczeni robotnicy, idący czasem z gotowością na śmierć pewną. Ale jeżeliśmy nie zatracili do reszty głębszego przywiązania do sprawy ojczystej, jeżeli dbamy choć cokolwiek o przyszłość narodu — sąd nasz w tak ważnych sprawach nie może wynikać z sympatyi czy współczucia dla jednostek.

Ażeby go wydać, musimy kierowników tych zajść zapytać przedewszystkiem: dokąd idziecie, jakie czyny chcecie krajowi narzucić?

Już zajścia na Grzybowie wyraźnie świadczyły o chęci narzucenia Warszawie rewolucyi przez garstkę uzbrojonych w rewolwery chłopców, idących pod komendą wytrawniejszych agitatorów, między którymi nie brakowało żydów. Udało się to o tyle, że dzikie żołdactwo mordowało najspokojniejszych ludzi. I to samo powtórzyło się podczas warszawskiego strajku.

Jakkolwiek partya nie wykazała poważniejszej siły, jakkolwiek "rewolucya" na Grzybowie trwała tylko parę minut, bo potem już odbywało się tylko mordowanie publiczności przez wojsko; jakkolwiek strajkujący w Warszawie robotnicy pozostawili tę partyę za nawiasem, nie dopuszczając jej do komendy którą ogłaszała w proklamacyach — to jednak czyny podobne, w chwili takiej jak obecna, działają na słabsze, zwłaszcza młode nerwy, wyprowadzają je z równowagi. Część młodzieży traci przytomność, a nieprzytomnych wszędzie można zaprowadzić.

Dokąd partya chce prowadzić? Dziś już nie mamy wątpliwości, bo kierownicy jej oświadczają otwarcie, że dążą do... powstania. Tak jest — do powstania; jest to prawda, pomimo całej potwornej niedorzeczności zamiaru.

Każdy kto umie myśleć i rozumie, co się na około niego dzieje, — wie, że powstania u nas dziś nie będzie. Ale każdy wie, że o pozory rewolucyi u nas łatwo. Zwierzęce okrucieństwo władz moskiewskich idzie w parze z prawdziwie barbarzyńską nieudolnością: tchórzliwe i bezradne, tracą one głowy wobec rozpoczynającego się ruchu, którego siła jest im nieznana; ale gdy ruch uwidoczni się, gdy opanowuje tłum i wyprowadza go na ulicę, wtedy zjawia się siła zbrojna i wywiera bezwzględnie, w najdzikszy sposób swą zemstę na całej ludności. Weszło to nawet w metodę rządu rosyjskiego: z początku folgować ruchowi, dopóki nie rozkołysze spokojnych umysłów, aby potem mając pozory ogólnego buntu, dopuszczać się tem więcej gwałtów i okrucieństw. W tych warunkach nawet mała garstka, zaopatrzona w środki przez kogokolwiek, komu zależy na polskiej ruchawce, może wiele zrobić dla nadania krajowi pozorów opanowanego powstaniem. I może ona otworzyć szerokie pole działania moskiewskiej sile zbrojnej, która po klęskach mandżurskich, z upragnieniem czeka na łatwiejsze zwycięstwa. Śmiesznie mała garstka powstanie przeciw rządowi, ale wielka armja rzuci się na spokojną ludność, przecie zajścia warszawskie nas nauczyły, że ta dzicz czeka tylko odpowiedniej chwili.

Propagatorzy ruchawki powiadają, że liczą na rewolucyę w Rosyi. Jeżeli nie stracili do reszty mózgów, wiedzą oni dobrze, ile na tę rewolucyę możemy liczyć; a zresztą muszą wiedzieć, że ta sama armja, która ustąpiłaby przed rewolucyą rosyjską, w najdzikszy sposób rzuci się, aby zgnieść polską: że gdyby ona nie zdołała tego uczynić, to na granicy czekają korpusy niemieckie, gotowe do marszu na wschód. Bo kwestya polska to nie tylko kwestya naszego stosunku do Rosyi; najbardziej zainteresowane w niej państwo — Niemcy, nigdy nie zachowają się biernie. Mogą one dziś sprzyjać ruchowi w Polsce, mogą go nawet skrycie popierać, ale po to tylko, aby z niego natychmiast skorzystać.

Nasza historya porozbiorowa — to szereg walk zbrojnych z coraz mniejszymi widokami powodzenia, to dzieje ciągłej utraty praw, których naród nie zdołał obronić. Zrywał się on rozpaczliwie do boju, pławił się we własnej krwi, a potem wycieńczony, zdezorganizowany, upadły na duchu, patrzył biernie

przez dziesiątki lat jak mu jedno prawo za drugiem odbierano, jak go spychano w otchłań politycznego i kulturalnego upodlenia. Gdy pokolenie, będące świadkiem krwawej klęski i przez to zgnębione moralnie, zchodziło do grobu, gdy na jego miejsce, zjawiała się w narodzie nowa, młoda energja, gdy wróg zaczynał rozumieć, że w biernej masie rodzi się siła, z którą trzeba się liczyć — nie umiano utrzymać tej siły na wodzy, skupić jej i zorganizować, przedewszystkiem w celu wlania męskiej energii w stałe postępowanie narodu. Wyprowadzono ją przedwcześnie w pole, oddawano na zagładę pod obuchem dzikiego wroga, a zgnębiony, upadły na duchu naród dalej prowadził żywot nędznych niewolników, znoszących biernie znęcanie się i coraz większe krzywdy. Doszło do tego, że społeczeństwo samo zaczęło się bać własnej siły, że zjawiły się stronnictwa niemocy, opierające przyszłość narodu na stłumieniu w nim wszelkiej politycznej energii.

Od ostatniego powstania minęło lat 40. W społeczeństwie narosły nowe siły fizyczne i moralne — co więcej, zaszła wielka dziejowa zmiana. Lud zaczął się budzić do narodowego życia, zaczął stawiać pierwsze kroki w obywatelskiej pracy. W kraju zaczęła się tworzyć szeroka organizacya tej pracy, rzucono hasła "walki o prawo" i rzucono je, jak widzimy, nie bez skutku. Stajemy się społeczeństwem, na którem żaden wróg nieodważy się robić eksperymentów, którego trzeba będzie pytać o jego wolę.

I oto w tej chwili zjawiają się ludzie, którzy znów chcą tę rodzącą się, świeżą energię we krwi utopić, których niecierpliwi spokojna, pewna siebie postawa społeczeństwa, którym się zdaje, że bezładnym i bezcelowym ruchem najlepiej wykorzystają jego siłę.

Rodacy! ciągłe doświadczenia nas uczą, że administracya moskiewska w naszym kraju jest nie zdolna i niedołężna skutkiem swej niskiej organizacyi i niskiej wartości ludzi, z których się składa, że panowanie Rosyi u nas opiera się tylko na olbrzymiej istotnie sile wojskowej. Dla tego nawołujemy was do walki z tą administracyą, ze zdezorganizowanym rządem rosyjskim, do walki o prawo, o naszą odrębność narodową i polityczną, prowadzonej tak, żeby gotowa do okrucieństw armia stała bezczynna, i w tej walce zaczynamy odnosić zwycięstwa.

Jeżeli i tu czasem krew się polała, była to krew dobroczynna, bo lud wiedział, za co ją przelał.

Dziś rodacy, przychodzą do was ludzie, nawołując was do obniżających kulturę polityczną ludu, bezcelowych rozruchów. ażeby zrobić z was żer dla moskiewskich armat i karabinów, ażeby dla Polski otworzyć nowy okres przygnębienia i upadku ducha, w którym wróg gnębi naród bez przeszkód, a wszelka nikczemność wypełzła z kątów i rozpiera się bezkarnie na widowni publicznego życia. Zamiary tych ludzi może wypływają z lekkomyślności, może z choroby duchowej — ale to jedno jest pewne, że prowadzą do zbrodni!

Czyż mamy biernie patrzeć aż wykonają swój zamiar?

Za to, co się dzieje w kraju, wszyscyśmy wobec całego narodu, wobec przyszłych jego pokoleń odpowiedzialni. Winni są nie tylko ci, co wyrządzają społeczeństwu krzywdę ale i ci, którzy nic nie czynią, żeby jej przeszkodzić. Żyjemy właśnie w chwili, kiedy garść ludzi, wygradzających się od społeczeństwa, stojących po za niem, pracuje nad narzuceniem krajowi przeciwnych jego woli wypadków. Niepoczytalni, wolni od poczucia odpowiedzialności, bo wyzuci z polskich uczuć lub nie mający ich nigdy, socyaliści polscy i żydowscy mówią już głośno o bliskiej ruchawce.

Nie wolno nikomu patrzeć biernie na tę robotę, która — zbyt słaba, by coś stworzyć — wystarczy, by dać wrogowi hasło do zniszczenia, na tę robotę, która dąży do cofnięcia o dziesiątki lat naszego życia, rozwoju naszej energii narodowej — aby ułatwić moskalom dalsze rządy w Polsce i ruszczenia ziem naszych,prusakom dać czas strawić polskie zabory i sięgnąć po nowe, a obcym żywiołom w naszym kraju przygotować społeczną przewagę nad nami.

Stanęliśmy wobec chwili, w której miłość Ojczyzny i obowiązek obywatelski wymaga od nas większej ofiary, niż ofiara krwi, składana w uniesieniu. Musimy się zdobyć na wysiłek woli, na krew zimną, na moc ducha, która nie pozwala w żadnem położeniu stracić przytomności, wpaść w egzaltacyę, zarazić się histeryą słabych. Patryotyzm nie jest dawaniem folgi pierwszemu uczuciu, ale niezachwianą gotowością do poświęcenia wszystkiego dla Ojczyzny, wytrwałą walką na posterunku przeciw wszystkim, którzy gotują jej zgubę. Mniej-

sza o to — na jakiej drodze chcą to zrobić i jakiemi się kierują pobudkami.

Z męskim spokojem, własną dłonią trzeba wszędzie dusić ogień, podkładany pod nasz dom lekkomyślną lub nieświadomą ręką. Organizujemy się, skupiamy do pracy narodowej, do codziennej walki o nasze prawa. Kto chce tę pracę burzyć, organizacyę rozprzęgać — ten nam wrogiem. Trzeba zamknąć przed nim nasze wrota, przeciąć mu drogę do serc naszego ludu.

Praca narodu, jego umiłowania i ideały nie znajdują odgłosu w duszach tych ludzi — więc i głos ich, jakkolwiek uderzający fałszywie w ton narodowy, pozostanie w społeczeństwie bez echa.

Precz z ruchawką, precz z niedorzecznymi porywami, precz z międzynarodową agitacyą! Niech żyje Polska pracująca, i walcząca o swe prawa, nie z bronią w ręku, gdy nie czas na to, ale z mocą charakteru, ale z męskim, na chwilę nie słabnącym uporem!

Warszawa, 8-go lutego 1905 roku.

Komitet Centralny Ligi Narodowej.

* * *

Rozpoczęła się zatem walka o prawo, z administracyą rosyjską ze zdezorganizowanym rządem rosyjskim, i to ze zdwojoną energią, a bierze w niej udział bez mała cały naród, bo usunęli się tylko socyaliści prowadzący dalej warcholską walkę z własnem społeczeństwem, próbujący buntować jedne klasy przeciwko drugim, i ugodowcy, którzy jak potępili dążność do wywołania walki zbrojnej, tak potępiają wszelką walkę i zalecają dalej memoryały, prośby błagalne, lub zgoła zupełną bierność, byle "wroga nie drażnić".

Czytelnicy znają już z poprzednich rozdziałów, w jaki sposób Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe przygotowywało lud wiejski do walki o prawo w gminie. Wobec trudności przeprowadzenia kampanii od razu w całem Królestwie Polskiem, rozdzielono ją na dwie części: postanowiono rzecz przeprowadzić na zgromadzeniach zimowych (grudzień, styczeń) i wiosennych, (marzec i kwiecień).

Pierwsza część kampanii już ukończona. Druga zacznie się niebawem. Władze używały wszelkich wysiłków, by do zgromadzeń nie dopuścić. Gdy widziały, że są bezsilne, do-

puściły się nowego gwałtu: całemu szeregowi gmin, o których usposobieniu rząd wiedział, zwłaszcza w gub. lubelskiej i siedleckiej, nie pozwolono wcale odbyć zgromadzeń zimowych. Pomimo to odpowiednie uchwały zapadły według ogólnikowych obliczeń w 130 gminach, stanęło zatem na pierwsze wezwanie 10 proc. gmin ze wszystkich prawie stron kraju.

Poniżej wymieniam gminy, co do których są dokładane sprawozdania, że przeprowadziły uchwałę o języku polskim.

Gubernia warszawska:

pow. błoński: Radzików, Wiskitki, Żyrardów;
" łowicki: Bąków (Zduny);
" włocławski: Przedecz, Pikutkowo;
" kutnowski: Krzyżanówek, Kutno, Mikstal (Łanięta), Sójki;
" sochaczewski: Kozłów Biskupi;
" płoński: Stróżęcin (Gralewo), Wychodź;
" pułtuski: Gołębie, Kozłowo (Przewodowo).

Gub. płocka:

pow. płocki: Łubki, Góra, Bielino, Drobin, Staroźreby, Rabutówko, Rogozino, Lelice, Goleszyn;
" przasnyski: Chojnowo, Dzierzgowo, Krzynowłoga Mała;
" sierpecki: Raciąż;
" ciechanowski prawie wszystkie gminy, między innemi: Gołymin, Regimin, Nużewo, Grudusk;
" mławski: Janowiec, Mława, Radzanów, Stupsk, Szczepkowo, Szreńsk, Wiecznia;
" lipnowski: Chalnio.

Gub. łomżyńska:

pow. łomżyński: Długobórz Chłopski, Zambrów;
" ostrowski: Czyżewo;
" makowski: Karniewo.

Gub. siedlecka:

pow. włodawski: Horodyszcze, Hanna (Sławatycze);
" bialski: Lubienka;
" konstantynowski: Witulin (Roskosz), Łosice;
" węgrowski: Ossówno.

Gub. lubelska:

pow. lubelski: Zemborzyce, Konopnica, Jastków;
" lubartowski: Syrniki, Niemce, Kamionka;

" puławski: Garbów, Markuszew;
" biłgorajski: Biłgoraj;
" zamojski: Frampol, Sułów, Goraj;
" janowski: Dzierzkowice, Brzozówka.

Gub. kielecka:

pow. jędrzejowski: Prząsław, Sędziszów;
" miechowski: Kacice (Prandocin), Łętkowice, Tczyca.

Gub. radomska:

pow. radomski: Gzowice, Kuczki, Skaryszów;
" kozienicki: Jedlnia, Maryampol (Głowaczew);
" koński: Blizin;
" iłżecki: Łaziska.

Gub. piotrkowska:

pow. piotrkowski: Uszczyn, Krzyżanów;
" brzeziński: Dobra;
" rawski: Rzeczyca.

Gub. kaliska:

pow. łęczycki: Piątek, Tkaczew, Gostków (Tur).

W wielu gminach nie obyło się bez usunięcia pisarza z urzędu przez zebranie, za to, że nie chciał jego uchwały zapisać; w niektórych przyszło do starcia z przedstawicielami władzy. Było też sporo epizodów, pełnych humoru.

Pewna gmina w gub. kieleckiej, mając jednocześnie wniosek z powiatu, by powiesiła na ścianie gminnej portret cesarza oswobodziciela, uchwaliła powiesić portret "innego oswobodziciela, dawniejszego", mianowicie króla Jana Sobieskiego, "co Wiedeń oswobodził".

* * *

Równocześnie z walką o prawo i język polski w gminie, rozpoczęła się walka o język polski w szkole, i to zarówno w szkole ludowej na wsi, jak w mieście i we wszystkich zakładach naukowych średnich i wyższych. Na wsi, już w lutym' cyfra szkół ludowych, do których włościanie przestali posyłać dzieci i które z tego powodu zostały zamknięte, wynosiła z górą 150!

Dziwnie wobec tej akcyi społeczeństwa polskiego zachowują się nasi socyaliści. W Ameryce agitatorzy Komitetu Rewolucyjnego głoszą na zebraniach i w pismach, że strajki szkolne i akcya w gminach to dzieło ich partyi, w Polsce zaś, nama-

wiają chłopa do strajków rolnych, tłomaczą im, żeby nie popierali tej sprawy, bo to akcya "panów", którzy chcą przywrócić pańszczyznę". Nie wszędzie udaje się ta bałamutna robota, ale swoją drogą, znalazło się pod jej wpływem kilka gmin, które zniszczyły poprzednio przyjęte protokóły o zaprowadzeniu języka polskiego w gminie.

Wracając do akcyi w szkole, zanotować wypada, że nie tylko u nas w Ameryce, ale i w Polsce, nie wszyscy wiedzą jak się to zaczęło, a u nas pewna część prasy zasługę jej rozpoczęcia pragnęłaby przypisać komukolwiek, choćby nawet socyalistom lub ugodowcom, byle nie temu stronnictwu, którego i w Ameryce pewne sfery już lękać się zaczynają.

Walka ta nie wybuchła niespodziewanie i bez przygotowania. Jeszcze przed krwawemi zajściami w Warszawie i na prowincyi postawiono ją na porządku dziennym. Podobnie jak w akcyi gminnej oparto domaganie się polskiego języka o uświadomioną wolę ludu wiejskiego, tak i w szkolnictwie nie dosyć było postawić żądanie języka polskiego, ale dla nadania temu żądaniu dostatecznej powagi, należało znaleźć dla niego powszechne poparcie. To poparcie miało wyjść od rodziców uczniów. Ci, korzystając z odpowiednich urządzeń w szkolnictwie rosyjskiem, mieli wystąpić przeciw rosyjskiemu charakterowi szkoły, a w dalszym planie, w razie spodziewanej odmowy, mieli sami odbierać dzieci ze szkół. Na uniwersytecie i na politechnice młodzież sama miała wystąpić ze stanowczem oświadczeniem przeciw rosyjskiemu charakterowi szkół wyższych.

Tak stały sprawy, kiedy nagle rozpoczęły się w Warszawie zaburzenia, wywołane przez socyalistów. Przedewszystkiem wpłynęły one na przebieg akcyi w szkołach wyższych. Przyszło do rozdwojenia. Młodzież socyalistyczna, rosyjska i syonistyczna uczyniła akces do "rewolucyi" i do powszechnego strajku, a w ten sposób utrudniła młodzieży narodowej walkę o spolszczenie szkół wyższych.

Z wielkim trudem udało się polskiej młodzieży narodowej na politechnice uzyskać jedyną uchwałę, obowiązującą całą młodzież i przeprowadzić ją na ogólnym wiecu, że należy wszelką drogą dążyć do uzyskania wykładów w języku polskim; w razie zaś gdyby władze dały odpowiedź odmowną, postanowiła

cała młodzież wstrzymać się od wykładów. Jeszcze trudniej z powodu owej skomplikowanej sytuacyi przedstawiała się akcya na uniwersytecie. Cała młodzież miała wystąpić solidarnie, tymczasem skutkiem złamania układu przez młodzież socyalistyczną, wypowiedziała się osobno młodzież socyalistyczna, syonistyczna i rosyjska za spolszczeniem szkół (co prawda na ostatniem miejscu, po rozmaitych wnioskach dotyczących ogólnej "konstytucyi"), osobno zaś nasza młodzież narodowa na uniwersytecie wystąpiła ze solidarnem oświadczeniem, stwierdzającem konieczność przywrócenia Uniwersytetowi polskiego charakteru w całej rozciągłości.

Jeżeli zaś w ten sposób rozruchy socyalistyczne utrudniły młodzieży akademickiej solidarne wypowiedzenie się za koniecznością przywrócenia charakteru polskiego szkołom wyższym w Królestwie i jeżeli do akcyi akademickiej wmieszały najniepotrzebniej w świecie inne ogólniejsze kwestye, jak np. kwestyę konstytucyi, a przez to odebrały poniekąd tej akcyi ten ściśle przedmiotowy charakter, w jakim ona toczyła się z początku, to, przyznać trzeba, wpłynęły owe rozruchy daleko niekorzystniej na tok akcyi w szkołach średnich.

Natychmiast bowiem po wiecach uniwersyteckich, na tle ogólnego bezrobocia i zaburzeń w Warszawie, uczniowie gimnazyalni, nie czekając na ułożoną akcyę rodzicielską, zaprzestali w wielu zakładach uczęszczać do szkoły i to nawet, jak się zdarzyło w paru miejscach — bez wyraźnego oświadczenia, że chodzi im o usunięcie rosyjskiego charakteru szkoły.

Za szkołami średniemi w Warszawie poszły inne, na prowincyi i naraz wytworzyła się przypadkowa i w najwyższym stopniu niebezpieczna komplikacya tej akcyi ze strajkiem robotniczym. Zasadniczo nie miał t. zw. "strajk młodzieży" nic wspólnego ze strajkiem robotniczym, w praktyce jednak wystąpiła pewna analogia.

Chwila takiej komplikacyi trwała dosyć krótko. Strajk robotniczy poszedł zupełnie odrębną, właściwą sobie drogą, sprawa szkolna wystąpiła na zupełnie niezależne stanowisko; strajk robotniczy pozostał przy ekonomiczno-socyalnym charakterze, sprawa szkolna nabrała ogólno-narodowego znaczenia; strajk robotniczy obrał drogę ulicznych, rozszerzających się w całej Rosyi zaburzeń, walkę zaś o język w szkołach zaczęła opinia

społeczeństwa uświadamiać sobie, jako równoległą do walki o język w gminie. Strajk robotniczy wreszcie przyczynił się do podniesienia ekonomicznej i politycznej anarchii w Królestwie, walka o język w szkołach skupia coraz więcej ku właściwym zadaniom uwagę społeczeństwa, które na samą akcyę szkolną wywiera już wpływ zbawienny.

Ogólnie biorąc, bez względu na to, jak ze stanowiska wychowawczego będziemy oceniali przebieg akcyi szkolnej, bez względu na różnice istniejące między stosunkami w szkolnictwie rosyjskiem, a każdem innem normalnem szkolnictwem, różnice, które przy takiej ocenie bezwarunkowo należy wziąć w rachubę — stwierdzić się da dzisiaj jedno. Przezwyciężywszy trudności, na jakie akcya szkolna była wystawiona wskutek nieszczęśliwej komplikacyi z ruchem robotniczym, dała się dzisiaj ukształtować tak, jak tylko w danych warunkach można było najlepiej.

Bardzo wiele dopomógł do tego wiec rodziców w Warszawie. On oddzielił tę kwestyę, jako zupełnie odrębną, od ruchu robotniczego i otoczył ją opieką starszego pokolenia.

W konserwatywnych i ugodowych kołach politycznych uważa się za nieszczęście, że wystąpienie uczniów doznało tak poważnej opieki ze strony społeczeństwa; podobno władze rosyjskie miały wyrazić opinię, że obecnie trudno będzie myśleć o jakichkolwiek ustępstwach dla Królestwa Polskiego, skoro społeczeństwo dało aprobatę na akcyę o charakterze wybitnie narodowym. Jeżeli tak mówiono w sferach rządowych, to dowód, że rząd nie przebiera w pozorach, mających uzasadnić jego niechęć do jakichkolwiek ustępstw.

Jeżeli Liga Narodowa wstrzymała społeczeństwo od rozruchów zbrojnych, mogących doprowadzić kraj do nieszczęścia — nie miała jednak żadnej racyi, ażeby nie skupiać społeczeństwa około akcyi, mającej na celu uzyskanie możliwych w danej chwili, a koniecznych dla narodu zdobyczy. Zapewne, wolałaby, aby tę akcyę przez cały jej ciąg, mieli w rękach rodzice, a nie dzieci, i to się już po części rzeczywiście dzieje; a z drugiej strony, jeśli było, lub jest jeszcze inaczej, to można temu przeciwdziałać, lecz nie można tego w tych warunkach, jakie są, gwałtownie wstrzymać.

Ani akcya gminna, ani akcya szkolna, nie są jedynemi,

które mają skupiać całe społeczeństwo w walce o prawo, ale one, jako najbardziej zasadnicze, obok walki o wolność wyznania, musiały wysunąć się na czoło wszystkich innych.

Niewątpliwie pociągną one za sobą pewne ofiary, ale bez ofiar, samymi papierowymi memoryałami, bez poparcia ogółu, nie osiągnie się nic. Może się też zdarzyć, że w niejednem miejscu przybierze sprawa nieraz jeszcze niewłaściwy charakter, z powodu okoliczności ubocznych, ale nigdy nie mogą one sprowadzić poważnych zaburzeń w ogólnej sytuacyi politycznej.

Co do ofiar, to w Warszawie już one są. Zamknięto szkoły do września. Można ubolewać, że młodzież straci jeden kurs nauki, ale z drugiej strony jest w tem i ważna strona dodatnia. Młodzież uwolniona, rozjechawszy się po kraju, będzie materyałem mniej podatnym dla ewentualnych zaburzeń miejscowych, a kto zna dobrze tę przepracowaną, zdenerwowaną młodzież warszawską, może nawet z pewnem zadowoleniem pomyśli, że odpocząwszy dobrze na wsi, z tym lepszym skutkiem powróci do nauki po wakacyach.

Są pewne dane, że powróci już po ukazie, gwarantującym polski charakter szkół. Jeżeliby zaś musiała powrócić do szkoły rosyjskiej, w razie, gdyby ogólna sytuacya polityczna ukształtowała się dla rządu pomyślnie, a dla nas niepomyślnie, gdyby tak samo młodzież zawiodła się w swych nadziejach, jakby się w tym wypadku zawiódł cały nasz naród w swych żądaniach i rachubach: wtedy nawet przypuszczać należy, że młodzież nie popadnie w rozgoryczenie i pessymizm, ale doznawszy zawodu już w młodych latach, będzie tem skuteczniej, wyrósłszy na obywateli, pracować nad wywalczeniem narodowi jego praw w innej, szczęśliwszej chwili.

* * *

Oto i wszystko, co miałem do powiedzenia o Lidze Narodowej, o kierunku politycznym, programie i pracach stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, w latach dawniejszych i w dobie obecnej. Jeżeli rozświeci to cokolwiek dotychczasową zupełną prawie nieświadomość co do ich istnienia pomiędzy Polakami w Ameryce, będę się czuł w zupełności zadowolonym.

Skończyłem dnia 21 Marca 1905 r. w mieście Chicago, Ills.

STANISŁAW OSADA.

Propaganda haseł Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w Ameryce.

W miesiącach letnich i w jesieni zeszłego roku wyruszyłem jako zwykły agent dziennikarski na objazd kolonii polskich w Ameryce. Zwiedziłem ich przeszło sto, a w 49 przemawiałem na specyalnie zwołanych zgromadzeniach, tłómacząc treściwie cele Ligi i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, przygotowując równocześnie grunt do utrwalenia tej propagandy w przyszłości.

Po powrocie do Chicago, zabrałem się do opracowania odczytów niniejszych, które równocześnie czytałem (w adwencie) w trzech dzielnicach a mianowicie: w Domu Związku N. P. (strona północno zachodnia), w hali Pułaskiego (Wojciechowo) i w hali Columbia (Town of Lake).

Ponawiązywane w objeździe kolonii naszych stosunki pozwoliły mi zorganizować na czas postny szeroką akcyę odczytową w wielu koloniach, która tem więcej okazała się potrzebną, że zawiązany tu "Komitet Rewolucyjny" z ramienia P. P. S. rozesłał mnóstwo agitatorów, którzy zbierając składki na rewolucyę wiązać zaczęli komitety filialne, po koloniach, do których pociągano nawet nie socyalistów, bałamucąc ogół hasłami ogólno-narodowemi. Odczyty wywarły ten skutek, że wszyscy nie-socyaliści z takich komitetów się wycofali, a propaganda socyalistyczna utrzymaną została we właściwem łożysku. Toczy się dalej, ale z czerwonego sztandaru — uleciał Orzeł biały przyszpilony tam chwilowo... dla przynęty.

W czasie postnym, w chwili gdy ostatni arkusz Odczytów idzie pod prasę, są one czytane w następujących koloniach, przez następujących obywateli:

Chicago, Ill., Bridgeport, staraniem Biblioteki Adama Mickiewicza i Jadwigowo, staraniem Gminy Grup Z. N. P., Stanisław Osada.

Detroit, Mich., staraniem Sokoła Polskiego, przy współudziale Gminy Grup Z. N. P., profesor L. Haduch.

Milwaukee, Wis., staraniem specyalnego komitetu obywatelskiego, Jan Rąpała.

Filadelfia, Pa., staraniem Gminy Grup Z. N. P., Karol Mueller.

Baltimore, Md., staraniem Sokoła Polskiego im. Henryka Sienkiewicza, adwokat Adam S. Gregorowicz.

Grand Rapids, Mich., staraniem Towarzystwa Przemysłowego, pani Walerya Lipczyńska.

St. Louis, Mo., staraniem Komitetu Centralnego Towarzystw Narodowych (Gmina Polska), Franciszek Uriwal.

Pittsburg, Pa., na południowej stronie Andrzej Curzytek, *na północnej stronie,* adwokat Kazimierz Sypniewski. Urządzaniem zajmują się specyalne Komitety obywatelskie.

Beaver, Mich., staraniem Grupy Z. N. P. Nr. 635, Franciszek Nowak.

Camden, N. J., staraniem Komitetu Obywatelskiego, Karol Mueller z Filadelfii.

Nowy York, N. Y., staraniem Towarzystwa Biały Orzeł, — K. S.

Boston, Mass., staraniem Gminy Towarzystw Narodowych, Jan Romaszkiewicz.

Buffalo, N. Y., staraniem specyalnego komitetu, F. A. Olszanowski.

Bay City, Mich., staraniem Towarzystwa "Dzwon" F. L. Gwizdała.

Newark, N. J., staraniem specyalnego komitetu, Antoni Mazur.

Amsterdam, N. Y., staraniem Towarzystwa Wolność, grupy 614 Z. N. P., Jan Sierzęga.

Cleveland, Ohio., staraniem komitetu obywatelskiego, Fr. J. Makowski.

Lowell, Mass., staraniem Oddziału Związku Młodzieży Polskiej, Franciszek Wiech.

West Lynn, Mass., staraniem Towarzystwa św. Michała, grupy Z. N. P. No. 630, Maksymilian Powicki.

Odczyty mają ogółem około 5,000 słuchaczy, a będą ich mieć jeszcze więcej, bo oprócz w wymienionych, czytane być mają jeszcze w kilkunastu innych koloniach, musiano je tylko ze względów technicznych odłożyć na później.

Składając pióro niech mi wolno będzie złożyć najserdeczniejsze podziękowanie, tym wszystkim zacnym patryotom i tym wszystkim towarzystwom, które mi dopomogły w rozpoczęciu i pomagają w przeprowadzaniu wielkiego dzieła. Owoce będą, jeżeli — wytrwamy.

STANISŁAW OSADA.

SKOROWIDZ.